

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



31 marca 2009
nr 6 (82)

DWUTYGODNIK

Deklaracja podpisana. Burza w Moskwie UNIA POMOŻE ZMODERNIZOWAĆ UKRAIŃSKIE GAZOCIĄGI

Wydarzeniem ostatnich dni było podpisanie w Brukseli deklaracji o pomocy Unii Europejskiej w modernizacji ukraińskiej sieci tranzytowych gazociągów. Unia pomoże finansować modernizację ukraińskich rur, a w zamian Ukraina do 2011 r. przekaże je pod zarządem niezależnej spółki, jak wymaga europejskie prawo – przewiduje deklaracja podpisana przez premier Tymoszenko oraz Benitę Ferrero-Waldner i komisarza ds. energii Andrisa Piebalgsa. Deklarację podpisali również prezesi Europejskiego Banku Inwestycyjnego, Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju oraz Banku Światowego. Przedstawiciele tych instytucji stworzą grupę koordynacyjną, która ma nadzorować inwestycje i reformy ukraińskiego gazownictwa.

Do Brukseli przybył też prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko. Wspólnie z premier Julią Tymoszenko zachęcał, na międzynarodowej konferencji zorganizowanej z inicjatywy UE, do inwestycji w modernizację ukraińskich gazociągów. Takie inwestycje są też w interesie UE, bo przez Ukrainę płynie 80 proc. gazu eksportowanego z Rosji na Zachód. Stanowi to 20 procent gazu zużywanego przez całą UE.

- Już wkrótce Ukraina dołączy do Porozumienia o wspólnej europejskiej przestrzeni energetycznej – mówił prezydent Wiktor Juszczenko w Brukseli.

- Ukraińskie gazociągi to fundamentalny element europejskiego systemu transportu



gazu – podkreślała komisarz UE ds. stosunków zewnętrznych Benita Ferrero-Waldner.

Ukraina ma najdłuższy na świecie, bo liczący 13.500 kilometrów system gazociągów. Ponieważ eksploatuje się go już od 40 lat, coraz częściej ulega awariom. Niebezpieczeństwo grozi na przykład z powodu rdzewienia rur. Żeby zachować stałą przepustowość trzeba go niezwłocznie zmodernizować. Według wstępnych obliczeń w najbliższych siedmiu latach roboty te pochłonią 2,6 miliarda euro. Większość pochłonęłaby wymiana tłoczni, co zmniejszyłoby o połowę ilość gazu zużywanego na utrzymanie ciśnienia w tranzytowych rurach. Za 66 mln dol. Kijów chce zainstalować nowoczesne liczniki pomiaru ilości gazu nadsyłanego z Rosji. – Kosztem ok. 6,5 mld dol. Ukraina może też zwiększyć przepustowość swoich rur o 60 mld m sześć. gazu rocznie. Wtedy zbyteczne byłyby trzy, cztery razy droższe inwestycje w Nord Stream i South Stream, nowe gazociągi z Rosji, które

mają ominąć Europę Środkową – zachęcali Juszczenko i Tymoszenko. Ustalono, że Ukraina musi przedstawić plany zreformowania rynku energetycznego i zmodernizowania swego systemu tranzytu gazu, żeby przyszli inwestorzy mieli pewność, że ich zaangażowanie będzie miało sens.

Na konferencji obecni byli również przedstawiciele m.in. Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa (PGNiG), które deklaruje zainteresowanie modernizacją ukraińskiego systemu przesyłowego. W konferencji wziął też udział polski wice-minister gospodarki Marcin Korolec.

Rosja na podpisaną deklarację zareagowała wprost alergicznie. Obecna na konfe-

rencji delegacja rosyjska pod przewodnictwem Siergieja Szmatko demonstracyjnie opuściła salę obrad. Jeszcze ostrzejszą postawę zaprezentował na zwołanej szybko w Moskwie konferencji prasowej premier Władimir Putin, grożąc, że zrewiduje zasady współpracy z Unią.

O co chodzi? Jak nie wiadomo o co – to pewnie o pieniądze. W różnych postaciach. Wymierną w gotówce, szacowaną na 4 mld dolarów rocznie (wg gazeta.ru), gdy na tranzyście gazu z Rosji do UE zaczną zarabiać „transparentny”, poddany europejskiej kontroli operator zmodernizowanych ukraińskich gazociągów. Inną ważniejszą postacią traconych potencjalnie zysków jest kolejne ograniczenie wpływów w strefie, którą Rosja wciąż chce uważać za swoją.

Podpisana deklaracja jest konsekwencją przegranej przez Rosję wojny gazowej na początku bieżącego roku. To kolejna wygrana przez Unię i Ukrainę bitwa. Według ocen specjalistów do końca wojny jeszcze daleko.

(opracowano przy wykorzystaniu materiałów PAP)
MARCIN ROMER
zdjęcie MYKOŁA LAZARENKO
www.president.gov.ua

REDAKCJA „KURIERA GALICYJSKIEGO” ZATRUDNI DZIENNIKARZY ORAZ KOREKTORÓW

Wymagania:

bardzo dobra znajomość języka polskiego w mowie i w piśmie, znajomość komputera, dyspozycyjność, kreatywność, nienormowane godziny pracy.

Nabór jest prowadzony na podstawie konkursu.

CV oraz dokumenty potwierdzające można składać w redakcji gazety we Lwowie.

Kontakt: e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl, tel.: +380-322610054

Niezlomny Pnikut

KONSTANTY CZAWAGA

- s. 4



Zawaliła się Brama Polska w Kamieńcu Podolskim

DMYTRO ANTONIUK

- s. 12



Jedźmy natychmiast na Grenlandię

SZYMON KAZIMIERSKI

- s. 16



Budował domy na Ałtaju

WOJCIECH GRZELAK

- s. 22



Jak ukraść 50 miliardów dolarów?

WŁODZIMIERZ
PAŹNIEWSKI

- s. 7

NASI PARTNERZY MEDIALNI

DZIENNIK POLSKI

pogranicze.eu



BEKA

www.vezha.org

RADIO
OPOLE
twoje sprawy, twoja muzyka

ISSN 1996-2304



PREZYDENT OPOŁA RYSZARD ZEMBACZYŃSKI O WSPÓŁPRACY SWEGO MIASTA Z IWANO- FRANKIWSKIEM (DAWNYM STANISŁAWOWEM)

Wspieranie modernizacji szpitala klinicznego, wymiana młodzieży i przekazywanie doświadczeń – to najważniejsze cele, jakie stawiają sobie władze Opola współpracując z partnerskim miastem Iwano-Frankiowsk. Deklaracje te obejmują także pomoc dla Polaków ze Stanisławowa.

O perspektywach kontaktów partnerskich obu miast z prezydentem Opola Ryszardem Zembaczyńskim rozmawiał JAN PONIATY-SZYN dziennikarz Polskiego Radia Opole.

- Jaki był cel niedawnej wizyty delegacji Opola w Iwano – Frankiowsku?

- Prezydent Opola Ryszard Zembaczyński: W pewnym sensie honorowy. Zostałem zaproszony na prestiżowe uroczystości „Triumf”, gdzie otrzymaliśmy tytuł „Darczyńca roku 2008”. Wręczył go nam mer Iwano – Frankiowska za pomoc, jakiej temu miastu udzielił samorząd Opola po powodzi w 2008 roku.

- Samorząd Opola na sfinansowanie tej pomocy przeznaczył ponad milion złotych. Na co wydano te pieniądze i czy wspieranie Stanisławowa w likwidowaniu skutków powodzi będzie kontynuowane?

- Do tej pory jak bywało w Stanisławowie to często zwiedzaliśmy rzeczy bardzo piękne, ładne. Dopiero nie szczęście powodzi sprawiło, że dotarliśmy do miejsc dotkniętych tą tragedią i smutnych. Mam na myśli głównie szpital wojewódzki, który jednocześnie szkoli studentów medycyny. W jakimś stopniu można go porównać do szpitala w Kędzierzynie – Koźlu (miasto na Opolszczyźnie – red.) sprzed 15 lat. Właściwie to zobaczyłem tam obraz wymagający radykalnej pomocy.

Na ten cel, po powodzi, samorząd Opola przyznał milion sto tysięcy złotych. I z tych środków zakupiliśmy bardzo dużo rzeczy potrzebnych temu szpitalowi. Do Iwano-Frankiowska trafiło m.in. 250 łóżek, kilkaset materacy, kompletów pościeli, ubiorów, a także pralki,



lodówki, ultrasonograf, analityzator moczu i jeszcze kilkadziesiąt innych elementów wyposażenia. Poszedłem do tego szpitala zobaczyć, jak to funkcjonuje.

Spotkałem się ze wzruszającą wdzięcznością ze strony lekarzy poszczególnych oddziałów. Ale jednocześnie zobaczyłem obiekt, wymagający niesamowitych nakładów np. przebudowy znajdujących się w tragicznym stanie bloków operacyjnych, doposażenia prawie każdego oddziału niemal we wszystko i remontu kapitalnego przede wszystkim. Będzie to przedmiotem, jak gdyby naszego zmartwienia również, bo chcielibyśmy nieść jakąś dalszą pomoc dla tej placówki medycznej.

- Porozmawiamy teraz o tegorocznych planach współpracy obu miast partnerskich. Jakie są uzgodnienia?

- Zamierzamy kontynuować wymianę młodzieży. To przede wszystkim. Aczkolwiek Ukraina przeżywa niesamowity zastój gospodarczy. Nie wiem, jak to będzie możliwe do sfinansowania po stronie ukraińskiej. Zgodnie z dobrymi

tradycjami priorytet ma też wymiana grup sportowych. Prowadzona będzie również wymiana doświadczeń oraz konsultacje.

Już w najbliższym czasie będziemy gościli wicemera odpowiedzialnego za służbę zdrowia i pomoc społeczną oraz dyrektora wspomnianego już szpitala klinicznego. Będziemy chcieli przedstawić nasze doświadczenia, wzorce, standardy i pomoc w ich przeniesieniu do Iwano – Frankiowska.

- Jakie są perspektywy współpracy firm z obu miast i regionów partnerskich? Czy znaczącą przeszkodą nie będzie światowy kryzys gospodarczy, który dał się we znaki także na Ukrainie?

- Na spotkaniu w teatrze podszedł do mnie jeden z miejscowych przedsiębiorców. Powiedział, że już prowadził rozmowy z firmą „Presmet” z Opola, która zainteresowana jest współpracą.

Ukraiński przedsiębiorca stwierdził, że w tej chwili otwierają się na taką współpracę, oferując wolne powierzchnie i moce produkcyjne oraz fachowców. Myślę, że nie jest to

taka łatwa sprawa. Dlatego, że warunkiem wstępnym jest osiągnięcie odpowiedniego poziomu wykwalifikowania pracowników: spawaczy, monterów itp. Tutaj nasze przedsiębiorstwa z Opola stawiają pewne warunki. Trudno powiedzieć, jak się to rozwinie.

- Jednym słowem, jakieś tam światółko w tunelu tej współpracy gospodarczej obu miast się pojawia. W Stanisławowie, jak się dowiedziałem od tamtejszych Polaków, odwiedził pan szkołę z polskim językiem nauczania i nie była to jedynie kurtuazyjna wizyta?

- W ramach pomocy dla oświaty w Iwano-Frankiowsku samorząd Opola sfinansował podarki. Do szkoły z polskimi klasami nauczania zakupiliśmy ławki dla dzieci młodszych oraz sprzęt dydaktyczny. Natomiast szkole sportowej sponzorowaliśmy 250 materacy do uprawiania gimnastyki wyczynowej.

- Z funkcjonowaniem polskiej oświaty w Iwano-Frankiowsku wiąże się też sytuacja tamtejszych polskich stowarzyszeń. Nie mają one swojej siedziby, a to bardzo komplikuje ich działalność. Swoistym chichotem historii jest to, że nauczanie języka polskiego odbywa się w tzw. rosyjskiej szkole. Iwano-Frankiowsk otrzymał w zeszłym roku Flagę Europy, a to wiąże się ze spełnianiem europejskich standardów traktowania mniejszości narodowych. Czy o problemach Mniejszości Polskiej rozmawiał Pan z władzami tego miasta?

- Przedstawicielstwo dyplomatyczne Rosji bardzo dba o szkołę rosyjską w Stanisławowie. Klasy polskie są jak gdyby jednymi z dodatkowych w tej szkole. Pytałem np. dlaczego pomimo ofiarowanych pieniędzy przez przewodniczącego Rady Miasta Opola nie zakupiono anteny satelitarnej, żeby dzieci mogły oglądać programy Telewizji Polskiej: TVP „Kultura”, czy „Polonia”. Odpowiedziano, że były inne potrzeby i kupiono video. Pytam: czy mają polskie

filmy, które mogłyby być ilustracją np. podczas nauki historii? Usłyszałem, że też nie mają. Więc jest to tak trochę robione na pokaz. Co prawda nie można zastosować polskich podręczników do nauki w tej szkole, ale myślę, że bibliotekę możemy wyposażyć sumptem darczyńców z Opola. Chyba trzeba pomagać w tej sprawie non stop.

- Sytuacja ekonomiczna na Ukrainie jest bardzo trudna. Czy w Iwano-Frankiowsku widoczne są oznaki zapaści gospodarczej? Czy władze Opola będą inicjować jakąś pomoc charytatywną dla naszych rodaków na dawnych Kresach?

- Sytuacja tam jest taka trochę zaskakująca, dlatego, że w samym Stanisławowie ruch na ulicach jest jakby nic się takiego złego nie dzieje. Jeżdżą luksusowe samochody, ludzie są porządnie ubrani. Jak się dowiedziałem, w zeszłym roku oddano do użytku około dwa tysiące mieszkań w tym mieście. Dźwigi pracują, wszystko się toczy, natomiast jak się wyjeżdża już na trasę Stanisławów – Lwów, to my przez całą tą długą drogę nie minęliśmy w sobotnie popołudnie ani jednej ciężarówki. Gospodarka zamiera. Myślę, że rzeczywiście trzeba będzie taką pomoc organizować, bo jest bardzo źle.

- Unia Europejska zadeklarowała 600 mln euro na Partnerstwo Wschodnie. Programem objęta zostanie także Ukraina. Unijne pieniądze przeznaczone zostaną m.in. na projekty stypendialne dla naukowców oraz szkolenia urzędników. Czy władze Opola będą zainteresowane przystąpieniem do programów wspierających Ukrainę? Jaki może być w nich udział naszego regionu?

- Jesteśmy na to otwarci. Myślimy też w przeszłości czepiali doświadczenia na Zachodzie. Już teraz mamy studentów z Ukrainy, doktorantów, którzy studiują w Opolu, głównie europeistykę, ale możliwości są szersze.

- Dziękuję za rozmowę.

HALINA PŁUGATOR

W Rachowie na Zakarpaciu tworzony jest system elektroniczny kontroli turystów, którzy będą wchodzić na najwyższy szczyt Karpat. Wkrótce tu, u podnóża góry, ma powstać Ogólnoukraińskie Centrum Wejść na Howerlę. W administracji powiatu Rachów przyjezdni będą informo-

REJESTRACJA WEJŚĆ NA... HOWERLĘ

wani o szczegółach górskich wędrówek.

Idea powołania centrum wynikała trzy lata temu. Z każdym rokiem wzrasta liczba chętnych do wejścia na górę, wzrasta ilość problemów, związanych z bezpieczeństwem turystów, szczególnie zimą. Zastanawiano się, co należy zrobić, by pobyt gości

w Karpatach był bardziej bezpieczny i komfortowy.

W opracowaniu nowego systemu uczestniczyli specjaliści z Kanadyjskiego Instytutu Urbanistyki przy wsparciu finansowym Agencji Rozwoju Międzynarodowego z Kanady, Rezerwat biosfery w Karpatach we współpracy ze szwajcarsko-ukraińskim projektem

rozwoju gospodarstwa leśnego „Forza”, a także przedstawiciele Zakarpackiej administracji obwodowej i rady obwodowej.

Obecnie jest rozpatrywana propozycja, aby podróżni, przed wyjściem w góry, otrzymywali bransolety elektroniczne, dzięki którym można byłoby określić, gdzie się znajdują. Poza tym, zaplano-

wane zostało wykorzystanie energii słonecznej i biotechnologii przetwórstwa odpadów, których, niestety, jest tu zaw sze pod dostatkiem. Szacowana wartość projektu stanowi blisko miliona grywien. Takich środków na Zakarpaciu na razie brak, jednak inicjatorzy projektu mają nadzieję na uzyskanie pomocy międzynarodowych fundacji.

RUSZYŁO PARTNERSTWO WSCHODNIE

MIKOŁAJ ONISZCZUK

Wraz z nastaniem wiosny – ruszyło z miejsca Partnerstwo Wschodnie, dotyczące współpracy krajów Unii Europejskiej z krajami zza wschodniej granicy. Chciałoby się powiedzieć – nareszcie! Polskie mass media fakt ten odnotowują z dużą dozą satysfakcji. Bo to Polska i Szwecja były inicjatorami i orędownikami tego partnerstwa, uwieńczonego decyzjami unijnego szczytu w dniach 19-20 marca br. w Brukseli. Dotyczy to partnerstwa z Ukrainą, Gruzją, Mołdawią, Armenią, Azerbejdżanem i Białorusią. Oficjalna inauguracja programu przewidywana jest na szczycie UE z partnerami wschodnimi 7 maja br. w Pradze, gdyż Czechy sprawują prezydencję w UE w tym półroczu, bo już na okres II półrocza – funkcję tę przejmie Szwecja. A więc też promotor partnerstwa.

Na realizację zadań programowych partnerstwa, w okresie do roku 2013 Unia wyasygnuje 600 mln euro. To może środki skromne w stosunku do potrzeb czy oczekiwań, ale to już dobry początek. Przeznaczone one zostaną na stworzenie stref wolnego handlu, liberalizację zasad wizowych oraz na inne zadania, w tym na walkę z korupcją, dobrze znaną i zadomowioną na Ukrainie, na stypendia dla naukowców i dziennikarzy oraz na szkolenia

urzędników, dodam – nowej generacji.

Ekspozuję ten – jeden z trzech elementów decyzji szczytu UE w Brukseli, bo dotyczy on naszego najbliższego sąsiada i strategicznego partnera – Ukrainy. Ukraińcy, i słusznie, nalegają na liberalizację zasad wizowych, choć, co trzeba brać pod uwagę, w związku z kryzysem i rosnącym bezrobociem na unijnym rynku pracy, w tym w Niemczech, Francji i w innych krajach – liberalizacja nie może odbyć się bezzwłocznie, ekspresowo, a stopniowo, nawet w okresie do dwóch lat.

Oprócz tego, na brukselskim szczycie uzgodniono, że zwiększony zostanie i to do 50 mld euro – fundusz pomocy dla nowych krajów UE, pozostających poza strefą euro; zasilony zostanie Międzynarodowy Fundusz Walutowy kwotą 70 mld euro a 5 mld euro przeznaczy się na pobudzenie gospodarki UE. Z tego ostatniego funduszu Polska otrzyma 330 mln euro. Wykorzystane one będą na finansowanie m.in. budowy terminalu do odbioru gazu płynnego w Świnoujściu, budowy instalacji przechwytywania CO2 w Elektrowni Bełchatów oraz budowy łącznika gazowego między Polską i Słowacją. 200 mln euro przewidziano na strategiczny gazociąg Nabucco z Azji Środkowej, omijający Rosję.

Pieniądze te mają być spożytkowane do końca 2010 roku. A na tym tle pozytywnie

trzeba ocenić zawartą w ostatniej dekadzie marca br. – deklarację między Komisją Europejską UE i Ukrainą o współpracy i finansowaniu modernizacji sieci przesyłowo-tranzytowej gazu ziemnego przez terytorium Ukrainy do Europy. Na ten cel przeznaczony jest w najbliższych latach 2,5 mld euro z funduszy UE, Europejskiego Banku Inwestycyjnego i Banku Światowego.

Rosji to bezpośrednie porozumienie z Ukrainą, bez jej udziału, nie podoba się, ale to stara i zgrana już śpiewka. Przecież, to nie jest porozumienie wymierzone w interesy gospodarcze Rosji! A to, że Ukraina chce być gospodarzem majątku na jej terytorium – to tylko przyklasnąć. Tym bardziej, że rozmowy z Unią nie miały tajnego, „spiskowego” charakteru, a odbyły się przy otwartej kurtynie, a wyniki nagłośniono w całej Europie. Nie zawsze trzeba jeździć „trojką”, a do tanga – wystarczy dwójka partnerów. Trudno więc zrozumieć, o co urażonym ambicjom Kremla chodzi? Chyba, że „chodzi o tramwaj, który nie chodzi”, jak mawiają młodzieńcy w wieku szkolnym.

A reasumując – program partnerstwa wschodniego to obiecujące owoce wiosny w polityce współpracy europejskiej. Tak dla Polski, jak i dla Ukrainy. Oby tych owoców było jak najwięcej w tym roku i w latach następnych!

Warszawa,
24 marca 2009 r.

„KOBZARZ” W JĘZYKU POLSKIM – NA WOŁYNIU

AGNIESZKA RATNA

Polakom dobrze znana jest postać Tarasa Szewczenki. Jaskrawym dowodem na to jest pomnik poety w stolicy Polski – Warszawie. Tłumaczenia poezji Szewczenki w Polsce pojawiły się jeszcze w pierwszej połowie ubiegłego wieku. W roku 1936 staraniem ukraińskiego Instytutu Naukowego w Polsce ukazał się tomik stu wierszy Tarasa Szewczenki. Pracy nad tłumaczeniami podjęli się najlepsi polscy autorzy tamtego okresu.

Jak opowiedział „Kurierowi Galicyjskiemu” Włodzimierz Osadczy, Kancelarz Europejskiego Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów, prezentowany na Wołyniu „Kobzarz” – to pierwsze pełne wydanie wierszy poety w języku polskim. Tom poezji ukazał się dzięki współpracy naukowców Lublina z kolegami ukraińskimi. Prezentacja przekładu odbyła się na Wołyńskim Uniwersytecie Narodowym.

Autor tłumaczenia, niezjący już Piotr Kupryś, prawie przez 10 lat mieszkał na przedmie-

ciu Łucka – we wsi Stumieniówka. Praca nad przekładem trwała długo – od roku 1973 do początku lat 90. ubiegłego wieku. Dodać należy, że Piotr Kupryś przełożył nie tylko „Kobzarza”, ale również „Eneidę” Iwana Kotłarewskiego. Piotr Kupryś zmarł na początku trzeciego tysiąclecia, pozostawiając liczne rękopisy...

Wstęp do „Kobzarza” w przekładzie na język polski napisał Prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko. „Otrzymałszy to wydanie „Kobzarza”, Prezydent cieszył się, jak dziecko”, – dodał pan Osadczy.

LIST

Szanowna Redakcjo!

Bardzo serdecznie dziękuję, w imieniu własnym i Władz Samorządowych Chrzanowa, za kolejne numery Waszego pisma. Dzięki nim możemy uzyskać wiele cennych informacji o kontaktach naszych władz, jak również o wielu problemach i działaniach Polaków na Ukrainie.

Pragnę także poinformować, że Chrzanów nadal aktywnie współpracuje z Władzami Samorządowymi Stanisławowa, Gronem Pedagogicznym i uczniami Gimnazjum nr 2 oraz Centrum Biznesu. We wrześniu

i grudniu 2008 dostarczyliśmy pomoc humanitarną dla powodzian (ze strony ukraińskiej koordynowała akcję Pani Oksana Szyjczuk Naczelnik Wydziału w Urzędzie Miasta Stanisławowa), w lipcu gościliśmy w Polsce grupę młodzieży z Gimnazjum na obozie harcerskim, w drugiej połowie lutego 2009 nasza młodzież gościła w Stanisławowie. Koordynatorami wizyty byli Gienadij Kosar dyrektor i Almira Debriwska, zastępca dyrektora Gimnazjum nr 2. Przedsiębiorcy z Chrzanowskiej Izby Gospodarczej współpracują z Centrum Biznesu, kierowa-

nym przez Aleksandra Pasicznika, odbywając wspólne spotkania i nawiązując współpracę biznesową.

Wymieniłem tylko parę wspólnych inicjatyw, realizowanych przez nasze partnerskie miasta, może redakcja uzna, że warto się nimi bliżej zainteresować. Jako twórca i animator naszych kontaktów, jestem gotów na służenie ewentualną pomocą.

Życzę całej redakcji i Czytelnikom wielu sukcesów, zdrowia i błogosławieństwa Bożego.

Z wyrazami szacunku
zastępca burmistrza Chrzanowa Stanisław Dusza

O PRZYJAŹNI NA ODLEGŁOŚĆ

TATIANA KONATKIEWICZ-BROL

Czasami wystarczy miniaturowa notatka w lokalnej gazecie, żeby narodziła się ciekawa inicjatywa. W przypadku Szkolnego Klubu Europejskiego w Centrum Edukacji Ekonomiczno-Handlowej w Tarnowskich Górach tak właśnie było.

Klub powstał w maju 2001 roku z inicjatywy grupy zapaleńców, przekonanych, że należałoby stworzyć zespół i podjąć się propagowania i wy-

staci symbolicznego cukierka. Liczyliśmy na to, że niektóre „bilety” będą bardziej okazałe i nie zawiedliśmy się, zebraliśmy bowiem ponad 11 kg różnych słodyczy. Po kilku miesiącach zorganizowaliśmy Akcję „Ołówek”, czyli zbiórkę przyborów szkolnych i materiałów piśmiennych. Wynik był równie imponujący.

Był to rok szkolny 2006/2007. Nawiązaliśmy kontakt ze Stowarzyszeniem, które stało się pośrednikiem między nami, a Polakami na Ukrainie. Uznaliśmy bowiem, że



Może się spodobać...

jaśnienia uczniom idei integracji europejskiej. Tak też się stało. Przychodziły do szkoły nowe roczniki uczniów, szanujących tradycje poprzedników i dodających do wypracowanych wcześniej form pracy własne pomysły i metody działań. Sukcesów było wiele: konkursy, wyjazdy, seminaria, warsztaty, współpraca z innymi placówkami, z lokalnymi instytucjami, a także działalność opiekuńcza i charytatywna na rzecz środowiska lokalnego. Nastąpił jednak moment, kiedy chcieliśmy wyjść poza nasze środowisko. Wtedy właśnie ktoś przeczytał informację o istnieniu w Bytomiu Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej. Stowarzyszenie informowało wówczas, że gromadzi dary rzeczowe dla Polaków i polskich instytucji na Ukrainie. Zorganizowaliśmy w szkole Akcję „Cukierek”, polegającą na tym, że każda wchodząca do szkoły osoba przynosiła w wyznaczonym dniu „bilet wstępu” w po-

mamy obowiązki wobec rodaków poza granicami kraju, a skoro potrzebują naszego wsparcia, to skoro przed wielu laty korzystaliśmy z pomocy z Zachodu, powinniśmy nasz dar „pchnąć” dalej na Wschód.

W następnych latach cyklicznie organizowaliśmy nasze akcje, rozszerzyliśmy „ofertę” o sprzęt sportowy na półkolonie, a ostatnio – o zbiórkę zniczy na polski cmentarz.

W akcjach wspomaga nas (nie tylko dobrym słowem) Dyrektor Szkoły dr Joanna Stomska, często też korzystamy z dofinansowania z naszej szkolnej Spółdzielni Uczniowskiej, a także nie zapominamy o nas absolwenci szkoły. W ostatnich dniach postanowiliśmy zaprzyjaźnić się z konkretnymi grupami i osobami i napisaliśmy list do Centrum Kulturalno-Oświatowego im. Kornela Makuszyńskiego w Stryju. Wysłaliśmy również nasze zdjęcie. Może się spodobać i otrzymamy odpowiedź?

KG

PODZIĘKOWANIE

Za pośrednictwem pisma „Kurier Galicyjski” składam serdeczne podziękowania Towarzystwu Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Poznaniu oraz Panu Stanisławowi Łukasiewiczowi za pomoc w uzyskaniu protezy ortopedycznej nogi.

Serhij Hamyk

Reportaż ze wsi, która nigdy nie traciła swej narodowej tożsamości WE LWOWSKIM OKRĘGU KONSULARNYM WYDANO DZIESIĘCIOTYSIĘCZNĄ DECYZJĘ O PRYZNANIU KARTY POLAKA!!!

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

W sobotę polski konsulat we Lwowie jest nieczynny. Jednak 14 marca zrobiono wyjątek dla polskiej wsi Pnikut koło Mościsk. Przybyli tam konsul Jan Romeyko-Hurko i wicekonsul Anna Koziejowska, ażeby bezpośrednio na miejscu mieszkańcy wsi mogli złożyć wnioski o Kartę Polaka. Oczekiwano, że chętnych będzie około 70 osób, natomiast zgłosiło się ponad stu chętnych. Dzieci w polskich strojach ludowych przywitały dyplomatów, którzy od razu wzięli się do pracy w dwóch



Zofia Gawron otrzymała dziesięciotysięczną Kartę Polaka



Na tę chwilę trzeba było tyle czekać...



Dzieci witają przedstawicieli konsulatu RP

pokojach, które w miejscowym Budynku Kultury zajmuje Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oddział w Pnikucie.

„W maju będzie rok, odkąd założyliśmy ten oddział Towarzystwa – powiedział dziennikarzowi „Kuriera Galicyjskiego” pan prezes Henryk

„Byliśmy Polakami, jesteśmy Polakami i będziemy Polakami, dopóki będziemy żyć. Myślimy po polsku i koniec”.

Liryk. - To była nasza inicjatywa, aby konsulowie przyjechali do Pnikuta. Miałem spotkanie z Konsulem Generalnym. Padła pozytywna odpowiedź. Uzgodniliśmy termin. Mam nadzieję, że wszyscy ci, którzy tu oczekują, otrzymają dzisiaj pozytywną odpowiedź i dostaną tę oczekiwaną Kartę Polaka. Tu, obok Pnikuta, jeszcze są wioski, w których mieszka wielu Polaków: w Krukienicach, Złotkowicach, Hańkownicach, Radenicach. Chętnych jest bardzo dużo, nie tylko wśród osób starszych, ale również wśród naszej młodzieży. Każdy z nich chciałby mieć

Kartę Polaka, ażeby po prostu poczuć się „docenionym” Polakiem. Mieć jakiś wyróżnik. Osobiście uważam, że Karta Polaka jest po prostu czymś symbolicznym. Tak myśli większość z nas, ponieważ my byliśmy Polakami, jesteśmy Polakami i będziemy Polakami, dopóki będziemy żyć.

Myślimy po polsku i koniec, chociaż żyjemy na Ukrainie”.

W tłumie ludzi spotykam Kazimierza Milana, którego znam z pielgrzymek. Parafianie z Pnikuta co roku licznie uczestniczą w pieszej pielgrzymce do Kalwarii Paławskiej. Z panem Kazimierzem pielgrzymowaliśmy do Rzymu na kanonizację św. Józefa Bilczewskiego i św. Zygmunta Gorazdowskiego. Mamy co wspominać. Powiedział, że już ma Kartę Polaka, a teraz będzie składał wniosek jego małżonka. Na moje pytanie, czym różni się Pnikut od innych sąsiednich wiosek, pan Kazimierz mówi: „To jest polska

wieś. Obecnie, można powiedzieć, 70 % mieszkańców – to Polacy. Żyjemy z Ukrainkami w zgodzie, nie ma jakichś kłótń. Są rodziny mieszane. Jak zachowaliśmy swoją polszczyznę, język? – A dzięki naszym dziadkom, ojcom, nawet pradziadkom jeszcze. W paszportach sowieckich pisali, że nasza narodowość to Polak. W szkole było wszystko po ukraińsku, a w domu rozmawialiśmy z rodzicami tylko po polsku”.

Pnikut – to polska wieś. 70% mieszkańców stanowią Polacy. Żyją w zgodzie z Ukrainkami.

Ktoś z rozmówców zauważył, że, jak podejrzewano, na rozmowę przyszło też kilku Ukraińców z rodzin mieszanych. Nikt z Polaków nie był tym zaskoczony. Wy tłumaczono mi, że w Pnikucie jest tak, że gdy Ukrainiec czy ktoś innej narodowości poślubi Polkę, bierze ślub w kościele i zawsze się spolonizuje. Wszyscy chodzą do kościoła i czują się Polakami, bo Pnikut to taka twarda polska wieś w tej okolicy.

Potwierdziła mi to najstarsza w kolejce pani Sabina Dorosz, która jako pierwsza przekroczyła próg tymczasowej placówki wyjazdowej Konsulatu RP we Lwowie, a po krótkim czasie wyszła bardzo wzruszona i szczęśliwa: „Zapisywało mnie wcześniej jako Ukrainkę, ale ja jestem Polką. Urodziłam się tu w 1925 roku. Tu pracowałam na polu, w kołchozie, a potem był sowchoz. Później już było trochę lżej,



Henryk Liryk - prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, oddział w Pnikucie

a na początku bardzo ciężko. Wszyscy wiedzieli, że tu są Polacy, nikt z nas się tego nie wstydział. Nikt nam w tym nie przeszkadzał. Co prawda nie mieliśmy szkoły polskiej, ale kościół zawsze był otwarty, cały czas, tylko nie było księdza. Nie mam rodziny, jestem sama. Mam krewnych w Polsce. Po wojnie z Pnikuta wyjechało wielu Polaków. Ja też miałam ochotę wyjechać, ale mój tato powiedział, że nie pojedzie, bo tutaj jest Polska”.

Pani Sabina nie chce przypominać szczegółów z ciężkich czasów powojennych: „Nie trzeba już o tym mówić, to już minęło. Teraz trzeba żyć w zgodzie”.

Ze wszystkich stron podchodzą do Budynku Kultury nowe osoby, w większości ludzie młodzi. Niektórzy dowiedzieli się o przyjeździe konsu-

łów tego samego dnia. Tymczasem stała się w Pnikucie sensacja.

„Tak, wypadło na mnie, że jestem dziesięciotysięczną osobą, która składa wniosek o Kartę Polaka, i cieszę się z tego bardzo – powiedziała Zofia Gawron. – Jest to dla mnie wielki zaszczyt. Mieszkam w Pnikucie. Tutaj się urodziłam. Pracuję w szkole, sprzątam. I syn Henryk, który pracuje tu, w Pnikucie, też dziś składa wniosek o Kartę Polaka. Pochodzimy z polskiej rodziny, jesteśmy Polakami”.

Wszyscy wiedzieli, że w Pnikucie mieszkają Polacy, nikt z nich się tego nie wstydział.

Już dawno nie byłem w Pnikucie, dlatego chcę zobaczyć, jakie są zmiany w tej wsi, która w tym roku miałyby obchodzić swoje 650-lecie, ponieważ pierwsza pisemna wzmianka o niej pochodzi z 1359 roku. Niestety, żadnego plakatu, napisu czy bodaj zapowiedzi na ten temat nigdzie nie widać, nawet w Budynku Kultury, który jest czynny, ma dyrektora, bibliotekę. Co prawda, ten ośrodek kultury – to dziś obraz nędzy i rozpaczy. Tym razem nie udało się znaleźć kogoś z oficjalnych ojców wsi, jednak wszędzie się znajduje osoba, która wie więcej od wójta i proboszcza. W Pnikucie taką potrzebną dziennikarzowi osobą okazała się **Zofia Wiącek**. Razem z panem prezesem Henrykiem Lirykiem wprowadzili mnie do wielkiej zniszczonej i brudnej sali.

„Ten budynek zaczęto budować w kwietniu 1966 roku – zaczyna przypominać pani Zosia. – Postawiono go do 23

Mieszkańcy Pnikuta płacili 300 rubli podatku za kościół, który zawsze był otwarty, ale księdza nie mieli.

listopada. To był pierwszy taki Budynek Kultury na Ukrainie, w którym kiedyś występowały krasnoludki z Sankt Petersburga, Zdzisława Sośnicka. Śpiewał tu Jerzy Połomski. Różne zespoły przyjeżdżały: „Watra” ze Lwowa, „Switez” z Łucka. To był największy, najśłynniejszy Budynek Kultury na Ukrainie”.

– No, i co się stało, że teraz podłoga zgniła, a zamiast kurtyny i zasłon na oknach wisi papier? – pytam.

– Rozpad Związku Sowieckiego. Władza została oddana nie ludziom, a kapitalistom. Zniszczone zostało wszystko, co było. Kiedyś nasza wioska – to był „sowchoz-milioner”, jesteśmy obecnie bankrutami. Budynek stoi podziurawiony, połatany, ogołocony. To jest skutek „wolności i demokracji”...

W Pnikucie była główna siedziba „sowchozu-milionera” „Krukienicki”. Już w styczniu-lutym w wielkich cieplarniach dojrzewały pomidory i ogórki, sprzedawane na całej Ukrainie, a teraz po tym nie ma śladu. Zrujnowane i puste stoją ogromne stajnie. Starsze pokolenie nie za bardzo narzeka na niedawne stare czasy, kiedy była praca na wsi, czasem niezłe opłacalna. Niektórzy Polacy nawet dostali z Moskwy ordery za dobrą pracę w sowchozie, ich zdjęcia wisiały w centrum wsi – na specjalnej tablicy. Tak honorowano osoby zasłużone. Wyznaczone

osoby narodowości polskiej jeździły na spotkania do Kijowa i Moskwy.

Jak tak mogło być i jak to wszystko zrozumieć? – można usłyszeć od tych, którzy nie pamiętają tamtych czasów. – A było to przykładem sowieckiej polityki „podwójnych standardów”, stosowanej wobec takich mocnych ośrodków mniejszości narodowych, jak

łatwiliśmy sprawy, to od razu szliśmy na pociąg, jadący do Czech, albo jechaliśmy na lotnisko i wsiadaliśmy w samolot, żebyśmy nie zostali złapani po drodze. W Ministerstwie d.s. Wyznań rozmawiałam, tak jak z panem, z patriarchą Aleksym II, który niedawno zmarł. Wówczas za Sowietów przyjeżdżała do nas z Moskwy kontrola, żeby



Zofia Wiącek w pomieszczeniu niegdyś słynnego Budynku Kultury



Miejscowe klimaty

polski Pnikut. Była tu stosowana i regulowana ideologicznie polityka tzw. „przyjaźni narodów”. Polaków, którzy byli pracowici i mieli wysoki poziom świadomości narodowej, trzymano w ryzach. Gdyby w czasach sowieckich ktoś ze świata czy komunistycznej Polski zapytał: „Czy są w ZSRR Polacy?”, usłyszałby odpowiedź: „Tak”. W tamtych czasach obcokrajowcy przyjeżdżali do Pnikuta bardzo często. Nie było możliwości przesiedlenia mieszkańców do powojennej Polski czy wywiezienia ich do Kazachstanu. Wieś była też za duża, żeby mogła być wpisana na listę „osad bez przyszłości”, a mieszkańców można było rozproszyć wśród sąsiednich wiosek ukraińskich. Władze sowieckie cały czas manipulowały sprawą kościoła w Pnikucie.

„W czasach sowieckich sześciokrotnie byłem w Moskwie w sprawie naszego kościoła, – wspomina **Zofia Wiącek**. – Nasze starania trwały 17 lat. Wyjeżdżaliśmy w niedzielę skoro świt, żeby, jadąc całą dobę w pociągu, o godzinie 9 rano być w Moskwie. Jak za-

sprawdzić, czy nasz kościół faktycznie jest otwarty, a nigdy nie był zamknięty. Płaciliśmy po 300 rubli podatku (to były duże pieniądze!), ale księdza nie mieliśmy. Pani Anna, która od czterech lat nie żyje, miała klucze od kościoła. Władze miejscowe były przeciwne temu, żeby tu był ksiądz. Ostatnią Mszę św. odprawił 2 kwietnia 1958 roku ks. Jan Szetela z Nowego Miasta. Nie było księdza, jednak ludzie chodzili sami do kościoła”. Tak, o to, żeby mieć księdza, staraliśmy się 17 lat. Od 1988 roku Msze św. odprawiał **ks. Józef Legowicz** z Mościsk. Potem otrzymaliśmy swego proboszcza, została wybudowana plebania”.

Pnikut wytrwał za czasów sowieckich, jednak poważnie się potknął, gdy nastąpił okres demokracji. Wieś boryka się z trudnościami gospodarczymi, aczkolwiek nie straciła nadziei na zmiany w przyszłości. Wierzymy, że lepszy los czeka także Polaków Pnikuta, którzy nigdy nie wstydzi się ani obawiali powiedzieć, że są Polakami.

KG

KARTA POLAKA W STANISŁAWOWIE - PO RAZ DRUGI

WANDA RIDOSZ

Prawie od roku Polacy, zamieszkujący we Lwowskim Okręgu Konsularnym, składają wnioski o Kartę Polaka. Opadła pierwsza fala chętnych do otrzymania Karty – osób najbardziej aktywnych, zaangażowanych w działalność polonijną, świadomych swej przynależności do narodu polskiego, nie powołujących się na dziadków i pradziadków. Nadal liczba chętnych do pozyskania intratnej, bódź co bądź, Karty wciąż nie maleje. Z tym, że coraz częściej poczynają starania o nią osoby, które nie znają języka polskiego wcale lub władają nim na poziomie trudnym do określenia stopnia jego znajomości. Niestety, poziom wiedzy o Polsce, sławnych Polakach, tradycjach – jest również często znikomy, ażeby nie rzec, zerowy.

W Biurze Towarzystwa Kultury Polskiej im. F. Karpińskiego w Stanisławowie przez pięć dni w tygodniu każdej zainteresowanej osobie udziela się pełnej informacji na temat wymagań, stawianych przyszłym posiadaczom Karty Polaka. Każdy otrzymuje dostarczony przez Konsulat Generalny RP we Lwowie specjalnie wydany w tym celu informator polsko-ukraiński. Pomaga się w wypełnieniu wniosku i kompletowaniu kopii wymaganych dokumentów. Nie odmawia się nikomu. Nie tylko członkom naszego Towarzystwa, lecz także osobom, nie zrzeszonym w żadnej organizacji polskiej, mieszkańcom miasteczek i wsi z całego obwodu stanisławowskiego.

Najbardziej zenująca dla nas jest sytuacja, gdy na pytanie: „Co trzeba zrobić, ażeby otrzymać Kartę Polaka” odpowiadamy: „Być Polakiem” i widzimy zdeglustowany wyraz twarzy rozmówcy, jego niedowierzające spojrzenie. No, bo jak to, przecież mówią, że wystarczy mieć w papierach dziadków lub pradziadków Polaków, a tu trzeba jeszcze coś niecoś wiedzieć... A może da się jakoś dogadać, przecież każdy wie, że w dzisiejszych czasach nie ma spraw, których nie można „załatwić”, zwłaszcza na Ukrainie. A tak szczerze mówiąc, Karta Polaka jest potrzebna tylko i wyłącznie do otrzymania rocznej wielokrotnej wizy, łatwiejszego przekroczenia granicy, zatrudnienia w Polsce.

Niestety, nadzieje na to, że Karta Polaka stanie się bodźcem dla biernych i niemrawych w swojej większości środowisk polskich, zachętą do aktywnej działalności, okazały się daremne.

Szczególnie przykre są dla nas kontakty z przedstawicielami starszego pokolenia, którzy, będąc Polakami, zaniedbali i nie zaszczepili w swoich dzieciach, a przez to i wnukach, ducha polskiego. Trudno im przyznać nawet wobec siebie samych, że już dawno utracili wiarę w to, że nie tylko trzeba, ale i warto być Polakiem, być dumnym ze swej przynależności do tego narodu.

Dla ułatwienia procedury składania wniosków na Kartę Polaka, Zarząd TKP im. F. Karpińskiego zaprosił w tym celu

do Stanisławowa pracowników Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie – konsulów Damiana Ciarcińskiego oraz Jerzego Herne. Pierwotnie do złożenia dokumentów przygotowywało się około 50 osób ze Stanisławowa. Jednak wiadomość, że wnioski na Kartę Polaka można będzie składać, nie udając się do Lwowa, szybko rozeszła się w obwodzie. Zgłosili się kandydaci z Brośniewa, Doliny, Kałusza, Kołomyi, Krechowców, Łyścia, Obertyna, Oтынii, Tłumacza, Tyśmienicy. Rozpiętość wiekowa – od 1,5 rocznych maluchów i dwulatek do seniorów. Razem około 110 osób. Dla dwóch konsulów obciążenie było spore. Niemniej jednak, procedura przyjmowania interesantów przebiegała bardzo sprawnie. Z myślą o ludziach konsulowie pracowali bez obiadu, z krótką tylko przerwą na kawę. Natomiast przy drzwiach szkolnej auli panowało napięcie i niepokój. Niektórzy czuli się jak przed egzaminami. Stale pytano nawzajem (niestety, najczęściej poukraińsku!), jakie pytania są zadawane przez przyjmujących wnioski, o jakie polskie tradycje oraz święta narodowe i kościelne pytają, nerwowo przypominano i plątano się w datach i rocznicach. Ze sławnych i znanych Polaków najbardziej był „znany” Adam Mickiewicz. Tylko niektórzy przypominali sobie jeszcze Kościuszkę i Kopernika (bez imion!). Zdumiewające było również to, że wielu nie kojarzyło sobie Karola Wojtyły z Janem Pawłem II oraz sprawowaną przez niego funkcję w Kościele. Obawy okazały się słuszne, ponieważ około 20 osób „egzaminu” nie zdało, co wcale nie znaczy, że „werdykt” jest ostateczny. Po solidnym przygotowaniu się, podszlifowaniu języka polskiego oraz przestudiowaniu kilku podręczników, w tym i z historii Polski, można było czynić starania o złożenie wniosku o wymarzoną Kartę Polaka.

Powoli ustąpiło napięcie i nerwowość, ponieważ pomimo zmęczonych konsulowie przyjęli wszystkich. Spokojni byli tylko szczęśliwi posiadacze Karty Polaka, którzy tylko czekali na uroczysty moment otrzymania tego dokumentu z rąk kierownika Działu ds. Karty Polaka Damiana Ciarcińskiego. Dla prawie 30 osób niestety pechowy trzynasty marca, w dodatku w piątek był bardzo radosnym dniem. Z przyjemnością słuchano gratulacji dyplomatów, szczerze i serdecznie dziękowano im również za to, że przyjechali po raz drugi do swoich rodaków w Stanisławowie. Najbardziej wzruszającym był moment wręczenia Karty Polaka najmłodszej jej odbiorczyni – trzyletniej Annie Borkowskiej, którą rodzice na krótko przywieźli ze szpitala, w którym z powodu grypy pozostały jeszcze dwie córki. Ich Karty wręczono małżeństwu państwa Borkowskich. W radosnym nastroju nie lada wydarzenie uczczono lampką szampana i odśpiewaniem kilku pieśni patriotycznych.

KG

ŚRODKI UNIJNE DLA WOŁYNIA

AGNIESZKA RATNA

Prawie przez tydzień Wasyl Bajcym, zastępca przewodniczącego Administracji Obwodowej Wołynia przebywał z wizytą roboczą w Polsce. Jeździł na spotkania w sprawach organizacyjnych, dotyczących realizacji programu „Ukraina-Polska-Białoruś”. O wynikach wyprawy oraz o wrażeniach opowiedział dziennikarzom.

Pan Bajcym powiedział, że jest członkiem komitetu monitorowania programu. Do komitetu wchodzi przedstawiciele wszystkich trzech krajów, a także Unii Europejskiej. Cykl budżetowy realizacji programu przypada na lata 2007-2013. Jego głównym celem jest rozwój społeczno-gospodarczy terenów przygranicznych. Ogólna ilość przyznanych środków – 186 milionów 200 tys. EUR. Aby uzyskać środki, na Wołyniu powinny być podejmowane działania w kierunkach priorytetowych, które wyznaczy Unia Europejska. Chodzi o

„Rozmawiałem w Polsce z bankierami, przedsiębiorcami, z przedstawicielami władz, - mówi. – Jeden z moich kolegów opowiadał niewiarygodną dla nas historię o kredycie. Kiedy wzrósł kurs dolara względem złotego, przyszedł do niego przedstawiciel banku i zaproponował mu, by nie spłacał całości kredytu, zanim kurs się nie stabilizuje. Przez jakiś czas ten mój kolega spłacał tylko odsetki! Oto na czym polega praca systemu bankowego dla dobra zwykłego obywatela!”

rozwój przedsiębiorczości, turystyki, poprawę infrastruktury, ochronę środowiska, o inicjatywy społeczności lokalnych.

„Wyzaczyliśmy strategiczne dla nas projekty, - zaznaczył pan Bajcym. - Będzie to udział w programie ze współfinansowania budowy przejścia granicznego Adamczuki-Zbereże, rozwiązanie problemów ekologicznych, związanych z utylizacją odpad-



Spotkanie przedstawicieli komitetu do spraw monitoringu na Zamku Królewskim w Lublinie

dów, rozbudowa infrastruktury portu lotniczego”. Jednym z warunków uzyskania środków na realizację projektów jest ich współfinansowanie z budżetów lokalnych w wysokości 10%.

Zastępca gubernatora przyznaje, iż po powrocie z Polski świadomie popiera integrację europejską Ukrainy. Sprzyjało temu, między innymi, spotkanie z pewnym farmerem polskim. „Na stu hektarach piaszczystego gruntu posadził trochę orzechów włoskich,

się je, jako artykuł spożywczy! Otóż, już dziś są przyznawane środki, aby rozwiązać problem, który, być może, wyniknie za 15 lat. Moim zdaniem, jest to genialne podejście!”

Wasyl Bajcym w swoim czasie obronił rozprawę doktorską na temat: „Model przedsiębiorczości w zarządzaniu antykrzysowym”. Zastosował tę wiedzę w praktyce, gdy uczynił przedsiębiorstwo OSA „Kiwercespeclaszmasz” regionalnym liderem, wyprowadzając przedsiębiorstwo z bankructwa. Imponuje mu, że w kraju za Bugiem jest podejmowana walka z kryzysem gospodarczym.

„Rozmawiałem w Polsce z bankierami, przedsiębiorcami, z przedstawicielami władz, - mówi. - Jeden z moich kolegów opowiadał niewiarygodną dla nas historię o kredycie. Kiedy wzrósł kurs dolara względem złotego, przyszedł do niego przedstawiciel banku i zaproponował mu, by nie spłacał całości kredytu, zanim kurs się nie stabilizuje. Przez jakiś czas ten mój kolega spłacał tylko odsetki! Oto na czym polega praca systemu bankowego dla dobra zwykłego obywatela!”

Zastępca gubernatora uważa, że Ukraińcy mają czego się nauczyć od Polaków. Dotyczy to polityki zagranicznej, zarządzania finansami, walki z kryzysem gospodarczym. „Oczywiście, tak jak w każdym kraju, w Polsce są problemy, ale Polacy świadomie i systematycznie walczą z nimi”, - zakończył Wasyl Bajcym.

NOWE DROGI Z UKRAINY DO POLSKI

Ukraińska dyrekcja dróg publicznych ma zamiar oddać w tym roku do użytku wyremontowaną trasę z Kijowa przez Sarny i Kowel do Polski. Kierowcy będą także mogli pojechać nową drogą z ukraińskiej stolicy do Baczewska na granicy z Rosją.

Trasa przez Sarny i Kowel ma zostać oddana jeszcze w tym roku do dnia niepodległości Ukrainy, czyli do 24

sierpnia. Z kolei w przyszłym roku mają być oddane trasy z Kijowa do Charkowa oraz wyremontowana droga z ukraińskiej stolicy przez Żytomierz, Równe i Łuck i Lwów do granicy z Polską. Dyrektor ukraińskiej dyrekcji dróg publicznych UkrAwtoDoru Wadym Hurzos powiedział, że te projekty są szczególnie ważne w związku z Euro 2012.

Ogółem remontu potrzebuje 85 % ukraińskich tras. Koszt takiej operacji jest szacowany na 34-37 miliardów dolarów. W tym roku UkrAwtoDor otrzymał 16 miliardów hrywn, czyli prawie 7 miliardów złotych. Jest to minimalna suma konieczna dla utrzymania nawierzchni dróg w znośnym stanie.

Kresy.pl

Przegląd wydarzeń

KANTATA „KU BOGURODZICY”

W dniu 25 KWIETNIA O GODZ. 16.00
i w dniu 26 KWIETNIA O GODZ. 18.00

w Archikatedrze Lwowskiej pw. Wniebowzięcia NMP
pod patronatem JE Ks. Arcybiskupa Metropolity
Mieczysława Mokrzyckiego

oraz Konsulatu Generalnego RP we Lwowie
zostanie wykonana kantata „KU BOGURODZICY”
(sł. Ks. Mateusz Jeż, narracja - słowa Jana Pawła II
z encyklik i przemówień)

i pop-oratorium „MIŁOSIERDZIE BOŻE”
(tekst z „Dzienniczka” św. S. Faustyny Kowalskiej, oprac.
tekstu - s. Elżbieta Siepak ze zgromadzenia Sióstr
Matki Bożej Miłosierdzia)

Muzyka - ZBIGNIEW MAŁKOWICZ

Dyryguje EDWARD KUC

WYSTĘPUJĄ:

Zespół Muzyki Sakralnej „Lumen” (Poznań)
oraz gościnnie - znany wokalista jazzowy Janusz Szrom,
członek grupy „Vox” Dariusz Tokarzowski,
orkiestra kameralna „Akademia” Lwowskiej Akademii
Muzycznej im. M. Łysenki
chór „Echo” (Lwów), chór „Lechici” (Hrubieszów), zespoły
młodzieżowe parafii katedralnej we Lwowie „Świąteczka”
i „Spes In Deo”, schola parafii św. Marii Magdaleny
„Dixit Multum” (Lwów)

**Informacje o wykonawcach koncertu można znaleźć
na stronie internetowej: www.pop-oratorium.pl**

„DAJ SIĘ ZŁAPAĆ, RYBO MAŁA I WIELKA”

WŁODEK MACAPUŁA

Zbiornik wodny na rzece Seret w pobliżu wsi Kasperowce (Kasperowce) wśród rybaków nosi nazwę „Kasperowski”. Leży w odległości 128 km od Stanisławowa, jeśli będziemy jechali przez Horodenkę na tymczasowy most koło Usteczka. Most ów już dawno należałoby wpisać do Księgi Rekordów Guinnessa jako najstarszy z tymczasowych mostów. Każdego roku w końcu października Federacja Sportu Wędkarskiego ze Stanisławowa organizuje na tym zbiorniku mistrzostwa w łowieniu ryb drapieżnych spinningiem. W ubiegłym roku zawody odbywały się na pokładzie statku „Kasperowce 2008”. Tradycja ta trwa od roku 2003, kiedy to sportowcy-rybacy zorganizowali pierwsze zawody.

Jadąc do zbiornika, podziwialiśmy zaskakujące dla nas malownicze krajobrazy przełęcz Dniestrańskiej. Doliny Dniestru i Seretu szczerze wynagradzały podjęcie się podróży, odsłaniając skaliste krajobrazy.

Zbiornik wodny, jak gdyby ukryty przed oczyma ludzi w głębokiej zalesionej dolinie, pokrytej również skalistymi kamieniami, przywitał nas cichą słoneczną pogodą i przejrzystą głębiną. Po zakwaterowaniu w hotelu, postawionym na brzegu zbiornika, od razu wyruszyliśmy na trening. Zawody miały być trudne, ponieważ przeciwnikami byli rybacy o dużym doświadczeniu, przyjeżdżający nie po raz pierwszy. Do wieczora nad jeziorkiem zgromadziło się ponad 40 rybaków-sportowców z różnych regionów Ukrainy, a także liczne grono sędziów oraz organizatorów zawodów.

Gospodarze byli bardzo gościnni, odbyła się uroczysta kolacja przy wspólnym stole. Zrozumiałem, że wszyscy ci ludzie zebrali się tu nie dla współzawodnictwa, tylko po to, by tworzyć jedną wielką rodzinę. Ludzie, którzy następnego dnia mieli ze sobą współzawodniczyć, zachowywali się, jak starzy

przyjaciele, którzy od dawna się nie widzieli. Nad wodą było gwarno do późnej nocy.

O godzinie 5 rano było śniadanie, po czym rozpoczęto przygotowania. O godz. 7.00 Prezes Federacji Sportu Wędkarskiego Igor Dudczak przywitał wszystkich wędkarzy i ogłosił o rozpoczęciu zawodów.

Odbywały się przez dwa etapy, w sobotę i niedzielę. Po każdym etapie ryby ważono, a wyniki wpisywano do protokołu. Po zawodach policzono punkty oraz odbyła się ceremonia wręczenia nagród zwycięzcom. Uczestniczyło 14 drużyn. Łowiono przeważnie nieduże okonie o wadze od 50 do 150 gram, trafiały się też ryby większe – o wadze od 200 do 400 gram. Niektórzy sportowcy mogli się pochwalić szczupakiem zaliczeniowym (o długości ponad 35 cm), niektóre ryby ważyły nawet 1,5 kilograma.

W zawodach zwyciężyła drużyna ze Stanisławowa „WMS”, która nie po raz pierwszy je wygrała. Szczególnie odznaczył się Marian Ryży, który zdobył pierwsze miejsce w kwalifikacji osobistej. Na drugim miejscu byli też sportowcy ze Stanisławowa. Trzecie miejsce zdobyli goście z Chmielnickiego – drużyna „Jackson”.

Szczególne podziękowania za organizację zawodów oraz przekazanie nagród rzeczowych i upominków należą się dyrektorowi sieci sklepów „Sport. Turystyka. Wędkarstwo” oraz przewodniczącemu Federacji Sportu Wędkarskiego w Stanisławowie Ihorowi Dudczakowi.

Wyjątkowa atmosfera zawodów nad jeziorem w Kasperowcach sprawia, że wędkarze ze wszystkich stron Ukrainy przyjeżdżają tu co roku w końcu października. Będzie nam miło spotkać tu także naszych kolegów z Polski. Rybacy zawsze mają sobie wiele do powiedzenia, zaś takie spotkania są najlepszą do tego okazją.

**Szczególne informacje
znajdą Państwo na portalu
Federacji Sportu Wędkarskiego w Stanisławowie:
www.fishing.if.ua**

Bankster i bilionerzy

WŁODZIMIERZ PAŹNIEWSKI

JAK UKRAŚĆ 50 MILIARDÓW DOLARÓW?

Czasami życie naprawdę przypomina kiepski dowcip, wtedy nasze nerwy są w strzępach. Bilionerzy, a więc ludzie posiadający majątek wyceniony powyżej jednego biliona dolarów pojawili się po raz pierwszy w dziejach świata w Zimbabwie, w afrykańskim państwie rządzone przez 85-letniego dyktatora Roberta Mugabe, który w ciągu swojego dyletanckiego panowania doprowadził ten niegdyś kwitnący kraj (Rodezja dawna kolonia brytyjska) do katastrofy. Teoretycznie najbogatsi ludzie świata, czyli posiadacze bilionów, w rzeczywistości przypomierają na co dzień głodem, a wysokość inflacji już dawno przestano mierzyć. Przykro mi, ale takie czasy. A ponieważ nie wiadomo, co się jeszcze zdarzy, więc na wszelki wypadek wszyscy muszą się mieć na baczności.

Bilion to jedynka i dwaście zer. W styczniu 2009 roku bank w Harare wprowadził do obiegu banknot o nominale 100 000 000 000 000, czyli stu bilionów dolarów Zimbabwe, który natychmiast stał się hitem, szczególnie poszukiwanym przez kolekcjonerów i zbieraczy wszelkiego rodzaju osobliwości. Na czarnym rynku banknot z niespotykaną do tej pory cyfrą osiąga wartość 33 dolarów amerykańskich. Nasz świat jest absurdem i nieuchronnie podąża w stronę zakładu zamkniętego dla czubków, co już nikogo specjalnie nie dziwi.

Telefon do Pana Boga

Kolejny raz potwierdził to holenderski artysta, niejaki Johan van der Dong, który kilka lat temu skonstruował skrzynkę pocztową, mającą umożliwić ludziom wysyłanie korespondencji bezpośrednio do Pana Boga. Obecnie, wykorzystując osiągnięcia najnowszej technologii, w proponowanych kontaktach ze Stwórcą

poszedł znacznie dalej. Urochomił specjalną linię telefoniczną, za pomocą której można skontaktować się z Najwyższym o każdej porze dnia i nocy. Aktualnie Pan Bóg posiada z ludzkiego przydziału telefon komórkowy numer: 0644244901. Na wszelki wypadek radzę go zapamiętać lub zapisać w notesie, bo kto wie kiedy może się przydać.

Obecnie wystarczy wystukać podane cyferki na klawiaturze, aby usłyszeć głos, nagrany na automatycznej sekretarce, nie wiadomo tylko w niebie czy na ziemi: „To linia Boga. W tej chwili nie może on odebrać telefonu, ale zostaw wiadomość albo zadzwoń później i być może zostaniesz wysłuchany.”

Otwarcie linii telefonicznej do samego Pana Boga nie spowodowało fali błyskotliwych komentarzy, ponieważ od lat trapi nas ospałość i jednocześnie brak polotu. Nawet ludzie z pierwszych stron gazet coraz rzadziej wygłaszają repliki warte zapamiętania; dominuje przygnębiająca przeciętność. Szczególnie ekipa George'a W. Busha w Stanach Zjednoczonych słynęła ze swojej toporności. Zdaje się, że jej honor uratował, niestety tylko na chwilę, Otto Reich, zastępca sekretarza stanu w administracji prezydenta, za którym Amerykanie nie przepadali, a pod koniec kadencji mieli go po dziurki w nosie. Gdy doniesiono zastępcy o sensoryjnych zmianach, jakie dokonały się w rządzie kubańskim, Reich wy dobył z siebie tylko jedno zdanie refleksji: „To tak jakby ktoś przedstawiał leżaki na „Titanicu”.

Kto wynalazł „niewidzialną rękę rynku”?

W sprawie odczytywania sensu zachodzących przemian coś miałyby do powiedzenia polski guru od gospodarki w latach dziewięćdziesiątych

zeszłego stulecia, który zapoczątkował nad Wisłą kult wolnego rynku. Jako profesor ekonomii, przy każdej okazji albo i bez, wygłaszał akty strzeliste, w których miejsce centralne zajmowała „niewidzialna ręka rynku”, jako „jedynie słuszny” i cudowny lek na wszystko. Z czasem przypowieść o tajemniczej dłoni, która wszystkim kręci i wszystko może, zrosła się z nim tak bardzo, że tę zbitkę słowną zaczęto uważać za jego oryginalną metaforę.

Tak naprawdę „niewidzialną rękę rynku” wymyślił profesor University of Minnesota Leonid Hurwicz, mający zresztą polskie korzenie, wychowanek renomowanej London School of Economics (na razie piętnastu noblistów wśród wykładowców i absolutnie!) i laureat nagrody Nobla w tej dyscyplinie wiedzy, którą otrzymał w 2007 roku wraz z dwoma innymi amerykańskimi uczonymi. Miał wtedy dziewięćdziesiąt lat! Hurwicz urodził się w Moskwie. Jego rodzice byli Polakami. W roku 1938 ukończył prawo na Uniwersytecie Warszawskim.

Określenie „niewidzialna ręka rynku” noblista zwykł zawsze opatrywać dosyć istotnym zastrzeżeniem: „Niewidzialna ręka wymaga inteligentnego sterowania”, co polski profesor skwitował całkowitym milczeniem, gdyż ta uwaga podkopywała jego wiarę w kapitalizm.

Dwie profesje w jednej

Cóż jednak znaczy drobna pożyczka intelektualna przy aferach, jakich nie skąpi ludzkości wiek dwudziesty pierwszy, który jeśli nic się nie zmieni zasłynie jako złoty okres korupcji i gigantycznego złodziejstwa.

Na pewno sprawcą największego przekrętu w dotychczasowej historii okazał się

siedemdziesięcioletni bankier amerykański B. L. Madoff, który zdefraudował okragłe 50 miliardów dolarów i na dobrą sprawę nie bardzo wiadomo na co te pieniądze poszły i gdzie należy ich szukać. Język potoczny zareagował na tę niecodzienną sytuację szybciej niż prokurator. Wkrótce w międzynarodowym slangu biznesu narodziło się nowe słowo „bankster”, będące udanym połączeniem dwóch wyrazów, tj. słowa „bank” i słowa „gangster”.

Madoff zaczynał więcej niż skromnie od założenia własnej firmy, której kapitał początkowy wynosił 5 tysięcy dolarów. FBI aresztowało bankstera w grudniu 2008 roku.

Trzeba przyznać, że nasza dopiero raczkująca epoka ma za sobą bardzo obiecujące początki, które z góry przesądzają o jej niezwykłym charakterze: banknot o najwyższym w dziejach nominalnie w portfelach nędzarzy oraz kradzież astronomicznej kwoty pieniędzy, jakiej kiedykolwiek dokonał jeden człowiek.

W dodatku ten udany „skok” odbył się bez nocnego wiercenia podziemnych podkopów, prucia kas pancernych, łamania kodów i szyfrów, strzałów z broni automatycznej i policyjnej pogoni na ulicach. Sprawca nie musiał zakładać kominiarki ani maski; w zupełności wystarczało mu perfekcyjnie skrojony garnitur z dobrego domu mody i starannie zawiązany krawat oraz wyszukane maniery, wzbudzające respekt i zaufanie otoczenia, przede wszystkim firm, instytucji, fundacji i tysięcy klientów indywidualnych. Paradoksalnie za całe uzbrojenie posłużyła banksterowi urzędnicza teczka z dokumentami, oczywiście z krokodylęj skóry i twardy dysk komputera. O dawnych gangsterach mówiono, że

zwykle mieli lepszych prawników niż księgowych. Coś z tego jest chyba na rzeczy.

A przecież jeszcze do niedawna te dwa zawody: bankier i gangster pozostawały ze sobą w ostrej rywalizacji, i na dodatek kompletnie skłócone, ponieważ najgłębiej dzieliły ich cele i dążenia. Bankowcom zależało na takim zabezpieczeniu skarbców i sejfów, aby zminimalizować możliwość napadów i strat, stąd coraz to wymyślniejszy system alarmów i metod nadzoru przez kamery i uzbrojonych strażników.

Natomiast gangsterzy usiłowali to wszystko obejść lub unieszkodliwić i dorwać się do kasy, a potem wykołować policję i bezpiecznie ukryć swój łup. Dopiero gdy wszystko poszło tak, jak trzeba, nadchodził wymarzony okres pławienia się w luksusach, czyli dolce vita gdzieś w jakimś egzotycznym i odległym kraju. Obrotnemu Amerykaninowi udało się bez zgrzytów i konfliktu interesów w sposób genialny połączyć te dwie pozornie wykluczające się profesje, co oznacza, że od tej pory nic nie stoi na przeszkodzie, żeby stanowiły one wzajemnie uzupełniającą się jedność.

Współczesność robi, co może i zdaje się licytować na pokaz swoją wyjątkowość wyłącznie za pomocą natłoku złych wiadomości, gdyż tylko to ją jeszcze bawi i podnieca. W każdym razie, od pewnego czasu takie sprawia wrażenie. Na szczęście, ostatnio nadeszła również informacja stosunkowo pozytywna i tak ją chyba należy traktować. W Stanach Zjednoczonych zbankrutowała firma, której właścicielem jest laureat nagrody Nobla, w dziedzinie ekonomii rzecz jasna. W tym momencie ludzkość powinna odetchnąć z ulgą: nareszcie!!!

KG

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcie**Każdego roku na Ziemię Stanisławowską przyjeżdża z Polski kilkadziesiąt osób, by podjąć studia na Uniwersytecie Medycznym.**

Są weseli, młodzi, hałaśliwi. Trzymają się razem. Jeszcze słabo znają język i zupełnie nie orientują się w mieście, są trochę przerażeni warunkami życia i, co tu kryć, brakiem kultury. Jednak, bardzo chcą tu studiować i się zaklimatyzować w społeczeństwie ukraińskim – przynajmniej przez okres studiów. Często jadą na Ukrainę, pokonując setki kilometrów.

Niektórzy z nich nawet nie wiedzieli, dokąd jadą, jednak wszyscy wiedzieli – po co. Chcą zostać dobrymi fachowcami. Jakość studiów na uczelniach wyższych Ukrainy

nie jest gorsza od europejskiej, mamy tu dobrych profesorów, a i opłaty są niższe. Niektórzy studenci polscy mają przodków, pochodzących z Ukrainy, ale są też tacy, którzy nigdy wcześniej o Ukrainie nie słyszeli, choć leży tak blisko Polski.

Spotykam się ze studentami w kafejce, niedaleko uczelni medycznej. Młodzi ludzie są zmęczeni po wykładach, jednak się uśmiechają. Mówią, że czekają wiosny. Wówczas będą mogli podróżować po Ukrainie, bo już się dowiedzieli wiele ciekawego o wspólnej polsko-ukraińskiej historii. Chcą zobaczyć kilka zamków, dawnych polskich osad i pomagać miejscowym Polakom.

Jeden przez drugiego opowiadają, skąd się dowiedzieli o Uniwersytecie Medycznym



w Stanisławowie. Komuś o uczelni opowiedzieli przyjaciele, studiowali tu znajomi. A tacy, jak Klaudia Cieślak, olsztynianka, po prostu znaleźli stronę internetową tej uczelni i podjęli decyzję o za-

kosztowaniu uroków życia studenckiego za granicą. Od dziecka marzyli o tym, by zostać lekarzami i nieść pomoc ludziom.

Wielu Polaków studiuje w grupach z wykładowym języ-

kiem angielskim, ale są też tacy, którzy studiuje wspólnie z Ukraińcami. Mówią, że język jest łatwy do opanowania, bo podobny do polskiego. Wykładowcy też pomagają. Podpowiadają, poprawiają błędy językowe, często powtarzają te lub inne słowa i pojęcia, żeby zagraniczni studenci mogli je zapamiętać.

„Wśród nas są już osoby, które dobrze rozmawiają po ukraińsku, - mówi Jakub Niepalski z Tomaszowa Lubelskiego. - Pomagają nam bardzo miejscowi studenci medycyny, którzy przyjaźnią się z nami i zapraszają do domu. Teraz wspólnie z ukraińskimi przyjaciółmi planujemy wyprawę w Karpaty i wyjazdy nad Morze Czarne.”

KG

Młodzież z Polski studiuje w Stanisławowie



JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

W lutym odbyło się kilka interesujących imprez artystycznych organizowanych przez Lwowskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych (TPSP). Gospodarze – Pani Bożena Rafalska, redaktor naczelny „Lwowskich Spotkań” i Pan Mieczysław Maławski, prezes Towarzystwa, potrafili nadać owym spotkaniom charakter niezwykle miły i gościnny. W sali na poddaszu przy ul. Rylejewa zebrani mogli zobaczyć wystawę malarstwa Pana Sergiusza Krochmal - Szachwerdowa i posłuchać nowych wierszy przybyłego z Polski poety Tadeusza Rawy, starego przyjaciela lwowskich Polaków, wśród których jest niemało wielbicieli jego twórczości.

Sergiusz Krochmal-Szachwerdow jest współzałożycielem TPSP, członkiem redakcji „Lwowskich Spotkań”. Właś-



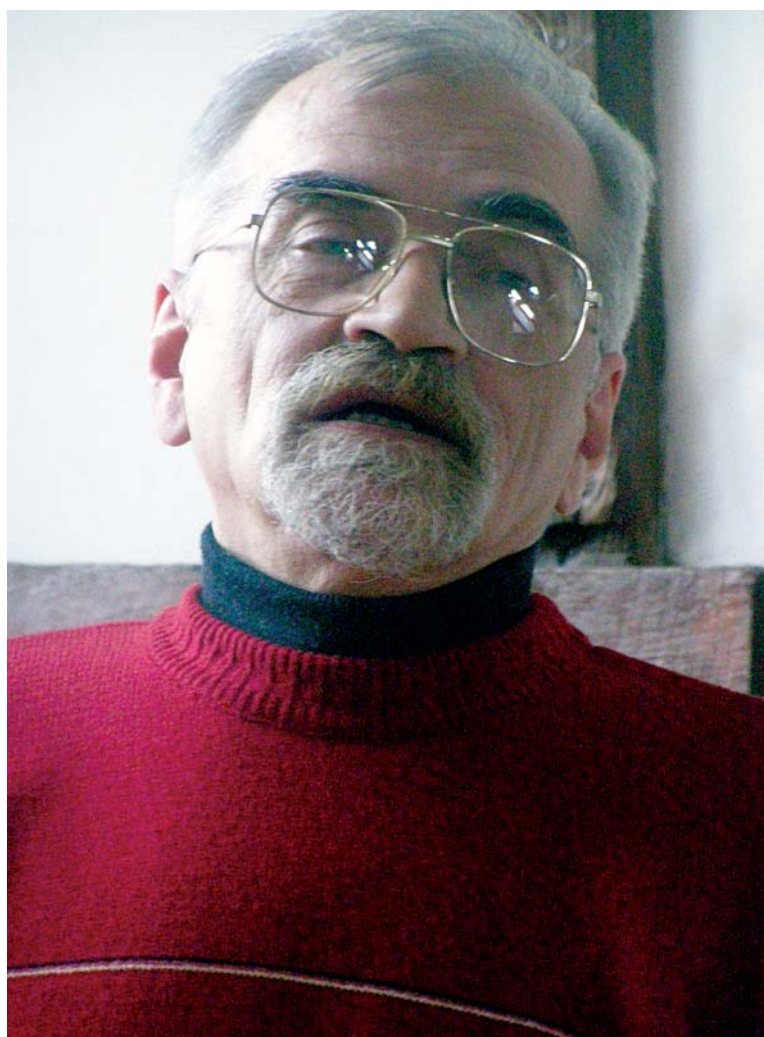
nie on stworzył oryginalną szatę graficzną tego pisma, nawiązując do wzorców prasy lwowskiej epoki secesji tak popularnej na początku XX w. Bożena Rafalska pisała o nim: „Artysta uprawia malarstwo – olej, akwarela, guasz, grafika, rysunek – jest uczestnikiem wielu wystaw zbiorowych i indywidualnych. Jego prace znajdują się w muzeach historycznych Krakowa i Lwowa, Ukrainy, w Muzeum Krajoznawczym Truskawca, w zbiorach prywatnych we Lwowie, na Ukrainie, w Polsce, Armenii, USA, Czechach, Niemczech,

SALON PANI BOŻENY

Francji, Anglii, Hiszpanii, Włoszech”. Na omawianej wystawie artysta pokazał 24 akwarele kościołów lwowskich. Jest to jego tradycyjny i ulubiony temat. Jeszcze w 2001 r. Sergiusz Szachwerdow namalował cykl akwareli poświęcony wizycie Ojca Świętego Jana Pawła II, przedstawiających świątynie chrześcijańskie Lwowa. „Lwowskie Spotkania” wydały je jako karty pocztowe i był to wówczas we Lwowie jedyny zestaw kart o takiej tematyce.



Bożena Rafalska



Sergiusz Krochmal-Szachwerdow



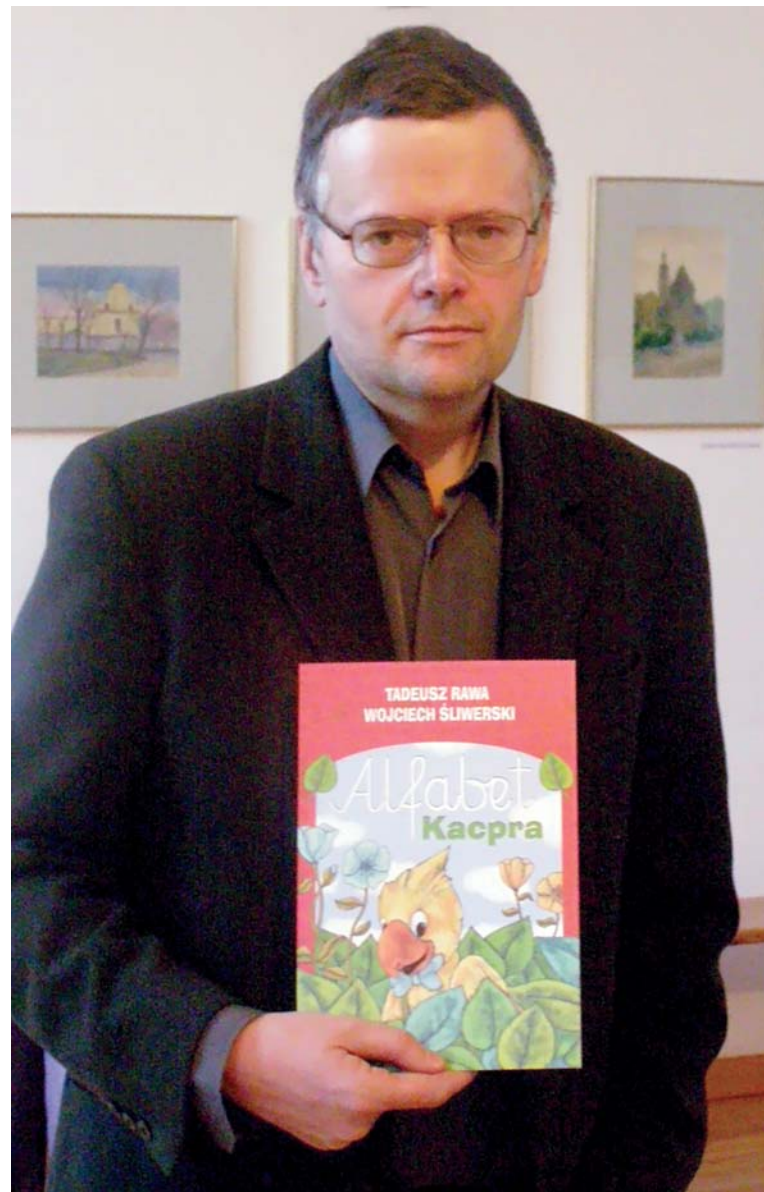
Roman Rak i Włodzimierz Filipow

Przedstawione na wystawie widoki kościołów lwowskich cechuje doskonała kolorystyka, nastrojowość, dokładny rysunek sylwet i detalu architektonicznego. Właśnie to ostatnie robi z bliska wrażenie nieco rzemieślnicze, lecz już z odległości kilku metrów obrazy mistrza zaczynają promieniować wszystkimi kolorami palety, ożywają w oczach. Nasza poetka Pani Stanisława Nowosad, która jak nikt

inny rozumie twórczą duszę artysty, napisała o tej wystawie takie słowa: „Gratuluje, gratuluje, gratuluje Panu Artysty (przez bardzo duże A). Taka atmosfera, wpływająca z obejrzenia tych obrazów, taka dystynkcja, elegancja i subtelność wykonania, koloryt i tematyka, budzi prawdziwy zachwyt”. Prezes TPSP Mieczysław Maławski zauważył, że w pracowni artysta ma tyle prac, że wystarczy chyba

na kilka wystaw. „Wystawa nosi tytuł „Kresy – Ojczyzna moja. Kościoły lwowskie”. Przedstawił nam te wspaniałe obrazy skromny, inteligentny człowiek, utalentowany artysta, nasz dobry przyjaciel” – powiedział Maławski. Redaktor Bożena Rafalska przybliżyła obecnym życiorys artysty, który urodził się w 1947 r. w Kazaniu w rodzinie ormiańskiej. Studia plastyczne ukończył w Astrachaniu. „W 1978 r. Szachwerdow przyjechał do Lwowa, gdzie poznał swoją

Ormian. Ormianie nigdy nie byli zdobywcami, oni zawsze przywozili swoją kulturę, rzemiosło, piękno życia. Ta wystawa jest nieco symboliczna. Z okazji przybycia Ojca Świętego na Ukrainę chcieliśmy zrobić coś niezwykłego. Wydałiśmy zestaw kartek pocztowych, były tam przedstawione oczywiście chrześcijańskie świątynie Lwowa. Potem była wystawa w Przemyślu, w Pałacu Lubomirskich, no teraz tutaj. Akwarele Sergiusza przypominają mi stare kartki pocztowe, bardzo subtelne z początku lat 20. XX w.”, - powiedziała Bożena Rafalska.



Tadeusz Rawa

przyszłą żonę Polkę Janinę Ogonowską. Ślub wzięli w Archikatedrze Lwowskiej. Ślubu udzielił legendarny już wówczas, obecnie niestety już nieżyjący śp. ksiądz – biskup Rafał Kiernicki. Nasz artysta jest rzymskim katolikiem, znawcą kultury polskiej, szczególnie tej, dotyczącej Lwowa. Znaną lwowskiej ormiańskości. Dla odradzającej się we Lwowie Katedry Ormiańskiej stworzył, wzorując się na starożytnych sztychach ormiańskich, obraz Matki Boskiej. Wraz z mniejszością ormiańską Lwowa i żoną Janiną uczestniczył w spotkaniu z Ojcem Świętym Janem Pawłem II w murach Katedry Ormiańskiej.

„Mamy „swego” Ormianina. Współdziałają Polaków i Ormian sięgają głęboko w przeszłość. Niektórzy z nas nawet nie wiedzą, że mają w swojej rodzinie

Serdeczny nastrój tego spotkania stworzyli również dwaj artyści – muzycy Roman Rak i Włodzimierz Filipow. Grali i śpiewali przedwojenne polskie lwowskie przeboje, a również piosenki w językach angielskim, francuskim, portugalskim.

Pan Rak jest muzykiem zawodowym, zaś piosenkarz Filipow swego czasu był jednym z założycieli Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, wybrano go do pierwszego zarządu Towarzystwa, pełnił funkcję prezesa Sądu Towarzystwskiego. „Zawsze pamiętam go z akordeonem, śpiewającego”, - powiedziała pani Bożena.

Poeta Tadeusz Rawa czytał swoje wiersze w romantycznej atmosferze, przy świecach i lampce wina. Prezentował również dwa ostatnie tomiki wierszy i dwie książeczki dla

dzieci wydanie przy jego twórczej współpracy. Zadeklamał nawet kilka całkiem nowych utworów, wprost z notatnika podróżnego. Zauroczony atmosferą lwowskiego spotkania i na prośbę gospodyni salonu Pani Bożeny czytał następnie wiersze Witolda Szolgińi pisane w bałaku lwowskim. Życiorys poety jest niezwykle barwny. Tadeusz Rawa urodził się w 1959 r. we Włodawie na Lubelszczyźnie, na granicy z Wołyniem. Szkołę średnią ukończył w Lublinie, potem studiował filologię skandynawską na Uniwersytecie Gdańskim. Od 1981 r.

piszę utwory literackie. W Polsce wydałem dwa tomiki wierszy „Przejście graniczne” i „Ballada o siedmiu zbójcach”. Oprócz tego jestem współautorem książeczki niedawno wydanej w Krakowie dla dzieci pod tytułem „Alfabet Kacpra”. Jestem autorem wierszyka „Abecadło”, podobne do „Abecadła” Tuwima. Mój wierszyk jest o wszystkich literkach i te literki są myślą przewodnią tej książeczki. Są dwuwiersze do każdej literki i ilustracje, miejsca, gdzie można te literki i słowa z nimi pisać. Książeczka okazała się w wydawnictwie „Impuls” w Krakowie.

larne, uważano je za przestarzałe. Ale pisałem ich sporo. Współautorką słownika ortograficznego prof. Polańskiego była moja znajoma Ewa Deweń i ona zaproponowała mi napisanie takich wierszyków ortograficznych. Potem po jakimś roku, kiedy wydawałem w pedagogicznym wydawnictwie „Impuls” w Krakowie „Przejście graniczne” pokazałem im ten słownik i oni powiedzieli, że zrobią książeczkę do wierszyka „Abecadło”. Zrobili ilustracje i całą resztę. Mam nadzieję, że to nie jest koniec mojej pracy dla dzieci”.



Książki Tadeusza Rawy

mieszka w Szwecji, przyjął obywatelstwo szwedzkie. W latach 90., po ukończeniu studiów dziennikarskich w Umea, pracował w kilku gazetach szwedzkich, a potem w redakcji polskiej szwedzkiego radia. Współpracował z gazetami w Norwegii i Finlandii. Przez kilka lat był korespondentem skandynawskim radia RMF FM. Od 1996 r. pracuje jako niezależny dziennikarz, publikując reportaże z Polski i innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej, również z Ukrainy w prasie skandynawskiej. Bywał we Lwowie kilkanaście razy. Dobrze zna realia naszego życia, które są obecne również w jego wierszach, jak to „W Truskawcu”, „Wołyn”, „Przejście graniczne”.

Pan Rawa pisze wiersze rymowane i białe. Te ostatnie są bardzo ciekawe, pełne filozoficznych treści i aluzji. Chyba zadanie prawdziwego poety polega na tym, żeby za jego słowami i myślami napisanymi na papierze, stały dalsze słowa, myśli, odczucia, skojarzenia nie napisane, lecz takie które rodzą się w głowie czytelników podczas czytania tych wierszy. Jego wiersze o tematyce ewangelicznej i starotestamentowej są pełne treści filozoficznych, odwołania do Pana Boga, ale też i do nas, współczesnych czytelników.

W wypowiedzi dla „Kuriera Galicyjskiego” Tadeusz Rawa powiedział: „Mieszkam w Szwecji od roku 1981, jestem dziennikarzem szwedzkojęzycznym dla szwedzkiej prasy, trochę dla prasy w Finlandii, Norwegii i Danii. Robię reportaże w krajach Europy Środkowo-Wschodniej, a więc przede wszystkim w Polsce, w krajach bałtyckich, na Ukrainie, w Czechach, Słowacji, na Węgrzech etc. Ale również

Jestem także autorem wierszyków ortograficznych w wydany przed dwoma laty słowniku ortograficznym dla szkół prof. Edwarda Polańskiego z Uniwersytetu Śląskiego. Jest tych wierszyków około 200 na temat trudnych ortograficznie wyrazów. Jest to dwuwiersz lub czterowiersz. Są to wierszyki rymowane. Na przykład: *Gdy chichoczesz, to mam nadzieję, że się do mnie, nie ze mnie śmiejesz.*

Dzisiaj tu we Lwowie, gdzie bywam dość często (w ciągu ostatnich 20 lat byłem chyba z 20 razy), będę miał wieczór poezji, gdzie będę czytał swoje wiersze. Mój pierwszy tomik sprzed trzech lat - „Ballada o siedmiu zbójcach”, składa się z dwóch części. Pierwsza część - to wiersze rymowane, ballady w stylu romantycznym, mickiewiczowskim. Druga część - wiersz biały. Część z nich jest dla dzieci. Drugi tomik, z ubiegłego roku, czyli „Przejście graniczne” to wyjątkowo wiersz biały, bardziej liryka dla dorosłych. Pierwszy wiersz w tym tomiku nazywa się „Przejście graniczne” i inspiracją do tego wiersza jest oczywiście polsko-ukraińskie przejście graniczne. To jest liryczne spojrzenie na to, co się dzieje w tym bardzo specyficznym świecie, którym są wschodnie przejścia graniczne. Przejścia graniczne - to nie tylko przejścia w dosłownym rozumieniu tego słowa. To mogą być przejścia wewnętrzne, pokonanie jakichś problemów.

Dla dzieci zacząłem pisać, bo zawsze memu sercu były bliskie wiersze rymowane, w tradycji romantycznej. Młodej Polski”. W naszej teraźniejszości nie są to wiersze popu-

WIERSZE TADEUSZA RAWY

Przejście graniczne

Celnicy,
Twarze jak tłuste bąki.
Twarze Sfinksa.
Nie lubią,
tych ze wschodu,
tych z zachodu,
nie lubią nikogo,
pewnie też samych siebie,
a może zresztą
wszystko im jedno.
Rządzą
władzą absolutną prawie,
nadaną przez Jattę,
która ustaliła,
że Medyka tu,
a Szeginie tam.
Łaskawie wyciągają
łapska po wiatki.
W noc poślubną
Solidarność
Pomarańczowej Rewolucji
zachowali dziewiczość.
Prawie niemożliwi
do zbawienia.
Chociaż Pan
przecież jadał
z celnikami i grzesznikami.

W Truskawcu

Rosnąc w nieswój glebie,
dumnie prężą piersi
kwadratowe sanatoria
Truskawca.
I ten język,
na promenadzie,
pod znudzonymi dłońmi
masażystek,
język też Ukraińców
z Doniecka i Charkowa.
Język Puszkina,
który jak zwykłe
zaplątał się
zbyt daleko na zachód.
A przecież stąd
tylko kilka chwil
do sztetlu Drohobycza,
do wyniosłych
kobiet Schulza,
który swojej ostatniej
masochistycznej
przyjemności
doznał
o zgrozo,
od mężczyzny
w mundurze
z trupią czaszką.

KG

W ŁUCKU OTWARTO WYSTAWĘ MALARZY Z POLSKI



Dyrektor szkoły plastycznej z Łucka Iwan Gawryluk (od lewej), wykładowcy Walentina Popowa, Halina Iwaszkiewicz z kolegami z Lublina, Jarosław Struk, Zbigniew Strzyżński, Leszek Niewiadomski, Hanna Korzeniowska, Renata Owczaruk, Małgorzata Wzorek

AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcie

Sztuka jednak nie ma granic. O tym mógł się przekonać każdy, kto odwiedził wystawę malarską polskich mistrzów pędzla, która została otwarta w Galerii Sztuk obwodowego centrum Wołynia. Wystawa odbyła się dzięki współpracy pedagogów szkół malarskich z Łucka i Lublina.

„Będąc na plenerze w polskim miasteczku Sosnowica, poznaliśmy grupę wykładowców, którzy zaprosili nas do udziału w podobnym projekcie malarskim”, - opowiada Walentina Popowa, nauczycielka rysunku z obwodowego centrum Wołynia. - Niezmiernie interesującym było porozmawiać z kolegami z Polski. Są bardzo otwartymi i gościnnymi ludźmi, więc bardzo szybko udało się nam porozumieć. Obecnie łączy nas wspólne interesy i nawet granice nie są dla nas przeszkodą”.

„Reprezentujemy polskie towarzystwo nauczycieli-plastyków, - dołącza do rozmowy jego wiceprezes Leszek Niewiadomski. - Owe towarzystwo już prawie przez pół wieku realizuje międzynarodowe projekty plastyczne - plenery, wystawy - zarówno dla uczniów szkół plastycznych, jak i dla wykładowców. Mamy nadzieję, że nasz przyjazd do Łucka będzie początkiem wieloletnich cykli spotkań przedstawicieli

środowiska plastycznego obu państw - sąsiadów.

Każdy z odwiedzających wystawę mógł obejrzeć około 80 prac członków towarzystwa. Były to przede wszystkim pejzaże wykonane różną techniką. Renata Owczaruk tworzy „olej” z elementami abstrakcji. Pejzaż Jarosława Struka - malownicza, na swój sposób interpretowana przestrzeń, w którym ekspresja jest nasycona dzięki wykorzystaniu specjalnej techniki. Pastele Leszka Niewiadomskiego - cykl obrazów, w których gra światła i cieni - kolory biały i szary połączone są z graficzną strukturą i stwarzają swój własny, niepowtarzalny świat. Pejzaże akwarelowe Hanny Korzeniowskiej pełne są emocji. Ciekawe i niepowtarzalne są prace Zbigniewa Strzyżńskiego i Małgorzaty Wzorek, wykonane farbami akrylowymi.

Z pewnością można powiedzieć - na otwarciu wystawy można było spotkać prawie całą śmietankę środowiska twórczego Łucka, ponieważ podobny projekt został zrealizowany w obwodowym centrum Wołynia po raz pierwszy. Oprócz wrażeń estetycznych, wszyscy uczestnicy wystawy podkreślali, że owa impreza stworzyła cenną możliwość nieformalnego obcowania malarzy ukraińskich i polskich. Była udanym krokiem w kierunku sformowania w przyszłości wspólnej platformy kulturalno-artystycznej dyskusji.

	RADIO TAXI	
	Usługi taxi	Wystarczy zadzwonić
	Przewóz osób oraz ładunków mikrobusami	2-444-744
	Samochody klasy VIP	i taksówka jedzie do Państwa 8-093-452-44-44
	Nie potrzebują Państwo innego operatora	8-068-50-10-444 8-067-111-40-33

III OGÓLNOPOLSKI FESTIWAL PIOSENKI LWOWSKIEJ I BAŁAKU LWOWSKIEGO ZE SZMONCESEM W TLE

ALEKSANDER SZUMAŃSKI

W dniu 1 marca 2009 roku miałem zaszczyt po raz kolejny, ale pierwszy w tym roku, potwierdzić, iż Leopold semper fidelis, a że we Lwowie muzy śpiewały zawsze, każdy wie. Sala teatralna Teatru Kościelnego im. św. Jadwigi w Krakowie na długo przed rozpoczęciem koncertu zapełniła się po brzegi, a ci, którzy nie przyszli zapewne będą żałować, bo ominęło ich piękno w pięknie.

Oczywiście był w piosence lwowskiej bałak, bo jakże by inaczej, ale publiczność zadziwił szmonces, po raz pierwszy zaprezentowany na festiwalu przez Wojciecha Habelę w skeczu - monologu „Rubinstein”. „Iść już zapowiedzieć? Dlaczego nie?” Wprawdzie moja znakomita Mama zawsze mówiła, że brzydka żydowska przywara jest odpowiadać pytaniem na pytanie, ale ja idę szanowną Mamę uspokoić, że to ja sobie zadałem pytanie, odpowiedź więc należy do kogo? Do mnie? Więc co za pytanie? Z tego „Rubinsteina” wybrnąłem więc lepiej niż Aprikozenkranz i Untenbaum razem wzięci. Tu należy się Państwu przypomnienie, iż ci dwaj panowie, to nikt inny tylko Mieczysław Monderer i Adolf Fleischen, wykreowani przez samego Wiktora Budzyńskiego w „Wesołej Lwowskiej Fali”. Już w lipcu 1933 roku zabawiali publiczność szmoncesem. Niektórzy mówili, że lepiej zabawiali publiczność nawet od samego „Lopka” Krukowskiego, ale ja im nie wierzę, bo Habela w swoim „Rubinsteinie” był niedościgniony. A czy był niedościgniony? Co za pytanie? Do szmoncesu jeszcze powrócę, bo to jest nawet nieprzyzwoite, aby gojom zgrywającym artystycznie Żydów poświęcać aż tyle czasu. No nie? Co za pytanie? Ponieważ liczni Czytelnicy „Kuriera Galicyjskiego” nie brali udziału w otwarciu koncertu festiwalowego, z kronikarskich więc, obowiązków podam artystyczny scenariusz:

Zespół „Chawira” grał przez cały czas koncertu bez wytchnienia, no może z przerwami na moje „wydłużone wprowadzanie”. Wojtek Habela przypomniał wiersz Kornela Makuszyńskiego „Zegary”, szmoncesował „Rubinsteinem”. A piosenki w wykonaniu pana Wojtka? Spieszę donieść, iż piosenką i śmieszył, i wzruszał. Wzruszał piosenką Mariana Hemara „Pamiętaj o tym wnuku” /że dziadzio był w Tobruku/, a śmieszył, gdy nas



namawiał na spacer „na piechotę do Lwowa”, oczywiście „Wio na piechotę do Lwowa” Wiktora Budzyńskiego, „Oba cwaj” Emanuela Schlechtera, czy „Party w Londynie” Feliksa Konarskiego /Ref Rena/twórcy „Czerwonych Maków”.

Laureatka ubiegłorocznych konkursów festiwalowych Kinga Dobosz miała m.in. zaśpiewać w „Stryjskim Parku”, ale nie dojechała z Nowego Sącza do Krakowa. Postanowiłem więc, ja zaśpiewać w zastępstwie. Nie doszło jednak do mojego śpiewania z wielu względów, m.in. z przerażenia publiczności i odmowy akompaniamentu przez zespół „Chawira”. Cóż robić? Postanowiłem wówczas coś sobie przypomnieć. Ilekroć Kinga Dobosz śpiewa „W Stryjskim Parku na festynie”, bo oczywiście był wówczas festyn, przypominam sobie, iż właśnie tam poznałem moją żonę. Siedziała samotnie na ławeczce i nawiązał się dialog. „Czy pani już długo idzie siedzieć na tym festiwalowi?” - zapytałem. „Nie mów pan do mnie obciachem szmoncesowym, bo raz jestem po szkołach, a dwa jestem gojka i może się pan odkaruli.” „Przepraszam za pardon, - odpowiedziałem, nie abstrzyfikant ja, ale ma pani takie śliczne rysowanie górnej partii na siedząco, że nie mogłem nie zabajtłować.” I tu zacząłem skutecznie ręczny bałak, poczem dostałem od przyszłej, wstyd powiedzieć gdzie i po czym. I tak powstało moje pierwsze małżeństwo. Potem to już leciało.

Nie obeszło się bez łezki, gdy gitara, sprawnie dyrygowana przez Kazimierza Oćwieję, dopomogła mu w mistrzowskim wykonaniu dwóch piosenek: „Moja gitara” Emanuela Schlechtera oraz „Moje serce zostało we Lwowie” Mariana Hemara. No i cóż, znowu mistrz Paweł Bieńkowski liryczny maestro pianina towarzyszył uroczej Karolinie Janociak w dwóch piosenkach Mariana Hemara: „Tyle jest miast”, oraz „Placmuzyka”, po polsku „Aj sy gid”. A potem sam mistrz piosenki, pieśniarz /o Lwowie/, tymczasowo śpiewający w Kra-

kwie o Lwowie, solista operowy Franciszek Makuch. Jak zaśpiewał dwie obowiązkowe piosenki: „Boston o Lwowie” Mariana Hemara i „Mój sen o Lwowie” Wanata i Jerzego Kopińskiego to się dopiero rozkręcił kilkoma piosenkami, zmianami głosu, ubrania, kapelusza i zapewne fryzury, wszystko jak leci, czyli jak przystało na mistrza. A publiczność? Nie chciała go wypuścić ze sceny, na czym najbardziej ucierpiałem ja w swoim gadulstwie. Rekompensata? Ano była.

Bałakowy wiersz o Mańce Maniuśka popatrz na nasz Luów

*Już trzeźwym okiem
Na Pohulance widzę znów
Nasz ślub z widokiem*

*I wszystkie dzwony się we
Lwowie
Pouruwaju
Więc powiedz tylko
kocham cie
Nie tylko w maju*

*Maniuśka och Maniuśka
siup
Ty Kliparowa jesteś cud
Gdy na golasa
Jesteś od pasa*

*Ty Antoś jesteś fajny chłop
Jakżeś pijany
Jak wytrzeźwiejesz znów
Przylepie cie do ściany*

*Bo Mańka znaczy sie
Nie jestem dla frajerów
Więc Antoś drogi odpieprz się
Idź do cholery*

*Maniuśka och Maniuśka
siup
Ta ja bez ciebie
Jak ten trup
Ta daj mi buziaka
Ta nie bądź że taka*

*Ja na zabawie jakiejś już
W straży pożarnej
Przyjde ze szlaufem
Sikne nim
W te mordy matpie*

*Więc nie opieraj się
Maniuśka
Daj mi swe serduszko
Bo ja się dziś zastrzeli
Z tobą na karuzeli*

*Najpierw cie w morde
strzeli
Jaśni anieli*

Miałem jeszcze powrócić do szmoncesu, a więc para żydowskich kawiarnianych komentatorów, o których już wspomniałem, Aprikozenkranz i Untenbaum. Czy to byli autentyczni Żydzi, którzy mówili wyłącznie szmoncesem, czy zamaskowani goje wybitni aktorzy? Tego nikt do dzisiaj nie rozgryzł, nawet moja panienka /do dzieci/, która wszystko wiedziała, ani jej narzeczony syn dozorec, Józio sicherowy goj, sam wiedziałem. A co nie wyjaśnione, to tym bardziej intrygujące, słyszałem więc dyskusje w rodzaju: „co cię to idzie obchodzić, co?”. I w tym zagubionym świecie nic nie idzie wiedzieć. No może coś na ten temat wie p. red. Zbigniew Ringer, skoro w krakowskim „Dzienniku Polskim” napisał w tytule: „Chawira” śpiewa na lwowską nutę. I dalej... Fundacja Ocalenia Kultury Kresowej organizuje wielki koncert pod tytułem „Tylko we Lwowie” rozpoczynający III Ogólnopolski Festiwal Piosenki Lwowskiej i „Bałaku” Lwowskiego. Zespół „Chawira” gra w składzie: Karol Wróblewski, Stefan Czyż, Jerzy Skrejko. Konferansjer Aleksander Szumański.

Szmonces to z hebrajskiego uśmiech, dowcip, lub większa kabaretowa forma, oparta na humorze żydowskim. Tworzone w tym środowisku szmoncesy obracają się zwykle wokół spraw biznesowo-religijnych, wyznań i doznań miłosnych, zdrad małżeńskich. I tu kilka szmoncesowych przykładów: „Moniek, ty przestań iść liczyć bez przerwy pieniądze, ty zobacz na ulicę, jaka idzie piękna dziewczyna, ja z nią tej nocy spałem”. „O wa, - mówi Moniek, - gdybym chciał, to bym z nią spał codziennie, to jest moja żona”.

Lub: Mama mówi do synka: „Moniuś, chcesz ciasteczko? Nie chcę. A chcesz pierniczka? Nie chcę. A może chcesz pomarańczkę? Nie chcę. To co ty chcesz? Żeby ciocia Różia zdechła”.

Całkowicie inną sprawą, już w pobliżu bałaku, jest język szmoncesu. Aby wyrazić to najprościej, można powiedzieć tak: szmonces to gwara ze swoistym akcentem, posiadająca niegramatyczne pierwiastki języka polskiego, nieco języka literackiego jidysz, oraz dla Polaka znającego język niemiecki śmieszne wstawki „niby niemieckie”, w istocie nic nie znaczące, no i ten akcent „jidysz po polsku”. To słynna przecież już więzienna opowiadka o dwóch Żydach,

będących w jednej celi. Jeden więzień siedzi na krześle, drugi chodzi wokół krzesła. Ten siedzący mówi: „Icek, jak ty chodzisz, to ty myślisz, że ty nie siedzisz”. Mama do synka: „Moniuś, ty stój prosto, żeby pan doktor widział, jaki ty jesteś krzywy”. Daleko mi kawały góralskie, zresztą czy ktoś z Państwa widział krzywego górala?

Nasłuchałem się tych szmoncesowych opowieści, oj nasłuchałem, zresztą nie tylko na „Krakidałach”. Wbrew pozorom szmoncesem mówili nie tylko talmudyści i goje z natury świeccy, ale również tzw. „inteligencja szpagatowa”. Słowem, szmoncesem nie mówili tylko ci którzy nie chcieli i mówili wyłącznie jidysz. I to był właśnie ten lwowski cymes. Gdy na „Krakidały” przyjeżdżał, najpewniej hrabia, to wokół niego talmudystów nie zoczyłem. Kręcili się zaś w „krawatkach”, dostojnie ubrani osobnicy mówiący poprawną polszczyzną, załatwiający swoje geszefty, a tu złoto 18 karat, jak Boga kocham prosto ze Stambułu, a to pierścionek z brylantem 3,5 karata blawois do odebrania za połowę ceny, prosto z Wiesbaden, możesz pan sprawdzić u Rosenkranza na rogu Legionów, na co prawie sicher usłyszał: „Moniek, ty mi nie idź psuć interesu”, od razu Moniek zniknął, pojawiał się inny osobnik, pachnący na odległość perfumami, bo kto wie, czy hrabia nie był antysemitą.

W szmoncesie, podobnie zresztą jak i w bałaku, istnieje podział na bogatych i biednych. Otóż w przedziale pociągu jedzie dwóch Żydów, bogaty i biedny. Ten bogaty się chwali, iż jedzie do Baden, potem do Baden-Baden, a potem do Wiesbaden. Biedny odcina się: „Jadę do Rajsze, potem do Rajsze-Rajsze, a potem do Wysrajsze”. Jednym z najstarszych, a zarazem najwybitniejszych dialogów szmoncesowych jest „Sęk” Korada Toma. Kabaret „Dudek” prezentował „Sęk” w wykonaniu takich „szmoncesowców”, jak Edward Dziewoński i Wiesław Michnikowski. I ja kiedyś próbowałem opowiadać żydowskie kawały, to raz mi ktoś powiedział: „ani do śmichu, ani do chichu, od kiedy masz sraczkę?”

III Ogólnopolski Festiwal Piosenki Lwowskiej i Bałaku Lwowskiego trwa, 18 kwietnia przenosimy się do Warszawy. Hej, lza się w oku kręci, szczególnie, gdy cię uściska CIOTKA BĄNDZIUCHOWA, Prezes Towarzystwa Kresowego „Chawira”, prywatnie Pani Czesława Karlińska.

SZKOŁY ZAWSZE ZNAJDĄ WSPÓLNY JĘZYK

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

Ponad trzydziestu kierowników różnych placówek edukacyjnych oraz pracowników samorządu z Rzeszowa, Rybnika, Oświęcimia, Koźuchowa, Brodnicy, Słomnik, Nowej Soli przybyło niedawno do Stanisławowa na wielką międzynarodową konferencję edukacyjną: „Edukacja współczesna w krajach Unii Europejskiej i na Ukrainie: osiągnięcia, problemy, perspektywy.”

Oprócz Polaków, na konferencję przyjechali goście z Niemiec, Węgier, Łotwy, Litwy, Rosji, jednak najwięcej specjalistów w dziedzinie edukacji było z Polski i Austrii. Słowa powitania skierował do uczestników konferencji mer miasta Stanisławowa Wiktor Anuszkewicz.

„Spotkanie zorganizowaliśmy po to, by jeszcze bardziej umocnić i rozwijać współpracę z tymi placówkami edukacyjnymi, które działają w miastach partnerskich Stanisławowa, – powiedział „Kurierowi Galicyjskiemu” Mychajło Weres, kierownik miejskiego wydziału edukacji w Stanisławowie. – mamy nadzieję, iż przyjaźń, którą nawiązaliśmy kilka lat temu, będzie dobrym załącznikiem pracy, zakrojonej na wielką skalę”.



Uroczysty moment zapoczątkowania nowego etapu współpracy

Obecnie co druga szkoła w Stanisławowie ma partnera za granicą. Dyrekcje szkół, nauczyciele i uczniowie prowadzą wymianę delegacji, metod kształcenia i wychowania i po prostu przyjaźnią się z kolegami i rówieśnikami. Najmocniejsze więzy przyjaźni zostały nawiązane z Polakami, ponieważ kraj jest blisko, można się porozumiewać bez tłumacza, a i duchowo nasze obydwie narody są sobie bliskie.

„Szkoła nr 5 z Rzeszowa już od sześciu lat współpracuje ze szkołą nr 3 w Stanisławowie, w której nauczanie jest prowadzone w języku polskim, – mówi zadowolony radny Rady Miasta Rzeszowa Artur Berkowski. – Przyjeżdża do nas wielu uczniów tej szkoły i wspólnie z

naszą młodzieżą zwiedzają polskie zabytki, zamki i prastare grody. Aktualnie nawiązaliśmy współpracę także ze szkołą muzyczną nr 2 im. Wasyla Barwińskiego. Zakres współpracy jest nieograniczony, bo szkoły rzeszowskie są otwarte na innowacje.”

Józef Supiński, wicestarosta powiatu Nowa Sól w województwie lubuskim uważa, że Stanisławów jest najlepszym partnerem zagranicznym tego miasta. „Szkoły naszych miast łączy przyjaźń i nie są to tylko słowa. To także konkretne działania i praca wielu osób, serdeczne spotkania i przyjaźnie, nawiązane między nauczycielami i uczniami.”

Potwierdzeniem słów urzędnika było podpisanie ośmiu



Swietłana Dołgowa – dyrektor stanisławowskiej szkoły nr 3 z polskim językiem wykładowym demonstruje gościom „Kurier Galicyjski”

nowych umów partnerskich między placówkami edukacyjnymi Przykarpacia oraz szkołami i gimnazjami z Polski. Przed podpisaniem umów panu wicestaroście z racji jego imienia wręczono ogromny tort. Śpiewano mu „Sto lat” i „Mnohaja lita”.

Goście z Polski z radością mówili o tym, że, odwiedzając szkoły ukraińskie, łączą przyjemne z pożytecznym, ponieważ zbierają ciekawe doświadczenia, zwłaszcza z dziedziny wychowania. Gościom zza granicy imponuje to, że w szkołach ukraińskich wiele uwagi poświęca się prawu moralnemu

i wartościom. Jeśli chodzi o problemy, to są one identyczne: brak środków na wynagrodzenia nauczycieli i rozwój działalności placówek, a także „sieroctwo społeczne”. Niestety, w Polsce są też tzw. „eurosieroty” – to dzieci, których rodzice wyjechali do pracy za granicą.

Konferencja miała na celu pomoc w odnalezieniu dróg do pokonania problemów. Poza tym, na konferencji po raz pierwszy spotykali się ze sobą i podpisywali umowy pracownicze placówek kształcenia przedszkolnego oraz liceów wieczorowych.

KG

DZIECI Z KRESÓW NA WAKACJACH W POLSCE

Wszystko zaczęło się w 2005 roku, kiedy po raz pierwszy z inicjatywy biznesmena i społecznika Andrzeja Olizarowicza urządzono w Milanówku dwutygodniowy wypoczynek dla polskich dzieci z Białorusi. W następnych latach organizowanie wypoczynku dla dzieci naszych rodaków z Kresów kontynuowano, poszerzając znacznie jego ramy. W tym roku „wakacje po uśmiech”, jak je nazwano, odbędą się już po raz piąty. Poprosiliśmy więc Andrzeja Olizarowicza o rozmowę na ten temat

- Co skłoniło Ciebie, człowieka zajętego biznesem od rana do nocy, do podjęcia tego rodzaju działalności?

- Po pierwsze, pochodzę z okolic Grodna, wielokrotnie tam po wojnie bywałem u przyjaciół i rodziny, widziałem potrzeby i doszedłem do wniosku, że naszym rodakom, a zwłaszcza dzieciom i młodzieży należy pomóc. Chodziło nie tylko o doraźną pomoc materialną w postaci tak potrzebnej odzieży, przyborów szkolnych, ale i o wsparcie duchowe, pogłębienie więzi z Macierzą, zarazem

utrwalanie naszej wspólnej wiary.

- Powiedz, jak to się zaczęło? Jaki był program pobytu gości z Białorusi?

- To było spontaniczne i tchnęło sporą improwizacją, ponieważ nie miałem jeszcze doświadczenia. W tym pierwszym dwutygodniowym turnusie uczestniczyły 42 osoby. Goszczono je w milanowskich rodzinach, a pobyt sfinansowano ze składek osób prywatnych i lokalnych firm. Na program pobytu dzieci złożyły się liczne wycieczki do miejsc, związanych z historią i kulturą naszego kraju, m.in. Zamek Królewski w Warszawie, Muzeum Chopina w Żelazowej Woli, pielgrzymki do Częstochowy i Niepokalanowa, wizyty w stadninach koni i na fermie hodowli strusi. Nie brakowało rozrywki w postaci dyskotek, czy grillowania w milanowskich ogrodach. Zawiązały się też przyjaźnie, ponieważ naszym młodym rodakom z Białorusi towarzyszyli ich rówieśnicy z Polski. Zauważyliśmy, że pogłębiło się zainteresowanie Polską. Po tym turnusie otrzymaliśmy list z podziękowaniem od o. Waldemara Słoty, który



zapewnił nas o modlitewnej pamięci i tym listem utwierdził nas w przekonaniu, że warto kontynuować tę inicjatywę.

- Jak więc ta inicjatywa rozwinęła się?

- Wkrótce nawiązaliśmy współpracę z Caritasem Archidiecezji Warszawskiej i wspólnie już zorganizowaliśmy kolejne turnusy. Było łatwiej, bo pozyskaliśmy dotację Ministerstwa Edukacji Narodowej i Wojewódzkiego Urzędu Marszałkowskiego. W 2006 r. uczestniczyło 120 dzieci, w 2007 r. - 400, w 2008 r. - 590. A w 2009 r. zaplanowaliśmy 840 miejsc. Wszystkie turnusy tym razem zorganizowane będą w jednym ośrodku wczasowym

Caritasu w Broku nad rzekami Bug i Liwiec w pięknej okolicy, stosunkowo blisko Warszawy, co umożliwi organizowanie licznych wycieczek na spotkanie z historią i kulturą naszego kraju. W ub. roku po raz pierwszy, w wyniku współpracy z Olą Biniśzewską z Muzeum Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Kuklówce Radz., zapewnił udział w wakacjach uczniom ze Lwowa, ze szkoły nr 10 im. św. Magdy Magdaleny (przyjechało 40 uczniów). W tym roku w wakacyjnym wypoczynku będzie uczestniczyć nie tylko młodzież ze Lwowa, ale i z Rawy Ruskiej i Żółtkwi. Dodam, że w różnych latach nasze działania wspomagali burmistrzowie Milanówka Jerzy Wysocki i Grodziska Maz. Grzegorz Benedyckiński, a także pojedynczy sponsorzy, jak Andrzej Sroczyński, czy firma „Andrea” produkująca skarpety i rajstopy. W dalszym ciągu liczymy na pomoc sponsorów indywidualnych i firm. Złóżymy potrzebne nam są odzież, obuwie, przybory szkolne, zabawki na potrzeby konkursów i aby mogła je zabrać ze sobą młodzież wyjeżdżając z Polski

do domów. Na szczególne podziękowanie zasługuje pani Aniela Kamińska z Caritasu. Bez jej wielkiego zaangażowania i pomocy organizacyjnej trudno sobie wyobrazić naszą działalność.

- Jaka konkluzja na dziś i na jutro?

- Inicjatywa godna kontynuowania, przyczynia się do pogłębienia więzi naszych młodych rodaków z polskością, z językiem polskim, lepszemu poznaniu historii ojczyzny swoich przodków. Uśmiech wypoczętych dzieci jest dla nas najlepszą nagrodą za trudy organizacyjne i z chęcią do podobnych działań w przyszłości.

Jako organizatorzy wakacji możemy mieć satysfakcję, że udało się wszystko zorganizować z podziwu godną precyzją, a sponsorzy - że wkład finansowy, który wnieśli przyczyni się do utrwalania więzi z polskimi korzeniami. A co dalej? Oczywiście: chcemy kontynuować tego rodzaju działalność w następnych latach przy współpracy z Caritasem, władzami samorządowymi i sponsorami, na których wsparcie bardzo liczymy!

**Rozmawiał
ANDRZEJ PETTYN**

Nie udało się Turkom, udało się urzędnikom

ZAWALIŁA SIĘ BRAMA POLSKA W KAMIEŃCU PODOLSKIM



DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Księga martyrologii zabytków kultury klasy krajowej została, niestety, uzupełniona. W Kamieńcu Podolskim częściowo zawałiła się słynna Brama Polska. To niepowtarzalna budowla hydrotechniczna okresu średniowiecza.

Przykre to i paradoks, ale jednak czasy nam najbliższe, a dokładnie – 17,5 roku niepodległości Ukrainy – to okres najgorszy dla zabytków architektury. Najgorzej było w latach 90. Porównywalne do tego są jedynie lata 30-50 XX w., kiedy szalał wandalizm komсомolców.



Tak wyglądała Brama Polska jeszcze w środku lutego. Obecnie ściany frontowej już nie ma...



Tu do XVIII wieku były śluzy, zamykające Smotrycz

Po tym, jak zlikwidowano wiele instytucji sowieckich, pałace, klasztory i muzea, które stały się niczyje, w najlepszym wypadku obrabowano, w najgorszym – spalono. Tak zginęły piękne pałace w Obodówce i Beliczynie pod Winnicą. Z nastaniem nowego tysiąclecia zniszczono przez podpalenie drewnianą cerkiew w Podhorcach z roku 1756 oraz XVI-wieczny kościół w miasteczku Czarnielica na Przykarpaciu. W połowie zeszłego miesiąca ten smutny „ciąg zdarzeń” dotarł do Bramy Polskiej w Kamieńcu Podolskim. Zabytek, że tak powiem, postanowiono „dobić”: w 1994 roku spaliły się jej drewniane wieże, podpalone przez małych przestępców. Teraz zawalił się mur o wysokości dwupiętrowej kamienicy.

Łyżka dziegciu

Zawalenie się Bramy Polskiej jest podwójnie przykre, ponieważ Stare Miasto w Kamieńcu Podolskim w ostatnich latach bardzo intensywnie i, co ważne, sukcesywnie, wraca do swego pierwotnego stanu. Większość prac reno-

wacyjnych została przeprowadzona w ostatnich dwu latach. Średniowieczny ratusz ma nową, bardziej zgrabną kopułę, stojący obok kościół dominikanów ma odnowioną dzwonicę, która ucierpiała na skutek pożaru w 1994 r. Na nowo została odbudowana cerkiew p.w. św. Trójcy i wreszcie Brama Ruska – drugi unikatowy składnik systemu fortyfikacji. Wedle logiki, następna na liście zabytków „uszcześliwionych” miałyby być Brama Polska, ale cóż...

Powiedzmy, że w mieście nad Smotryczem władze mają poważne podejście do odnowienia zabytków. Wobec tego, nie rozumiem w dwójnasób: dlaczego taka poważna katastrofa jak zawalenie się jednego z najważniejszych zabytków zostało zauważone dopiero po tygodniu? Przecież musiało to być bardzo dobrze słyszalne, rumor był nie lada! Niestety, nawet mieszkańcy pobliskiego osiedla „Folwarki polskie” – stąd nazwa bramy - zauważyli to, co się stało dopiero wówczas, kiedy im pokazano stan zniszczeń. Niektórzy mówili nawet: „Była ruina, ruina pozostała, tyle, że na ziemi leży



Wieża nad bramą również miała spiczasty dach, ale się spaliła w 1994 roku



W ten sposób można zobaczyć wieżę Kowalską na prawym brzegu Smotrycza

teraz więcej kamieni”. Można by kogoś podejrzewać o zniszczenie zabytku, jednak byłaby to szyfowa praca: samochodem do bramy się nie podjedzie, zaś na dzwiganie gdziekolwiek ogromnych

kamieni zgodziliby się pewnie tylko niewolnicy egipscy.

Pracownicy „Rezerwatu historii i architektury” naradzili się i doszli do wniosku, że wszystkiemu winne są częste zmiany temperatur powietrza,

obserwowane tej zimy. Pęknięcia na murach Bramy Polskiej były widoczne od wielu lat, odkąd spalił się dach. Właśnie owe pęknięcia oraz zmiany pogodowe spowodowały zawalenie się zabytku. Dyskusje na ten temat nie mają sensu. Także nie ma co dywagować nad tym, że przez 15 lat, w których brama groziła zawaleniem się, można było uzbierać parę tysięcy grywnen na zakup niewielkiej ilości cementu, żeby przynajmniej na pewien czas umocnić mury. Jednak, szczęście w nieszczęściu: Wasyl Fencur, dyrektor „Rezerwatu”, mówi, że teraz środki na odnowienie Bramy Polskiej zostaną przyznane, aczkolwiek proszono o nie przez te wszystkie lata... Miejsce zawalenia się bramy

zostało ogrodzone płotem, widoczne więc, są już jakieś działania w tym kierunku.

Dawno, dawno temu...

Rzeczywiście, nie ulega żadnej wątpliwości, że bramy Polska i Ruska, jako średniowieczne hydrotechniczne budowle zaporowe, są wyjątkowe. Czegoes podobnego, poza Kamieńcem, nie można było spotkać w całej Europie Wschodniej. Bramy zostały zbudowane w pierwszej połowie wieku XVI, żeby można było, w przypadku zagrożenia ze strony nieprzyjaciół, zalać głęboki kanion płytkiego i dostępnego dla przejścia w bród Smotrycza. Są informacje o tym, iż jednym z projektantów tej budowli był słynny malarz niemiecki Albrecht Durer, który ze względu na swe różnorakie, także techniczne zdolności, jest niekiedy określany mianem „Leonarda

Północy". Zapory wielokrotnie były puszczane w ruch, być może właśnie dzięki nim miasto zostało zdobyte przez nieprzyjaciół zaledwie jeden raz. Było to wojsko tureckie, liczące kilkaset tysięcy żołnierzy. W wieku XVIII system zaporowy był już tak zużyty, że zapory zostały rozebrane, a nawet w pobliżu Bramy Polskiej został wybudowany most. W tym celu rozebrano niektóre wieże tejże bramy.

Dziś po zabytku pozostały wieże Nadbramna (która się zawaliła), Nad skałą oraz Nadbrzeżna. Wszystkie trzy są na lewym brzegu, zaś wieża Kowalska – na prawym. Niestety, tej ostatniej nie można podziwiać z bliska. Jacyś nowobogacy ogrodzili ją własnym płotem, za którym warczą złe psy, zaś wieża jest użytkowana przez nich jako budynek gospodarczy. Jest tam co podziwiać, ponieważ w wieży zachowały się otwory strzelnicze w kształcie kluczy, a także dach. Niemalże całkowity autentyk, tyle, że pełny worków z ziemniakami...

Jak dotrzeć do Kamieńca Podolskiego, żeby zobaczyć, czy w najbliższym czasie Brama Polska zostanie odnowiona?

Tam – pociągiem nr 623. Wyjazd z Kijowa o godz. 19.40, przyjazd do Kamieńca Podolskiego – o 6.47. Do Kijowa jedzie pociąg nr 624. Wyjazd z Kamieńca o godz. 20.50, przyjazd do Kijowa o godz. 7.31. Wartość przejazdu w przedziale kolejowym – 80 grywien, w wagonie z miejscami do leżenia – 57 grn.

**PRACA W POLSCE
POSZUKUJEMY
PRACOWNIKÓW**

BCJ-Konsalting

BCJ-Konsalting ukraińska
firma konsultingowa

- pracownicy do sprzątania obiektów (wynagrodzenie miesięczne około 4000 UAH, zakwaterowanie bezpłatne)
- oraz pracowników w innych zawodach.

Kontakt:
BCJ Konsalting, Sp. z o.o.,
Oddział w Polsce
ul. Karkonoska 10/210,
53-015 Wrocław
tel.: +480717879815,
+480717879816
info@bcj-konsalting.eu

Prowadzimy nabór kandydatów do pracy w zakładzie przetwórstwa warzyw i owoców na okres 6 miesięcy.

Kontakt:
BCJ Konsalting, Sp. z o.o.,
oddział w Polsce
tel.: (071) 7879815,
7879816

ŻANNA KOMAR I TRZECIE MIASTO GALICJI



Prezentacji książki dokonują Ihor Panczyszyn i Żanna Komar

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

„Trzecie miasto Galicji. Stanisławów i jego architektura w okresie autonomii galicyjskiej”. To tytuł książki Żanny Komar. O Żannie, młodej pani architekt, urodzonej i mieszkającej w Stanisławowie pisaliśmy niejednokrotnie. Jej monografia Stanisławowa, o której pisa-

mało. To jednak spowodowało, że spotkanie z autorką stało się bardziej intrygujące.

Na uroczystość przybyli: Radca Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie **Olga Hnatiuk**, Konsul Generalny Ukrainy w Krakowie **Mychajło Brodowicz**, przewodniczący Iwano-Frankowskiej Rady Obwodowej **Ihor Olijnyk**, prorektor d.s. współpracy międzynarodowej Uniwersytetu



Uczestnicy prezentacji. W centrum – Radca Ambasady RP w Kijowie Olga Hnatiuk

Przykarpaccy **Ihor Cependa**. Byli obecni także znani na Przykarpaciu architekci, artyści, a także wykładowcy i studenci. Gości przybyło tylu, że zabrakło nawet miejsc stojących. Wszyscy słuchali autorki z uwagą i zainteresowaniem. Moderatorem spotkania był architekt, pełnomocnik d.s. ochrony dziedzictwa kulturowego w Stanisławowie **Ihor Panczyszyn**.

Żanna Komar opowiedziała gościom o architekturze miasta w okresie autonomii galicyjskiej, ilustrując tę wyprawę włąb czasu licznymi przezroczymi – archiwalnymi i współczesnymi. Goście, obecni na

prezentacji, nie tylko poznawali ciekawe miejsca, ale też dowiadywali się o nich wiele nowego. W książce są, oczywiście, ilustracje i mapy, których, jak

Na prezentacji nie ma gdzie szpilki wsadzić na wydanie specjalistyczne, jest nadzwyczaj dużo. Wszystko to zostało uzupełnione informacjami o mieszkańcach miasta, ponieważ środowisko architektoniczne odżywa tylko dzięki zdarzeniom, które stają się udziałem jego mieszkańców.

„Swoją książkę nazwałam: „Trzecie miasto Galicji”, – komentuje autorka specjalnie dla czytelników „Kuriera Galicyjskiego”. – Mowa tu o Galicji, jako pojęciu, istniejącym w wieku XIX. Pierwszym miastem był Lwów, drugim – Kraków, natomiast o to, by mieć zaszczyt zostać trzecim, walczyło bardzo wiele miast. W owym



Do obecnych zwraca się Przewodniczący Rady Obwodowej w Stanisławowie Ihor Olijnyk

czasie istniały pewne kryteria oceny, że tak powiem, ich znaczenia. Pierwsze – to liczba ludności, drugie – ważne obiekty. Wszystko to w Stanisławowie było w odpowiedniej ilości. Wymowny był także fakt, że w naszym mieście działała trzecia w Galicji dy-



Na prezentacji nie ma gdzie szpilki wsadzić na wydanie specjalistyczne, jest nadzwyczaj dużo. Wszystko to zostało uzupełnione informacjami o mieszkańcach miasta, ponieważ środowisko architektoniczne odżywa tylko dzięki zdarzeniom, które stają się udziałem jego mieszkańców.

rekcja kolei. W związku z tym, zaczęli do nas przyjeżdżać inżynierowie, architekci. Wszyscy oni z reguły zdobywali wykształcenie w Wiedniu lub we Lwowie. Wobec tego, w architekturze obecnego Stanisławowa są widoczne dwa kierunki, dwie tradycje oraz właściwa mu jest jakaś niepowtarzalna atmosfera”.

Książka Żanny Komar jest tylko początkiem, inspiracją do dalszych badań, napisania rozpraw naukowych, monografii naukowo-popularnych oraz dzieł literackich. Poza tym, będzie ona odpowiednim upominkiem dla osób, których interesuje urbanistyka.



Przemawia Konsul Generalny Ukrainy w Krakowie Mychajło Brodowicz



Ihor Cependa - prorektor Uniwersytetu Przykarpacciego d.s. międzynarodowych

rekcja kolei. W związku z tym, zaczęli do nas przyjeżdżać inżynierowie, architekci. Wszyscy oni z reguły zdobywali wykształcenie w Wiedniu lub we Lwowie. Wobec tego, w architekturze obecnego Stanisławowa są widoczne dwa kierunki, dwie tradycje oraz właściwa mu jest jakaś niepowtarzalna atmosfera”.

Książka Żanny Komar jest tylko początkiem, inspiracją do dalszych badań, napisania rozpraw naukowych, monografii naukowo-popularnych oraz dzieł literackich. Poza tym, będzie ona odpowiednim upominkiem dla osób, których interesuje urbanistyka.

BĘDZIEMY MIELI NOWEGO ŚWIĘTEGO Z WOŁYNIA

KONSTANTY CZAWAGA

tekst

zdjęcia archiwum
Siostr Rodziny Maryi

11 października w Watykanie Ojciec Święty Benedykt XVI dokona kanonizacji bł. abpa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, metropolity warszawskiego i założyciela Zgromadzenia Sióstr Rodziny Maryi, los którego był powiązany z Galicją.

Według doniesień mediów katolickich z Rzymu, decyzja o tym zapadła 14 lutego na zwykłym konsystorzu publicznym, który w obecności papieża odbył się dziś w Watykanie. Dotyczył on kanonizacji dziesięciorga błogosławionych. Pięcioro z nich ogłoszonych zostanie świętymi 26 kwietnia, pozostali 11 października. W tej drugiej grupie będzie polski „biskup zesłaniec”. W naszej pamięci jeszcze jest świeże wydarzenie z 18 sierpnia 2002 roku, gdy na krakowskich Błoniach Sługa Boży Jan Paweł II beatyfikował arcybiskupa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego podczas swej ostatniej pielgrzymki do ojczyzny. Potwierdzenie drugiego cudu po beatyfikacji było niezbędnym warunkiem kanonizacji. Benedykt XVI uznał cud dokonany za wstawienictwem bł. Zygmunta Felińskiego. Chodzi o nadzwyczajne uzdrowienie s. Stefanii Zelek ze Zgromadzenia Sióstr Rodziny Maryi. Zakonnica cierpiała na zanik szpiku kostnego. Jej stan był beznadziejny, zagrażający życiu. Siostra trafiła do kliniki hematologicznej w Krakowie, pod obserwację specjalistów. Wtedy nastąpiła nagła poprawa jej stanu zdrowia.

Arcybiskup Zygmunt Szczęsnny Feliński był metropolitą warszawskim w czasie Powstania Styczniowego. Urodził się w pobożnej i patriotycznej rodzinie szlacheckiej 1 listopada 1822 r. w Wojutynie, w powiecie łuckim, na Wołyniu. Jego ojciec, Gerard był deputatem sądu okręgowego w Żytomierzu. Matka, Ewa po śmierci męża samotnie wychowywała sześcioro dzieci. W 1837 r. przeniosła się do Krzemieńca, gdzie w 1837 r. została aresztowana za udział w spisku Szymona Konarskiego i zesłana na Syberię.

W 1840 r. Szczęsnny Feliński podejmuje naukę na wydziale matematycznym



Bł. abp Zygmunt Szczęsnny Feliński



Siostry ze Zgromadzenia Rodziny Maryi w Dźwiniaczce

uniwersytetu w Moskwie, a w 1847 r. przez Lwów i Kraków wyjeżdża do Paryża, gdzie kontynuuje studia na Sorbonie i w College de France. Przyjaźni się z Juliuszem Słowackim. Po jego śmierci postanowił poświęcić się Bogu. W 1851 r. wstąpił do seminarium duchownego w Żytomierzu. Po ukończeniu Akademii Duchownej w Petersburgu w 1855 r. otrzymał święcenia kapłańskie. W tamtejszej stolicy Rosji, w 1857 r. otworzył sierociniec i założył Zgromadzenie Sióstr Rodziny Maryi, któremu powierzył opiekę nad ubogimi. Ks. Feliński pełnił funkcję spowied-

nika alumnów i kapelana w petersburskiej Akademii Duchownej i był profesorem filozofii na tej uczelni. 6 stycznia 1862 r. papież Pius IX mianował go arcybiskupem metropolitą Warszawskim. Sakrę biskupią przyjął w Petersburgu 26 stycznia tego roku. 9 lutego przybył do Warszawy.

Arcybiskup Feliński w ciągu szesnastu miesięcy pastrozowania rozwinął wszechstronną działalność w zakresie odrodzenia duchowego Archidiecezji Warszawskiej: zreformował seminarium i Akademię Duchowną, założył schronisko dla biednych dzieci, zwołał zjazd duchowieństwa, przygotował materiały do synodu archidiecezji i metropolii warszawskiej. Upowszechnił nabożeństwo majowe ku czci Najświętszej Maryi Panny. Po wybuchu Powstania Styczniowego w 1863 r. stanął w obronie praw narodu polskiego i Kościoła rzymskokatolickiego, m.in.

napisał list do cara Aleksandra II. Został uwięziony i zesłany do Jarosławia nad Wołgą, gdzie przebywał przez 20 lat. Po uwolnieniu w 1883 roku nie miał prawa powrotu do Warszawy.

Po powrocie z wygnania w 1883 r. zamieszkał w Dźwiniaczce, biednej wsi galicyjskiej na Podolu (obecnie obwód tarnopolski) w majątku hrabiów Kęszyckich i Kozie-

Później trumnę przewieziono do Czortkowa, a następnie - do Dźwiniaczki. W 1920 roku jego zwłoki przewieziono do Warszawy i tymczasowo złożono w dolnym kościele św. Krzyża, a rok później, 14 kwietnia 1921 r. odbył się uroczysty pogrzeb, trumnę złożono w podziemiach katedry warszawskiej.

A wśród ludności Dźwiniaczki, gdzie obecnie nie ma



Mieszkańcy Dźwiniaczki ubrani w stroje ludowe witają chlebem i solą bpa rzymskokatolickiego ze Lwowa Leona Małego

brodzkich. Według świadectwa mieszkańców tej wsi, dwunastoletni pobyt arcybiskupa Felińskiego w Dźwiniaczce stał się wielkim błogosławieństwem. Dzięki staraniom arcybiskupa założono tam pierwszą szkołę dla dzieci polskich i ukraińskich, wzniesiono nowy budynek szkolny, kościół, klasztor, dokąd sprowadził Siostry Rodziny Maryi. Jego córki duchowe oprócz pracy oświatowej niosły pomoc pielęgniarską i charytatywną. Arcybiskup Zygmunt Szczęsnny Feliński często przebywał też w pobliskich Czerniowcach na Bukowinie, gdzie nawet planował się osiedlić. Z jego inicjatywy Siostry Rodziny Maryi założyły w Czerniowcach przytułek dla dzieci, szwalnię, potem szkołę z internatem i inne dzieła, które trwały do II wojny światowej.

Arcybiskup Feliński zmarł w Krakowie 17 września 1895 roku w opinii świętości. Ciało jego pochowano na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Polaków, trwa przekonanie, że zmarły Arcybiskup Zygmunt Szczęsnny Feliński chroni wieś od gradobicia i że modlitwa do niego jest skuteczna. Przypisywano też moc uzdrawiającą wodzie ze źródła, które arcybiskup odkrył, przy którym za życia bardzo często odpoczywał i modlił się. Mieszkańcy wsi zawsze gościnnie przyjmują pielgrzymów, siostry zakonne i osoby świeckie, którzy razem z duchowieństwem rzymskokatolickim co roku odwiedzają Dźwiniaczkę.

„Trwamy w radosnym i dziękczynnym oczekiwaniu na błogosławiony dzień kanonizacji w Rzymie założyciela naszego Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi - powiedziała dla „Kuriera” s. Teresa, która pracuje we lwowskiej Bazylice Metropolitalnej. - Nasz dom generalny do II wojny światowej znajdował się we Lwowie i w tej kolebce zgromadzenia siostry pracują po dzień dzisiejszy”.

Wypowiedzi

bł. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego

„Nie miałem żadnej pretensji do zostania mężem stanu; jedyną moją ambicją, było pozostać zawsze w prawdzie, być moralnie jak brylant przezroczyстым, a jeśli być może - i czystym jak brylant”

„Do walki przeto się gotuję, bo walki się spodziewam, a więc i broń zawczasu przygotować winieniem. Lecz broń ta nie materialna, ale duchowa być musi..., tą bronią jest modlitwa i ofiara. Oto są oręża..., którymi Kościół walczy i zwycięża”.

Podczas ceremonii ingresu do katedry św. Jana w Warszawie 16 lutego 1862

Wśród mieszkańców wsi Dźwiniaczka na Podolu, gdzie obecnie nie ma Polaków, trwa przekonanie, że zmarły Arcybiskup Zygmunt Szczęsnny Feliński chroni wieś przed gradobiciem i że modlitwa do niego jest skuteczna.

NOWA PARAFIA W PODLWOWSKIM MALECHOWIE

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Po ponad 60 latach została odnowiona parafia rzymskokatolicka w Malechowie, podmiejskiej wsi położonej przy wjeździe do Lwowa – na trasie kijowskiej. 15 marca odbyło się uroczyste wprowadzenie proboszcza ks. Mariana Skowry do kościoła św. Michała Archanioła.

590 lat temu Malechów, o którym najdawniejsza wzmianka w źródłach pisanych pochodzi z roku 1377, otrzymał prawo magdeburskie. W ciągu czterech stuleci ta wieś, będąca własnością miasta Lwowa, ze swoich dochodów utrzymywała lwowski szpital Świętego Ducha oraz zakład dla inwalidów św. Łazarza. Według materiałów archiwalnych parafia katolicka w Malechowie powstała w końcu XV wieku. Współczesny murowany kościół wzniesiono w latach 70. XVIII wieku. Przed II wojną światową do okręgu parafialnego należało ponad trzy tysiące wiernych z Malechowa, również z okolicznych wsi Dublany, Grzybowice i Zboiska. Po wojnie kościół w Malechowie zamknięto i początkowo wykorzystywano jako spichlerz, a po przebudowie urządzono tam mieszkania dla nauczycieli. Przez dziesięć lat miejscowa wspólnota rzymskokatolicka walczyła o przekazanie świątyni. 29 września 2002 roku kardynał Marian Jaworski odprawił tu pierwszą powojenną Mszę św. odpustową, a trzy lata później poświęcił wyremontowany kościół. Do wiernych zaczęli dojeżdżać kapłani z Katedry Lwowskiej.

Radość odrodzonej wspólnoty parafialnej dzieliło z wiernymi wielu gości, wśród nich – przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, prezes Federacji Polskich Organizacji na Ukrainie Emilia Chmielowa, wójt Malechowa Wołodmyr Seńkowski, wierni



Ks. Marian Skowyra, obok (od prawej) ks. prawosławny



Uczestnicy Mszy św. w Malechowie

obrazu wschodniego, proboszcz prawosławny. Cieszył się i bardzo był wzruszony przedwojenny parafianin kościoła w Malechowie Adolf Wisłowski, który obecnie mieszka we Lwowie.

Przed rozpoczęciem Mszy św. nowy proboszcz malechowski ks. Marian Skowyra złożył serdeczne podziękowanie ks. prałatowi Wiktorowi Antoniakowi, dziekanowi lwowskiemu i proboszczowi Lwowskiej Katedry, dzięki któremu ten kościół został wyremontowany i pięknie odnowiony. Wielką i przyjemną niespodzianką dla parafian stał się dar dob-

roczyńców ze Lwowa. Państwo Andropowie sponsorowali główny ołtarz w XVI-wiecznym stylu, gdzie został umieszczony wielki obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy autorstwa znanych twórców sztuki sakralnej Lwa i Andrija Demianczuków. Dzięki wsparciu finansowemu pana Igora Żuka został uratowany i odnowiony oryginalny obraz św. Teresy od Dzieciątka Jezus, który umieszczono w niszy bocznej.

Teraz w kościele św. Michała Archanioła w Malechowie są codziennie odprawiane nabożeństwa.

Księdzu Marianowi Skowyrze, naszemu przyjacielowi, serdeczne gratulacje składa cały zespół „Kuriera Galicyjskiego”.

BISKUP MARIAN BUCZEK – NOWYM ORDYNARIUSZEM DIECEZJI CHARKOWSKO- ZAPOROSKIEJ



Bp Marian Buczek

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

19 marca w Watykanie ogłoszono, że Ojciec Święty Benedykt XVI przyjął rezygnację biskupa Stanisława Padewskiego OFMCap, ordynariusza diecezji charkowsko-zaporoskiej na Ukrainie złożoną ze względu na wiek. Od tej chwili jego miejsce zajmie dotychczasowy koadiutor, 56-letni biskup Marian Buczek.

Radość na wiadomość o tej nominacji wyraził przewodniczący łacińskiego episkopatu Ukrainy, arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, Metropolita Lwowski. Zwrócił on uwagę, że przed nowym ordynariuszem stoi ogrom zadań, zarówno duszpasterskich, jak i strukturalnych (budowa nowych świątyń, kurii i siedziby biskupiej). „Ufam, że z Bożą pomocą ten młody, energiczny człowiek sprosta wyzwaniom, jakie go czekają w tej trudnej i bardzo rozległej diecezji – powiedział arcybiskup Mokrzycki. – Wierzę, iż z pomocą kapłanów, którzy tam wiernie pracują, uda mu się dokonać tego, co w sercu nosi już od roku jako koadiutor”.

Jednym z najpilniejszych zadań czekających nowego ordynariusza będzie ostateczne odzyskanie kościoła św. Józefa w Dniepropietrowsku,

do którego rości pretensje amerykański inwestor. Korzystając z trwającej w Zaporozu sesji plenarnej episkopatu Ukrainy, tamtejsi biskupi wyrazili pełną solidarność ze wspólnotą katolicką z Dniepropietrowska.

„W ubiegłym roku podczas Konferencji Episkopatu na Ukrainie, która odbyła się w Zaręczanach k. Żytomierza, otrzymaliśmy wiadomość, że kościół w Dniepropietrowsku został przekazany naszej wspólnocie parafialnej – stwierdził arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. – Ale po pewnym czasie ta nasza radość niestety została przemieniona w małą gorycz”.

Na zakończenie 33. sesji Konferencji Episkopatu, która odbyła się w dniach 19-21 marca w Zaporozu, biskupi pojechali do Dniepropietrowska, aby okazać solidarność z tymi wiernymi, którzy od wielu lat czynią starania, aby ten kościół został im przekazany.

Podczas Mszy św. przed niezwróconym kościołem parafialnym biskupi prosili Pana Boga o błogosławieństwo, aby ten kościół został przekazany tym, do których należał, i aby w nim można było oddawać cześć Panu Bogu i zanosić modlitwy.

Santo subito!...

Stanisława Nowosad

*Santo subito!
Wołał świat cały
Z łzami w oczach,
sercem gorzącym...
Rzesz miliony
Sternika żegnały,
Świat się tęczył
w modlitwie gorącej.*

*Santo subito!
A my... wciąż czekamy
Z utęsknieniem.
I mijają lata,*



*I wciąż milczą
Watykańskie bramy,
Czas ucieka!
To już czwarta data.*

*Ojciec Święty,
nasz umiłowany!*

*Tyle cudów niostes
ludom w darze.
Dziś u tronu
Tyś Pana nad Pany,
Pomóż Sam,
abyś wszedł na ołtarze.*

*Ojciec Święty!
Nam serca pałają,
Kiedy wspomnim
świątlistą Twą postać.
Pomóż Sam,
rzesze ludzi błagają,
Pomóż Sam,
abyś świętym
mógł zostać.*

KG

KG



SZYMON KAZIMIERSKI
Nanortalik
Grenlandia południowa

Przyjechałem na Grenlandię po to, żeby sprawdzić rewelacje, o jakich dowiedziałem się w Warszawie. Początkowo nie chciałem wierzyć swoim rozmówcom. Byłem pewny, że sensacja tej miary nie może być na świecie nieznaną. A jednak! Każdy pytany przeze mnie, nie miał o tej sprawie nawet bladego pojęcia. – Co?! Druga Polska na Grenlandii?!!

Pierwsze, co mogłem zrobić, to pobiegłem do biblioteki, żeby sprawdzić, czy naprawdę jest tak, jak mi mówiono, że Grenlandia ma polską flagę. Znalazłem rysunek flagi Grenlandii i poczułem, że zaraz upadnę. Flaga Grenlandii była BIAŁO-CZERWONA!

Myślicie, że łatwo jest, nie znając prowadzących do niej dróg, dojechać do Grenlandii?

– Wcale nie jest łatwo! Udało mi się to dopiero z duńskiej Kopenhagi. Dobrze się domyśliłem, żeby pojechać do Kopenhagi, bo przecież Grenlandia długi czas należała do Danii, więc kto, jak kto, ale Duńczycy powinni o tym kraju wiedzieć najlepiej.

Chyba dwumetrowy, brodaty Duńczyk siedzący w biurze firmy przewozów morskich turystycznych i towarowych, który swym wyglądem przypominał przebranego w garnitur Wikinga, tłumaczył mi cierpliwie, że na Grenlandię najlepiej wybrać się tradycyjnie, czyli drogą morską. Połączenia lotnicze są niepewne. Pogoda na Grenlandii często nie pozwala na lądowanie wielkich samolotów, a statek morski, to statek. Wszystko wytrzyma i niczego się nie boi. Gdy już się zgodziłem z Wikingiem, że należy

Na Grenlandię najlepiej wybrać się drogą morską. Połączenia lotnicze są niepewne, a statek morski – to statek. Wszystko wytrzyma i niczego się nie boi.

wykupić bilet na statek, doszło do kłopotliwej sytuacji, bo nie wiedziałem, do jakiego portu na Grenlandii chcę dojechać. Wiking przez chwilę wydawał się być zawiedziony moim gapiostwem. Wreszcie zapytał, po co jadę na Grenlandię, a gdy mu powiedziałem, poderwał się zaa biurka, rozłożył szeroko ręce, ucałował mnie z dubeltówki i wyciągnął z szafki pękającą butelkę jakiegoś, jak się za chwilę okazało, piekielnego alkoholu i dwie szklance z grubego szkła. Przy-

tecza i portu Nanortalik na południu Grenlandii, a tam dopytać się o pana Olka. Wszyscy go tam znają, firma mojego Wikinga utrzymuje z nim kontakt od wielu lat, a więc powinienem się z nim spotkać bez żadnych trudności.

Tak zwany „nos” odpowiedział mi, że znalazłem się na dobrej drodze. O tym, że na Grenlandii mogę znaleźć drugą Polskę świadczyło „polskie” zachowanie ogromnego Duńczyka, potwornie mocny bimbber prosto z Grenlandii, jaki



Nigdzie nie widać śniegu i lodu



Akt króla Chistiana I nadający południową Grenlandię Polakom

rzadzając napitek, co chwila wtrącał po polsku – kochaaany, - kochaaany, lał gorzała pod wierzch i zachęcał do wypicia trącając szklaneczkami. Gorzała była cholernie mocna, ale jakoś przełknąłem, a tu widzę, że Wiking nalewa następną.

– Druga nówka, druga nówka – zachęcał, więc musieliśmy wypić na drugą nówkę.

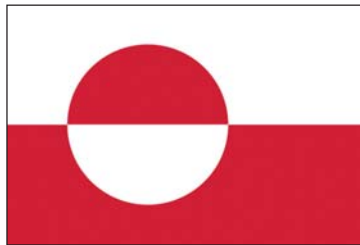
Dowiedziałem się, że powinienem popłynąć do mias-

właśnie piliśmy, a i to, że przy którejś kolejce, Wiking całkiem poprawnie zaśpiewał po polsku „Wszystkie rybki śpią w jeziorze”.

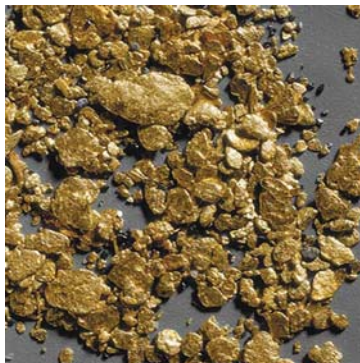
Gdy statek dochodził do nadbrzeża w Nanortalik, zadziwił mnie widok rosnącej wokół portu bujnej i intensywnie zielonej roślinności, dość ciepła pogoda i brak jakiegokolwiek śniegu i lodu. Można się było przekonać, że stara duńska nazwa wyspy Grenlandia, czyli Zielony Kraj, wcale nie była przesadzona.

– Całą południową Grenlandię nadał polskiemu żeglarzowi i odkrywcy Janowi z Kolna, król duński Christian I Oldenburg już w XV wieku i na to, proszę pana, znalazły się dokumenty – opowiadał mi pan Olek, u którego się zatrzymałem. – Duńczycy, pustą właściwie Grenlandię zajęli na stałe dopiero w wieku XVIII i traktowali ją, jak swoją kolonię do ostatnich lat sie-

Flaga Grenlandii jest podobna do polskiej, tylko ma kółko, symbolizujące Koło Polarne



Flaga Grenlandii



Środek płatniczy na Grenlandii, samorzodne złoto, które każdy może wykopać sobie w ogródku. W czasie obecnego kryzysu, obiekt zawiści całego świata

demdziesiątych (1978), poczym musieli nam ją oddać – kontynuował pan Olek.

– Rany Boskie! Co pan opowiada? Panu oddali? – zawołałem.

– Nie mnie, ale Komitetowi Polskiemu, któremu przewodniczę. Musieli oddać, kiedy zobaczyli dekret z podpisem i pieczęcią swojego własnego króla.

– A Polska, państwo polskie, nie robiło afery? Nie interweniowało?

– Nie interweniowało, a nawet oficjalnie odcięło się od sprawy. Polska była wtedy za Żelazną Kurtyną. Polskę wtedy interesowała sprawa narastającej wewnątrz rewolucji, a nie jakieś tam terytoria, w rozu-

W Grenlandii za wszystko płaci się złotem, które kopie się na ogródku. W czasach kryzysu to jedyna na świecie potęga finansowa. Żyje się tam najpewniej, najbogaciej i najbezpieczniej.

mieniu towarzyszy partyjnych położone na końcu świata i przysypane śniegiem i lodem. Jako flagę naszej Grenlandii chcieliśmy początkowo przyjąć po prostu flagę polską, ale nam w ONZ wytłumaczono, że tak nie można. Że już przecież jest jedna flaga, uznana na świecie i nasza, niechby podobna, musi się jednak czymś wyróżniać. To wtedy dorobiliśmy do polskiej flagi to kółko, mające symbolizować Koło Polarne.

– Czy obecna Grenlandia jest w pełni niezależna od Danii?

– Jest jakby trochę zależna, ale tylko w sensie duńskiego protektoratu. W sprawach naprawdę ważnych, jesteśmy niezależni. Dania na przykład weszła do Unii Europejskiej,



Pan Tadek z łopata w ręce zaczyna odśnieżanie swojej działki

Polacy lubią się z Eskimosami i mogą się nawet z nimi wymieścić. Tu ciągle brakuje kobiet. Nawet stara i brzydka ma niesamowite powodzenie.

a Grenlandia nie weszła. Dania się szykuje do przyjęcia Euro, a my w ogóle nie mamy pieniędzy!

U nas za wszystko płaci się złotem, dlatego wszędzie, w sklepach i nie w sklepach zobaczy pan aptekarskie wagi. Złoto się u nas kopie na ogródku. Nikt się przedtem tego nie spodziewał. Gdy przejmowaliśmy ten kraj, był on zasypany śniegiem, nieodgarnianym przez stulecia. Ziemi pod nogami w ogóle nie było

widać. A tam była, proszę pana, złota ziemia! W czasach obecnego kryzysu jesteśmy jedyną na świecie potęgą finansową. Cały świat łasi się do nas i błaga o zawarcie umów handlowych. U nas żyje się najlepiej, najbogaciej i najbezpieczniej. Tu mieszkają, proszę pana, ludzie szczęśliwi.

O tym, co to znaczy odgarnąć śnieg ze swojej ziemi, dowiedziałem się dopiero po spotkaniu pana Tadzia.

– Była taka zasada, – mówił pan Tadek – że każdy bierze sobie tyle ziemi, ile mu się spodoba.

Mam tu parę zdjęć, więc może pan sam zobaczyć ile mnie czekało roboty z tym cholernym śniegiem. Wszystko to trzeba było załadować na taczki i wywieźć do morza. No,

ale raz się zrobiło i jest już dobrze. Dalej, w głębi kraju, śnieg nadal leży nieruszony. Jak ktoś chce wybrać dla siebie działkę, musi ją oczyścić. Ba! Teraz to są do tego maszyny, transportery na gąsienicach, a kiedyś, wszystko musieliśmy robić łopata i taczkami.

W głębi kraju pustkowiec ciągnął się tysiącami kilometrów. Kręcą się tam tylko myśliwi i kupcy handlujący z Eskimosami. Z Eskimosami się lubimy i nigdy nie słyszałem o jakimś konflikcie pomiędzy Polakami i Eskimo-

Polonię Grenlandzką na to stać.

Firma pana Zbyszka, zwana złośliwie „Pogotowiem Pi-jackim” jest zawsze gotowa do usług w czasie dnia. Zawiesza swą działalność nocą. Ale trzeba pamiętać, że dzień i noc trwają tu równo PÓŁ ROKU!! Dzień nazywa się też latem, a noc zimą. Latem jest dość ciepło, a staje się coraz cieplej za sprawą globalnego ocieplenia. Zimy też stają się coraz łagodniejsze. By tu mieszkać, wcale nie trzeba ponosić jakichś ogromnych wyrzeczeń.



Na drugi sezon pan Tadek miał już własne kartofle



Nawet w najdalszym bezludziu, na telefon z komórki pojawia się pan Zbyszek i można sobie wtedy wypić po maluchu, albo zjeść coś ciepłego

sami. Zresztą, my się chyba niedługo z nimi wymieszamy. Wszyscy nasi koledzy narzekają na brak kobiet. Żenimy się z Eskimoskami, a i tak wciąż kobiet brakuje. Każda, nawet stara, czy brzydka, ma u nas niesamowite powodzenie. Żony, jeśli się ją ma, należy pilnować.

Największym domem w Nanortalik wcale nie jest ratusz, ani kościół. Największym domem w Nanortalik jest Instytut Kozłowski. Jakies piętnaście lat temu, na Grenlandię przyjechał pan Tomasz Kozłowski, młody naukowiec z Krakowa. To on jako pierwszy

ruje wszystkie tkanki organizmu. Po prostu odkręca człowiekowi licznik czasu w drugą stronę. To nie są pozory, to prawdziwa odnowa organizmu!

Nic więc dziwnego, że do Nanortalik przyjeżdżają z całego świata starzy ludzie, którzy w Instytucie Kozłow-

skiego odzyskują dawno utraconą młodość.

Zaraz po stanie wojennym w Polsce, na Grenlandię przyjechali Piotrek i Kaśka, tylko po to, żeby się poddać kuracji. Po prawie trzydziestu latach pobytu na Grenlandii, dzisiaj wyglądają młodziej, niż wtedy, gdy tu przybyli.



Piotrek i Kaśka prezentują Państwu niedawno wyłowione rozgwiazdy



Tak wyglądali Piotrek i Kaśka, gdy przybyli na Grenlandię



Mam 95 lat. Przyjechałam do Instytutu za ostatnie pieniądze. Doktor Kozłowski daje mi szansę



Nie poznaje pan? To ja! Mirka!

W Instytucie poznaję panią Mirkę, która niedawno przybyła z Polski. Pani Mirka wygląda, no nie wiem, jak powiedzieć? - Nie za bardzo.

Narzeka, że o Instytucie wiedziała już od dawna, ale nie miała pieniędzy na podróż na Grenlandię. Zebranie odpowiedniej sumy kosztowało ją dwadzieścia lat najprzeróżniejszych wyrzeczeń. Obawiała się, że jest już za stara na jakąkolwiek kurację, ale doktor Kozłowski ją przyjął i dał jej nadzieję. - Mój Boże! - pomyślałem. - Kozłowski chyba tylko nie miał serca jej odmówić. Jak można pomóc człowiekowi tak staremu?

Odkryty przez doktora Kozłowskiego czynnik odmładzający, okazał się nie pochodzić z rozgwiazd, ale z obrzydliwie wyglądającego, pełzającego po morskim dnie robala, nazwanego robakiem Kozłowskiego. To robak produkuje w swym organizmie ten czynnik, a rozgwiazdy przejmują go tylko, bo masowo żywią się one tym robakiem. Dobrze się stało, bo rozgwiazda, w dodatku umiejętnie przyrządzona, jest danie smacznym, a obrzydliwy robak, jako danie, byłby absolutnie niemożliwy do zaakceptowania.

Razem z panem Olkiem udaliśmy się do Nuuk, stolicy Grenlandii na doroczny zjazd Komitetu Polskiego, który tu stanowi odpowiednik parlamentu. Obrady, którym mogłem się przysłuchiwać trwały prawie tydzień. Omawiano różne bardzo ważne sprawy, ale ciekawe tylko dla mieszkańców Grenlandii. Jedyną rzeczą, ciekawą i dla mnie, był projekt oferty, jaką miał zaproponować Komitet wszystkim Polakom, ale i nie Polakom, aby przyjeżdżali na Grenlandię. Polonusi z Grenlandii chcieliby w ten sposób pomóc szczególnie tym, dotkniętym doświadczeniom przez światowy kryzys. Znaleźliby oni tutaj spokój i dobrobyt, a ogromne połacie kraju mogłyby nareszcie zacząć być dla kogoś pożyteczne.

Po tygodniu obrad pan Olek wracał do Nanortalik, więc chętnie zabrałem się razem z nim.

Na miejscu jeszcze kilka dni oczekiwałem na pojawienie się mojego statku, a gdy nadpłynął, przyszedł czas na pożegnanie. Mały tłumek odprowadzał mnie do portu. W pewnej chwili podeszła do mnie zjawiskowo piękna młoda kobieta i prosiła, żebym koniecznie pozdrowił od niej Polskę, bo ona już nigdy tam nie powróci. Gdy zapytałem, od kogo mam przekazać pozdrowienia, zdziwiona powiedziała, że przecież się znamy. - Nie poznał pan? To ja. Mirka.

Oniemiałem! Dobłą chwilę stałem jak ogłuszony. Nie wiem, jak dotarłem na statek. Miałem w sobie jeszcze tylko tyle świadomości, że mogłem machać ręką.

Do Instytutu Kozłowskiego w Nanortalik przyjeżdżają z całego świata, także z Polski, starzy ludzie, by odzyskać utraconą młodość.

jak oka w głowie, bo od razu skądś z boku, pojawia się niewiadomo kiedy, zaczajony do tej pory gach.

Wnętrze kraju ofiarował mi się pokazać pan Zbyszek, pilot i właściciel lotniczej firmy cateringowej, dostarczającej na telefon wysmienite dania i napitki, w dodatku do najodleglejszych rejonów ogromnego kraju. Ale bogatą

zajął się opisem zwierząt, żyjących w morzu u wybrzeży Grenlandii i to on jako pierwszy zwrócił uwagę na grenlandzką rozgwiazdę. Ogromna i tłusta rozgwiazda nie dość, że doskonale nadająca się do zjedzenia, to jeszcze zawiera w sobie jakiś tajemniczy czynnik powodujący u człowieka prawdziwe cofanie się procesu starzenia. Regene-

HALINA PŁUGATOR tekst
zdjęcia archiwum
Walerii Zapeńskiej-
Olejniaasz

Polka Waleria Zapeńska, urodzona we wsi Jacówka pod Stanisławowem, po 64 latach poszukiwań odnalazła brata, który w wirze II wojny światowej znalazł się aż w Australii.

**Smak słodczy
– smak pamięci**

Dziś babcia Waleria mieszka w małym miasteczku Tłumaczu. Ma troje dzieci, pięcioro wnuków i pięcioro prawnuków. Jednak, nawet czas nie może ukoić bólu po stracie brata. „Bardzo kochałam Tadka, chociaż był moim bratem przyrodnim, - opowiada kobieta. - O jego ojcu w rodzinie się nie rozmawiało. Matka, Bronisława, dała mu swoje nazwisko, a wkrótce wyszła za mąż za mego ojca.”

Tadek od małego był bardzo uparty i bardzo kochał siostrę. Pani Waleria, powstrzymując łzy wzruszenia, opowiada, jak przed świętami Tadek, często używając sprytu, wchodził przez okno do pokoju, gdzie były słodczyce i przynosił jej odrobinę. Pani Waleria będzie wspominała smak tych słodczych jeszcze nieraz, zraszając wspomnienia łzami i rozmyślaniami o losie brata.

Matka Walerii i Tadeusza zmarła jeszcze przed wojną. Dwie jej siostry i brat w 1941 r. wyjechali do Polski i osiedlili się na Opolszczyźnie. Dzieci zostały sierotami wśród obcych ludzi, w atmosferze płaczu, łez, przekleństw i modlitw. W wieku 15 lat Tadeusz został zabrany na przymusowe roboty do Niemiec, chociaż był niepełnoletni i miałby go ominąć zły los. Jednak, osierocony chłopak zastąpił syna jednego z miejscowych policjantów, który miał wyruszać na katorgę. Mała Waleria nie rozumiała wówczas, iż żegna Tadeusza na zawsze. Dziewczynka myślała, że jej kochany braciszek wróci za kilka dni i osłoni od zła i lęków, których był pełen jej świat dziecięcy. Jednak, w 1943 roku Tadeusz Zapeński był na swej ziemi rodzinnej po raz ostatni.

PRZEZ SZEŚĆDZIESIĄT LAT BEZ BRATA



Młoda Waleria nie traciła nadziei, że zobaczy brata

**Tęsknota siostry,
łzy brata**

Młody Polak, który był silny, wytrwały, śmiały i uczciwy, spodobał siębauerowi austriackiemu Fryderykowi Sneiderowi, do którego trafił do pracy. Po kilku latach ten mężczyzna zaczął traktować Tadeusza, jak syna. Skierował go na naukę w szkole rolniczej, w zawodzie traktorzysty. Chłopak ciężko pracował wraz z przybraną rodziną, jednak był już wolny. Przepelniony radością, napisał list do siostrzyczki, że ma nową rodzinę i chce ją zabrać do siebie. Niestety, list ten się zgubił na drogach wojny.

Waleria natomiast była bardzo niespokojna. Osoby, które były na robotach w niewoli razem z Tadeuszem powróciły po wojnie do domu, opowiadały, że jej brat żyje. W zamęcie i niepokoju, Waleria każdego wieczora modliła się do Przenajświętszej Bogurodzicy, ażeby ta zachowała brata przy życiu. Mówiła, że pojedzie, by go szukać, niestety, wówczas Sowietci zamknęli granice na głucho.

Zrozpaczona i przepelniona bólem kobieta wynajęła się do pracy. Była opiekunką do

dzieci w rodzinach oficerów sowieckich, wkrótce ukończyła kurs kinooperatorów i zaczęła kręcić po wsiach filmy. Wkrótce została jedną z najlepszych szwaczek filii szwalni stanisławowskiej. Niebawem też spotkała swoją drugą połówkę. Poszła do ołtarza z Józefem Olejniaaszem z Chocimierza. Dobry i poczciwy chłopak, także z rodziny polskiej, pocieszał młodą żonę, kiedy ta tęskniła do brata, jednak nie mógł nic poradzić. Młode małżeństwo pisało listy do wszelkich możliwych organizacji międzynarodowych, zajmujących się poszukiwaniami osób zaginionych, zwracało się do Czerwonego Krzyża, jednak o Tadeuszu nie było żadnej informacji.

Ślady polskie w Australii

Powodem zamieszania i braku informacji było to, że Tadeusz zmienił imię. Nazywał się już Adam Zapeński i mieszkał w Australii. Przeniósł się tam, idąc za radą przybranego ojca, w latach 60. ubiegłego wieku. Pamiątką po długim przebywaniu wśród Alp austriackich pozostało pasjonowanie się narciarstwem górskim. Adam często uczest-



Fotografie Tadeusza Adama, przesłane siostrze po jego śmierci

niczył w różnych zawodach, był zwycięzcą turniejów międzynarodowych, a z czasem został bardzo dobrym instruktorem narciarskim. Przyjaciele australijscy i liczni uczniowie setki razy wyruszyli z nim w Alpy, z zachwytem obserwując wspaniałą jazdę pana Adama. Zostając sam na sam, często wpatrywał się w niebo i biegł myślami do ziemi rodzinnej.

Nie mając żadnych informacji o siostrze i wiedząc, jak ciężka jest sytuacja w Związku Sowieckim, mężczyzna nie wiedział nawet, czy Waleria żyje. Pozostawała jedynie modlitwa i wsparcie przybranej rodziny w Austrii. „Trzymaj się, synu, - mawiał stary Sneider – jak to wola Boża, to spotkasz siostrę, nawet po stu latach.”

**Prochy nad Alpami,
łzy na Ukrainie**

Życiowe koleje losu sprawiły, że Tadeusz Adam nie założył rodziny. Jego życiem był sport oraz liczni uczniowie.

W 1993 r. zmogła go ciężka choroba i od tamtego czasu przebywał w Domu Opieki im. Willama Hadsona. Waleria jednak kontynuowała poszukiwania, które dopiero niedawno odniosły skutek. Dzięki międzynarodowej służbie poszukiwawczej, dzieciom i wnukom Walerii, udało się odnaleźć Tadeusza Adama Zapeńskiego.

Waleria wybierała się, żeby go odwiedzić, jednak otrzymała smutną wiadomość. Jej jedyny brat zmarł. Znany narciarz górski prosił, aby jego prochy zostały rozwiane nad Alpami, które bardzo kochał. Dziś Waleria nie może nawet odwiedzić grobu brata, ma jedynie zdjęcia, na których Tadeusz-Adam jest uśmiechnięty i szczęśliwy. „Taki pozostanie w mej pamięci – odnaleziony, ale nie poznany” – cicho mówi kobieta przez łzy. Na pożegnanie radzi wszystkim Polakom, rozdzielonym przez wojnę, by nie traciли nadziei w poszukiwaniu najbliższych.

KG

EDWARD BLINOWSKI
tekst i zdjęcie

Był profesorem języka i kultury polskiej we lwowskiej Szkole Średniej nr 24 im. M. Konopnickiej, pedagogiem-metodystą, kierownikiem artystycznym szkolnego teatru „As”, aktorem Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, założycielem i kierownikiem chóru „Echo”, wybitnym działaczem społecznym, Zasłużonym dla Kultury Polskiej, wiceprezsem pierwszego Zarządu Głównego TKPZL.

8 lutego, w 10. w rocznicę śmierci, członkowie chóru „Echo” spotkali się przy grobie Wła-

10 ROCZNICA ŚMIERCI ŚP. WŁADYSŁAWA ŁOKIETKI

dysława Łokietki na Cmentarzu Janowskim, by uczcić Jego pamięć modlitwą, śpiewem, złożeniem kwiatów, zapaleniem zniczy.

Następnego dnia w kościele św. Antoniego odbyła się Msza święta żałobna, koncelebrowana przez o. Władysława Lizuna, o. Jarosława, o. Stanisława i o. Edwarda (delegata ojca prowincjała na Ukrainie). We Mszy uczestniczyli rodzina, liczni znajomi Zmarłego oraz czciciele Jego talentu. W swoim kazaniu o. Władysław Lizun powiedział m.in.: „Świętej pamięci Wła-



O. Władysław Lizun, rodzina zmarłego, chór „Echo”

dysław Łokietko wniósł wiele dobra w środowisko polskie przez swą miłość do Ojczyzny oraz do języka i historii polskiej. Spotkałem go w życiu i wolno mi powiedzieć, że wiele dobra spłynęło przez ręce tego człowieka. Niech Bóg mu wynagrodzi i przychyli do Nieba”.

Mszę uświetnił swym śpiewem istniejący od kwietnia 1989 r., chór „Echo”.

Władysław Łokietko służy przykładem w sprawie pielęgnowania oraz rozwoju kultury i języka polskiego. Jego praca owocuje w życiu nowego pokolenia lwowian.

ALINA JASIELSKA-OKOŃ

MUZYK MICHAŁ JASIELSKI

(20.02.1909 – 30.10.1985)

Od pół roku czytam „Kurier Galicyjski”. Ogromnie cieszę się, że to pismo powstało, gdyż znajduję w nim interesujące mnie materiały.

Pragnę nadmienić, że nasza rodzina wiele zdziałała dla rozwoju kultury i medycyny Iwano-Frankowska (kochanego Stanisławowa!). Brat mój, prof. Jerzy Jasielski przez wiele lat był kierownikiem katedry traumatologii i wojskowo-polowej chirurgii Instytutu Medycznego Iwano-Frankowska oraz jako muzyk prowadził chór lekarzy i profesorów oraz orkiestrę estradową. Ja pracowałam w Iwano-Frankowsku w Średniej Szkole Muzycznej w latach 1965 – 1971. Mieszkając w Warszawie od roku 1971 zawsze propaguję kulturę i uroki Kresów Wschodnich i Huculszczyzny.

Michał Jasielski

Muzyk z powołania, utalentowany skrzypek, kontynuator rodzinnej tradycji, wychowawca wielu pokoleń kosowian, niestrudzony działacz na muzycznej niwie miasta Kosowa, lutnik. Muzyka była jego pasją i jej poświęcił całe swoje życie.



Michał Jasielski gra na skrzypkach

młody chłopak grał już w miejscowym kinie, tworząc muzyczny podkład do niemych filmów. Organizował i prowadził zespoły muzyczne na terenie Kosowa i Huculszczyzny.

W latach 30. XX w. i aż do początku wojny w 1939 r. Michał Jasielski kierował orkiestrą i występował w charakterze solisty w zakładzie przyrodoleczniczym doktora Apolinarego Tarnawskiego,

z następnego dnia – 17 września.

W czasie wojny rodzina mieszkała w Krakowie i ojciec tam grał w Kawiarni Tetmajerowskiej. Po wojnie Michał Jasielski znowu zamieszkał w Kosowie. Podjął pracę muzycznego wychowawcy w szkole dziesięciolatek. Razem z panią Nadią Bybluk prowadził chór szkolny, który miał wielkie zasługi. Równocześnie był współorganizatorem zna-



Michał Jasielski (drugi od lewej) ze swoim zespołem

strunowe, co w późniejszych czasach stało się jego zawodem. Był unikalnym fachowcem od ustawiania „duszki” skrzypiec. Specjalizował się w wytwarzaniu smyczków, wzorując się na smyczkach francuskiego mistrza Tourte.

Dom nasz zawsze był pełen dźwięków muzyki, emocji, fantastycznych planów – typowa rodzina muzyków. Tu gościli znani muzycy, intere-

Rodziną skrzypcową tradycję przedłuża wnuczka Michała Jasielskiego – Joanna Okoń (córka Aliny). Jako solistka – skrzypaczka koncertuje w całej Polsce, a w składzie zespołu znakomitej polskiej orkiestry „Sinfonia Varsovia” występuje na scenach światowych.

Do ostatnich swoich dni ojciec trzymał w rękach swoje ulubione skrzypce, grał i pieś-



Chór dziesięcioletniej szkoły w Kosowie, 1947 r. Michał Jasielski – pierwszy od prawej

Michał Jasielski urodził się w rodzinie uzdolnionego skrzypka, który miał przydomek „Janko – muzykant”. Pierwsze lekcje gry na skrzypkach pobierał u ojca. W wieku 13 lat został osierocony. Zmuszony być zarabiać na utrzymanie matki i czworga młodszego rodzeństwa. Zatrudnił się w kosowskiej fabryce kilimów Hilmana, równocześnie pobierając lekcje gry na skrzypkach u profesora Rubingera w Kołomyi. Jako

nazywanego „Chałubińskim Kosowa”. Miejsce to było elitarne.

W 1939 r. rząd polski spędził w Kosowie ostatnią noc przed przekroczeniem granicy z Rumunią. Ojciec mój grał tam podczas uroczystej kolacji 16 września 1939 r. w obecności prezydenta RP, Ignacego Mościckiego, przedstawicieli rządu i zagranicznych ambasad. Ojciec przekazywał nam aurę tego wieczoru i historyczne wyda-

nego chóru fabryki „Huculszczyzna” oraz kwartetu męskiego razem ze śpiewakiem i dyrygentem Teodoziem Pidlisnym. Pracował też w miejskim klubie kultury, w szkole – internacie dla sierot.

Mój ojciec za swoje osiągnięcia był wielokrotnie nagradzany na różnego rodzaju olimpiadach artystycznych, przeglądach. Równocześnie realizował swoją drugą pasję – lutnictwo. Tworzył i remontował instrumenty smyczkowo-



Rodzina Jasielskich: Zofia (siedzi), grają – Alina (fortepian), Michał (skrzypce), Jerzy (akordeon). Znajomi rodziny Jasielskich (stoją) oraz siostra matki – Aniela Paserb

sujące osobistości, częstymi gośćmi byli huculi z gór ze swoimi cymbałami. Również w naszym domu znajdowały przytułek sieroty z Domu Dziecka, chorzy, którymi się opiekowała matka.

Syn Michała – Jerzy Jasielski – wybitny doktor habilitowany nauk medycznych, profesor, chirurg-ortopeda był niezwykle utalentowany muzycznie. Ukończył szkołę muzyczną i równocześnie z zawodem lekarza prowadził działalność artystyczną. W latach 1992 – 2005 pracował w Warszawie. Zmarł również w tym mieście w 2005 r. Dzieci Jerzego – lekarze Jerzy i Anżelika kontynuują wybrany przez ojca kierunek medyczny.



Joanna Okoń – wnuczka Michała Jasielskiego, przed koncertem w Muzeum Paderewskiego

cił je, wspominając swoją Huculszczyznę. Ostatnie lata życia spędził w Warszawie i tu zmarł w 1985 r.

Wierzę, że gdzieś z zaświatów przylatuje dobry Anioł Michała Jasielskiego – muzyka z Kosowa.

NOWA WYSTAWA WE LWOWSKIM PAŁACU SZTUKI



Plakat przy wejściu do Pałacu Sztuki przy ul. Kopernika 17 we Lwowie

MARIA BASZA
tekst i zdjęcia

17 marca w Pałacu Sztuki przy ul. Kopernika 17 we Lwowie otwarto wystawę monograficzną zatytułowaną „Zbigniew Herbert 1924-1998. Portrety i autoportrety z archiwum pisarza”. Wystawę można będzie oglądać do 1 kwietnia. Ekspozycja została przygotowana w oparciu o archiwum Herberta, przechowywane w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie.

Na otwarcie ekspozycji przybyli: Metropolita Lwowski abp Mieczysław Mokrzycki, Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie Grzegorz Opaliński, wikariusz krakowskiej prowincji oo. franciszkanów o. Paweł Dybka, dyrektor wydawnictwa „Kamieniarz” Dmytro Sapiha, siostrzeniec Herberta Rafał Żebrowski oraz przedstawiciele lokalnej społeczności polskiej. Głównym organizatorem wystawy, podobnie, jak i poprzednich uroczystości, związanych z obchodami Roku Herberta była Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie, którą na otwarciu ekspozycji reprezentowali: wiceprezesa – Wiesław Turzański i Rafał Dzieciołowski oraz członek zarządu Eliza Dzwonkiewicz.

W słoneczny poranek tegoż dnia, będącego zarazem dniem imienin poety, w kościele p.w. św. Antoniego we Lwowie, odprawiono Mszę świętą w jego intencji. Właśnie tu, gdzie 24 grudnia 1924 r. Zbigniew Herbert został ochrzczony, opodal miejsca gdzie spędził swoją młodość.

„Literatura – serce polskiej kultury jest sprzymierzeńcem Kościoła. Sprzymierzeńcem,



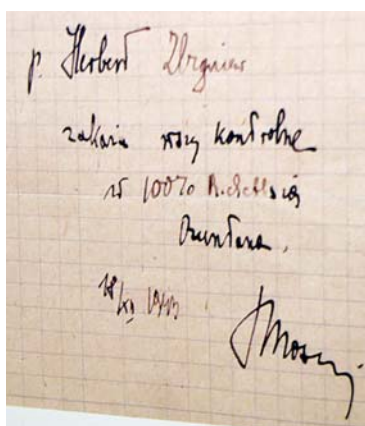
Rafał Dzieciołowski – wiceprezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie

dzięki formułowaniu przez nią trudnych pytań etycznych, dotyczących losu człowieka i społeczeństwa. Literatura to „praeparatio evangelica”, której rola polega na zmiękczeniu ludzkiego serca pod ewangeliczny zasiew Słowa” – powiedział abp Mieczysław Mokrzycki podczas uroczystości otwarcia wystawy. „Wciąż trudno jest mówić o Zbigniewie Herbercie, bo jego twórczość, która rozświetlała mroki totalitaryzmu i towarzyszyła polskiej i europejskiej inteligencji przez dziesiątki lat, była bardzo osobiste i różnorodnie odczytywana. Wiersze jego, z pozoru proste, są zaledwie naszkicowaną drogą do własnych poszukiwań i odkryć odbiorcy” – zaznaczył ks. metropolita.

„Jako arcybiskup Lwowa wyrażam moją szczególną radość z dzisiejszej uroczystości, a zarazem wdzięczność jej organizatorom, gdyż niesie ona ze sobą głębokie przesłanie religijne i etyczne: wierność („Tarnina”), wierność sumieniu („Kołatka”), wierność pamięci („Tkanina”).



Rafał Żebrowski – siostrzeniec Zbigniewa Herberta



Zaświadczenie, napisane na skrawku kartki przez profesora Henryka Mosinga, informujące o tym, że Zbigniew Herbert zakaża wszy w zakładzie prof. Weigla

W całej twórczości Herberta mocno przebijają tęsknota za „katharsis” (oczyszczenie), najpierw własnej wiary, a potem Kościoła. Program religijny Herberta to droga „od religii do wiary” – podkreślił abp Mokrzycki.

Konsul generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie Grzegorz Opaliński powiedział m.in.: „Zbigniew Herbert



Podczas otwarcia wystawy: o. Paweł Dybka, abp Mieczysław Mokrzycki, Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński,



Ekspozycja wzbudziła ogólne zainteresowanie

w swojej twórczości zawsze zwraca uwagę na człowieka. Jest także ambasadorem Słowa. Chciałbym podziękować Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie za umożliwienie nam oglądania tej wystawy”.

„Żeby zrozumieć całą twórczość Zbigniewa Herberta trzeba przyjechać do tego miasta (do Lwowa)” – powiedział o. Paweł Dybka z Krakowa.

„Spotykamy się w dniu szczególnym, ponieważ dzisiaj są nie tylko imieniny mojego wuja, ale także urodziny mojej matki. Dzieje rodziny Herbertów we Lwowie mają swój początek w końcu XVIII wieku, kiedy do tego miasta przybył Franciszek Herbert. Rodzina moja opuściła to piękne miasto, w którego kulcie się wychowywałem, w kwietniu 1944 roku. Mój dziadek przekonywał, że nie należy Pana Boga prowokować, bo to, że przeżyli pierwszą inwazję sowiecką, graniczyło z cudem i pewnie drugiej by nie przeżyli” – z humorem powiedział Rafał Żebrowski – siostrzeniec Zbigniewa Herberta.

Na wystawie prezentowane są rękopisy i maszynopisy wierszy (w tym m.in. „Przesłanie Pana Cogito”, „Dlaczego klasycy”, „Potęga smaku”), rękopisy esejów (z tomów „Barbarzyńca w ogrodzie”, „Martwa natura z wędzidłem”, „Labyrynt nad morzem”). W ekspozycji zostały przedstawione również materiały do niena-

pisanych tekstów, notatniki, szkicowniki, fotografie, listy przyjaciół.

Rafał Dzieciołowski – wiceprezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie zwrócił uwagę na zaświadczenie, napisane na skrawku kartki przez profesora Henryka Mosinga, informujące o tym, że Zbigniew Herbert zakaża wszy w zakładzie prof. Weigla. „Siła tej notatki jest niebywała. Dr Mosing w podziemiu wychował wielu kapłanów, a jednocześnie świadczył pomoc najbardziej potrzebującym. Zbigniew Herbert wygrał z reżimami totalitarnymi, bo nigdy nie zaprzeczył sobie. Obaj pozostali zwycięzcami”.

Podczas otwarcia wystawy o Zbigniewie Herbercie aktorka Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Jadwiga Pechaty oraz aktorka ukraińskiego Akademickiego Teatru Dramatycznego im. Marii Żankowieckiej Tetiana Pawelko recytowały wiersze poety w języku polskim i ukraińskim.

Poprzez zapoznanie się z materiałami archiwalnymi, przedstawionymi na obecnej wystawie, Zbigniew Herbert stał się jeszcze bliższy współczesnym lwowianom – zarówno jego osoba, jak i jego dorobek literacki.

Dysponentem wystawy na Ukrainie są ojcowie franciszkanie. Po ukończeniu ekspozycji we Lwowie wystawa pojedzie do innych miast.

HERBERT W MEJ WYOBRAŹNI



EUSTACHY BIELECKI
uczeń szkoły nr 10
we Lwowie

Zbigniewa Herberta odkryłem dla siebie niedawno. Oczywiście, spotykałem się nieraz z jego twórczością, lecz zawsze był to dla mnie poeta ciężki do zrozumienia...

Wówczas ogłoszono w szkole konkurs recytatorski poezji Zbigniewa Herberta, zawsze starałem się brać udział w ciekawych dlamnie „przedsięwzięciach duchowych”. Postanowiłem wybrać najbardziej „suchy” wiersz, tzn. taki, który pojąć można tuż po pierwszym jego przeczytaniu. Szukałem krótko. Wiersz się znalazł, jak na zamówienie. Tytuł na pozór prosty - „Życiorys”. Wtedy pomyślałem: „co może być bardziej zrozumiałe, niżeli biografia „jakiegoś tam poety”?

Po przeczytaniu pierwszych zdań pograżyłem się w historię człowieka, napisaną przez niego samego, człowieka wielkiego ducha, wybitnego lwowiaka i dumnego patrioty. Opisywał swe życie takim, jakie ono było, jakie jest!!! Nie było tu żadnych dat, które zamykają w przestrzeni czasu. Było to wybitne dzieło ponadczasowe, którego nie da się wtłoczyć w szare ramy naszej rzeczywistości.

*Byłem chłopcem cichym,
trochę sennym - i o dziwo -
Inaczej niż moi rówieśnicy
- rozmiłowani w przycieinach -
Na nic nie czekałem - nie
wyglądałem przez okno...*

Tak zaczyna się „Życiorys”. Opisuując swoje życie, podmiot liryczny - drugie „ja” autora - zwraca szczególną uwagę na drobnostki, które dla niego - podobnie jak i dla nas, czicieli jego talentu - są arcyważne, nieraz ważniejsze, niżeli samo życie. Ważną rolę odgrywają tu zdania wtrącone, które są swego rodzaju wyrazi-

cielami emocji, wyszczególnieniem samych szczegółów. *W szkole - pracowity raczej niż zdolny postusznym bez problemów (...)*

Następne linijki wiersza powinny opisać czytelnikowi ważne wydarzenia z życia poety „szarego i przeciętnego”, lecz wypełnionego barwami jego własnej wyobraźni.

Zbigniew Herbert specjalnie nie stawiał znaków przestankowych, ponieważ chciał, by jego poezję każdy odbierał tak, jak sam rozumie. Tym samym pisał wiersze niewidoczne dla oczu, lecz widoczne dla duszy. Każdy z nas, wzięszy jakikolwiek wiersz Herberta, może odczytać tam przesłanie autora do siebie. Tym właśnie Zbigniew Herbert mnie zaskoczył.



Jego wiersze nie były prostymi rymami na „modny temat”. Jego skarby literackie są jakby wskazówkami życiowymi.

*Jak trzeba żyć, by widzieć
niewidoczne oczom
Jak trzeba istnieć
by wytrwać w wierze...
W wierze drugiemu
człowiekowi,
W wierze samemu Bogu
i sobie!
Nie wyobrażam tego, lecz
snuję próżne nadzieje*

Na to, że życia barwy będą widoczne również tu na ziemi... (...) (to moje nawiązanie twórczości poety)

Teraz, będąc wielkim czciocielem twórczości Zbigniewa Herberta, chcę wyznać, że jego dzieła mnie inspirują. Każdy wiersz z osobna to perełka, przesłanie od Boga, mówiącego ustami poety. To źródło, z którego czerpiąc, otrzymujesz to, co szukałeś. To droga, którą znasz na pamięć, ale mimo to codziennie doświadczasz na niej czegoś nowego...

KG

Nasze polskie, lwowskie talenty

KLEO PATRE Z LWOWSKIEJ „DZIESIĄTKI”

IRENA MASALSKA tekst
zdjęcia archiwum

Na początku lutego dyrektor szkoły nr 10 Marta Markunina zaprosiła mnie do siebie na krótką rozmowę. „Pokażę pani coś ciekawego”, - powiedziała. Obejrzałam tomik wierszy uczennicy szkoły nr 10 Anny Kleopatry Babiczewej. Dziewczyna pisze wiersze w języku polskim, ukraińskim i rosyjskim.

Anna Kleopatra Babiczewa urodziła się 20 października 1994 roku w rodzinie o tradycjach artystycznych. Jej matka Nina Babiczewa (Nini Babicz) jest znaną artystką-malarką, członkinią Związku Projektantów Ukrainy. Ojciec, Artur Tarnawski, jest dziennikarzem i mieszka w Polsce. Matka wychowuje córkę samotnie.

Kleo Patre od najmłodszych lat była śmiałą, wesołą, emocjonalną i rezerwową dziewczynką. Uwielbiała książki, miłość do których przekazała jej mama. Prowadziła ją na spektakle teatrów lwowskich. Na uwagę zasługuje pewien fakt. W Teatrze Akademickim Opery i Baletu im. Salomei Kruszelnickiej odbywał się festiwal piosenki i tańca, w którym brał udział zespół młodzieżowy z Gruzji. Anna Kleopatra miała wówczas 1,5 roku. Usłysawszy muzykę,



Anna Kleopatra Babiczewa

wyrwała się matce, wbiegła na scenę, zaczęła tańczyć i śpiewać razem z młodymi Gruzynami. Na sali rozległy się oklaski.

W wieku 3,5 lat Kleo Patre zaprowadzono do polskiej grupy przedszkolnej. Obecnie jest ona uczennicą klasy 8 Szkoły Średniej nr 10 we Lwowie. Uczy się celująco. Niedługo brała udział w konkursach recytatorskich i poetyckich. W wieku 11 lat zapragnęła nauczyć się gry na gitarze, wykazała się przy tym nieprzeciętnymi zdolnościami. Nieraz komponowała muzykę do swoich wierszy.

Od 10 roku życia wiele czasu poświęcała szkicowaniu strojów o własnym stylu. W roku 2007 uczest-



„Chwila miłości” - książka młodej poetki

niczyła - jako projektantka i modelka - w konkursie młodych talentów w Czerniowcach. Strojów wykonała matka według rysunków córki. Anna Kleopatra otrzymała dyplom uznania „za najlepsze projekty strojów”.

Od roku 2007 Kleo Patre wydaje gazetkę szkolną, w której umieszcza własne wiersze, opowiadania itp. We wrześniu 2008 r. została prezesem samorządu szkolnego.

W latach 2006-2008 wielokrotnie pisała do polskich i ukraińskich magazynów młodzieżowych, takich jak „OOPS”, „Mój idol”, „Serial”, „Dziewczyna”, „Magazyn 13”, „Popcorn”, „Bembi” i in.

WERSZE ANNY KLEOPATRY BABICZEWEJ

Львів

*Вузькими вуличками ходиш,
мов літаєш,
старі будинки ледь
тримаються землі.
І є у Львові все,
чого бажаєш, -
кав'ярні, галереї, ліхтарі.
І всяк романтик, що у Львові
побуває,
той закохається у місто
назавжди.
По площі Ринок,
коли з друзями гуляєш,
то уявляєш ти старі часи.
Коли карети полонили
місто,
і баяр на гітарі виграє,
і фраер тихо курить фایку
пізно,
і серенада шепче
щось своє.
І пані йдуть поважною
ходою,
і перекупниці на Ринку
ще кричать,
старий Єврей з вікна
бурчить про долю.
Шкода, там не було тоді
всіх нас.
На мрію надихає мене
місто,*

*а з нею новий день
уже гряде.
І хочеться сказати - ще не
пізно:
„Мій Львові граде!
Я люблю тебе!”*

16.04.08

Dla ciebie...

*Wiesz, ten wiersz dla ciebie.
Taki sam jak ty, cichy
i smutny.
Resztę o tobie powie deszcz,
Którego krople ściekają
z twego nosa
W nim odzwierciedla się
dusza, twoja dusza.*

*A jeszcze oczy
Malujesz je czarną
konturówką,
By podkreślić głębość
i zawartość twojej duszy
Ale w nich taki ból,
smutek, rozczarowanie.
Pytanie, pytanie i znowu
pytanie!
Po co w twojej duszy, oczach,
kropli deszczu, co spływa
po nosie,
jest iskierka miłości?
do mnie miłości*

*A więc tylko w deszczu,
w kropkach,
co połykują na słońcu,
znajdę ciebie,
prawdziwego, a reszta
na końcu!*

*Końcu świata, gdy się
skończy deszcz.
Skończy się to, co duszą
nazywasz,
a więc zaświeci słońce.
Przejdzie ból, zapomnisz
o mnie.
I znowu dalej idziesz,
choć wołam,
ale nie słyszysz.
Choć krzyczę,
że cię kocham,
nie zauważasz końca.
To słońce przeszkodziło,
oczy ci zaślepiło
i przymrużyło duszę.
Kropla deszczu upadła
z nosa,
uśmiechnąłeś się do
przechodniów.
Idziesz dalej, a ja w twoim
uśmiechu
widzę duszę, w której ból,
smutek,
rozczerwanie!*

KG

WOJCIECH GRZELAK

„BUDOWAŁ DOMY NA AŁTAJU”

Na zachodniosyberyjski Altaj pierwsi Polacy napłynęli w latach sześćdziesiątych XIX wieku. Byli to zesłańcy, uczestnicy powstania 1863 roku. Z Europy na Syberię miesiącami gnano pieszo konwoje skutych kajdanami nieszczęśliwych. Upłynęły dziesiątki lat, świat zmienił się, nadeszły czasy postępu. Dwadzieścia cztery tysiące obywateli II Rzeczypospolitej władze sowieckie przesiedliły na Altaj w ciągu paru tygodni - przewożąc ich pociągami ze środka Europy do serca Azji.

Nie tylko jednak, polskimi łzami i krwią nasiąkła syberyjska ziemia. Byli i tacy Polacy, którzy szczerze pokochali Syberię i ofiarowali jej swój talent oraz trud. Nowosybirsk, największe miasto w azjatyckiej części Rosji i trzecia co do wielkości metropolia tego państwa, został założony przez

Jan Nosowicz stał się bardzo cenionym architektem, o względy którego zabiegali najznamienitsi lokalni notable.

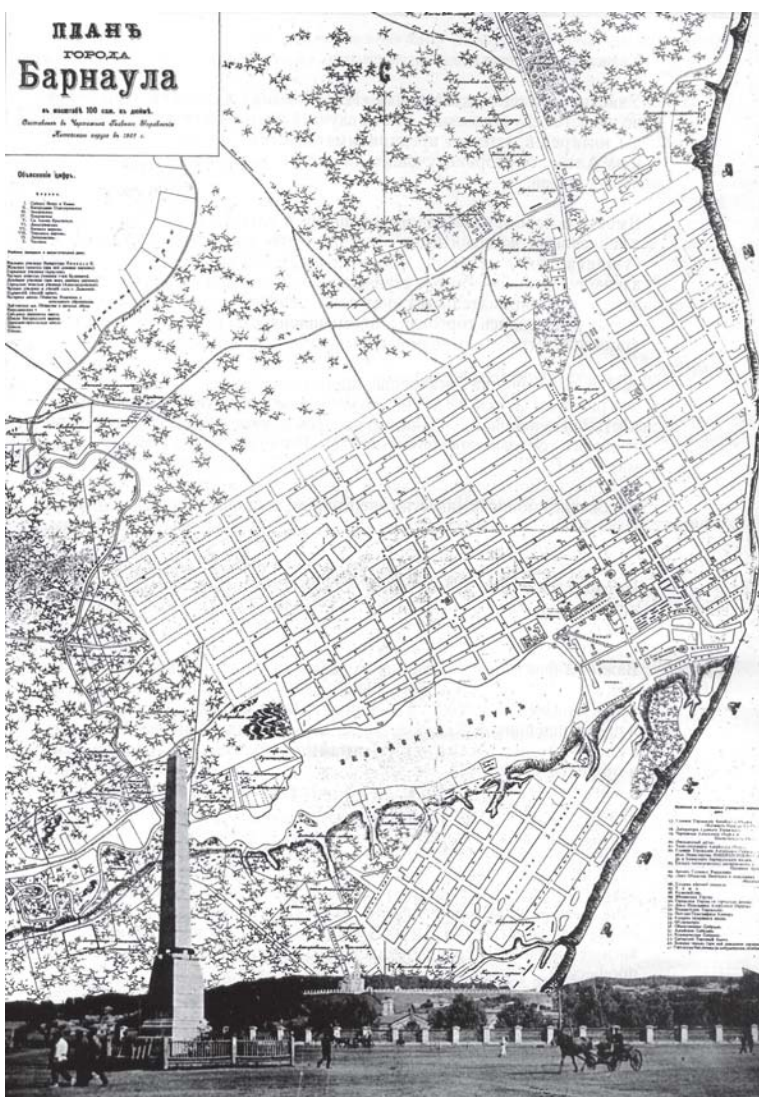
polskiego technika kolejowego. Jest to temat na ogół niechętnie poruszany przez Rosjan, którzy zrymają się słysząc o polskich osiągnięciach na Syberii, przewyższających często wkład cywilizacyjny, jaki wnieśli w pozyskanie tej krainy nasi wschodni sąsiedzi. Nosi ona po dzień dzisiejszy niezatarte ślady, pozostawione przez polskich inżynierów i budowniczych. Jednym z nich był wybitny architekt Jan Nosowicz. Postać ta, w Polsce zapomniana, omal nie zatarała się również w pamięci Sybiraków, o co przez wiele lat starały się władze komunistyczne, pomijając skrzętnie we wszelkich publikacjach to nazwisko. Zbyt wielkie były jednak dokonania Nosowicza, aby przeciętny mieszkaniec Barnaułu nie potrafił skojarzyć go z „tym Polakiem, który budował domy na Ałtaju”.

Petersburski prymus jedzie do Barnaułu

Urodził się w czasach Powstania Styczniowego w Równem na Wołyniu, pochodził z rodziny szlacheckiej, dawno osiadłej w tej części Rzeczypospolitej. W 1889 roku ukończył wydział budownictwa cywilnego w słynnej elitarnej Szkole Inżynierskiej w Sankt Petersburgu, gdzie należał do najbardziej uzdolnionych studentów. Była to zresztą epoka, kiedy w stolicy imperium doceniano przybyszów z ziem dawnej Rzeczypospolitej. Gdy w 1885 roku w Petersburskiej Akademii Sztuk



Pocztówka



Barnauł, plan z 1901 r.

Nosowicz potrafił wykorzystać osiągnięcia całych pokoleń budowniczych z prawdziwą wirtuozerią. Dzięki temu jego projekty były niepowtarzalne.

Pięknym złotego medalu nie otrzymał Polak, wybuchł prawdziwy skandal - tak bardzo rosyjska publiczność przyzwyczajona była do wielkiej rangi artystycznej płócien Siemiradzkiego, Gersona czy Ruszczyca. Jednym z takich laureatów był Eligiusz Niewiadomski, późniejszy zabójca prezydenta Narutowicza.

Nosowicz przybył na Altaj w ostatnim roku XIX wieku. Nie wiadomo, jakimi drogami zawędrował do Barnaułu, dziś

stołecznego miasta Kraju Ałtajskiego, jednego z większych w Rosji, a sto lat temu - prowincjonalnej miłośnicy w Guberni Tomskiej. W Barnaulu spędził trzydzieści lat.

Polonia barnaulska była wówczas niewielka, obejmowała mniej niż sto osób. Do 1865 roku była liczniejsza, ale pożary, które strawiły miasto w tym czasie, przypisano zemście polskich zesłańców. Wprawdzie dochodzenie wykazało, że podejrzani są

Zmienność stylistyczna należała wprawdzie do specyficznych cech ówczesnego budownictwa rosyjskiego, ale wydaje się, że polski projektant zdecydował się czerpać z bogatego dorobku sztuki architektonicznej tak wiele, jak tylko można. Potrafił wykorzystać osiągnięcia całych pokoleń budowniczych z prawdziwą wirtuozerią. Dzięki temu jego projekty były niepowtarzalne.

Budował nie tylko gmachy murowane, ale także z drewna, które do tej pory jest bardzo popularnym i powszechnie wykorzystywanym surowcem na Syberii. Nosowicz był katolikiem, lecz zlecano mu także projektowanie cerkwi. Dwie z nich, pomimo szeroko zakrojonej akcji niszczenia świątyń w czasach komunizmu, zachowały się do dziś: w mieście



Barnauł, politechnika

bezpodstawne, lecz dla uspokojenia opinii publicznej gubernator wysiedlił z miasta wielu naszych rodaków. Na początku XX stulecia garstka Polaków z Barnaułu odgrywała jednak bardzo doniosłą rolę w miejscowej społeczności. Polacy zajmowali eksponowane stanowiska: byli pośród nich profesorowie, kupcy, inżynierowie. Uchodzili za wybitnych specjalistów, posiadali bowiem umiejętności i wiedzę o rzadko spotykanym poziomie.

Nosowicz wyróżniał się nawet w tym nieprzeciętnym środowisku. Szybko zyskał powszechne uznanie mieszkańców Barnaułu i stał się bardzo cenionym architektem, o względy którego zabiegali najznamienitsi lokalni notable.

Wirtuoz ceły i drewna

Charakterystyczny dla stylu architektonicznych wizji Nosowicza był... brak przywiązania do określonego stylu.

Dzieła Nosowicza zdradzają nie tylko bardzo wysoką znajomość architektonicznych prawideł, ale także świadczą o bogatej fantazji autora projektów.

Zaryńsk (w czasach Nosowicza była to wieś i nosiła nazwę Sorokino) oraz w miejscowości Anisimowskie. Są to realizacje niezwykle udane i być może właśnie ta okoliczność ocaliła je przed zagładą. Polski architekt wznosił także zgrabny budynek administracji miejskiej w Barnaulu, oryginalnym wyglądem wyróżniała się również jego własna willa, która w połowie zeszłego stulecia została rozebrana (dziś mianem „Domu Nosowicza” barnaulczycy określają inny zgrabny budynek zaprojektowany przez Polaka). Dzieła Nosowicza zdradzają nie tylko bardzo wysoka znajomość architektonicznych prawideł, ale także świadczą o bogatej fantazji autora projektów.

W 1916 roku Nosowicz wznosił Dom Ludowy w Biskau, drugim co do wielkości mieście Kraju Ałtajskiego. Budowla ta, piękna z wyglądu i niezwykle funkcjonalna, służy dziś jako miejski teatr.

Zapewne kaprysem losu, jakkolwiek wymownym, jest fakt, że obaj zatrudnieni dzisiaj w tej instytucji kulturalnej reżyserzy mają polskie pochodzenie. Spektakle Sergiusza Bobrowskiego i Aleksandra Baranowskiego cieszą się powodzeniem nie tylko na Ałtaju, lecz również w Nowosybirsku, a nawet poza granicami Rosji. Sztuka „Akt”, wyreżyserowana przez Bobrowskiego zdobyła przed kilkoma laty nagrodę na festiwalu we Wrocławiu.



Dom Ludowy w Barnaulu (obecnie teatr), projekt Nowosiczca

Nosowicz projektował bardzo różne obiekty, o różnym przeznaczeniu. Zdawało się, że próbuje swoich sił na wszelkich możliwych polach architektury. Wiele jego budowli przetrwało do dnia dzisiejszego, ale niektóre z nich zeszpecone są późniejszymi nieudanymi remontami i bezmyślnymi przeróbkami.

Miasto-ogród

W przededniu I wojny światowej Nosowicz stworzył nowatorski, jak na owe czasy projekt miasta-ogrodu, które pragnął usytuować w północnym rejonie Barnaulu. Miało ono zajmować blisko dziesięć hektarów; od kolistego placu w centrum rozchodziło się

Nosowicz przewidywał w swoim projekcie również ogrody, pośród których jednorodzinne wille nurzałyby się w powodzi kwiatów, tonęły w zieleni.

promieniście sześć bulwarów. Szansa na realizację tego ambitnego przedsięwzięcia pojawiła się po wielkim pożarze miasta w 1917 roku, podczas którego spłonęło czterdzieści kwartałów. Pojawiło się wielu chętnych, którzy pragnęli zamieszkać w nowej dzielnicy. Przydzielano im obszerne parcele, stawiając warunek, aby przeznaczali je na ogrody. Obecnie słowo *ogorod* w języku rosyjskim nie kojarzy się z pięknymi, różnokolorowymi kwiatami, ale z działką przydomową, na której obowiązkowo rosną ziemniaki, pomidory czy ogórki. Takie „ogrody” otaczają na przedmieściach wszystkich syberyjskich osiedli drewniane chałupy, dość ironicznie nazywane „prywatnym sektorem”. Oczywiście, Nosowicz przewi-

dywał w swoim projekcie prawdziwe ogrody, pośród których jednorodzinne wille, najwyżej dwukondygnacyjne, nurzałyby się w powodzi przepięknych kwiatów, tonęły w zieleni. Takie założenia przyjęte dla kompleksu mieszkalnego, wznoszonego na Syberii mogą zaskakiwać, ale ałtajskie lato, bardzo gorące, sprzyja wegetacji roślinnej. Na wysokim brzegu Obu, w miejscu, gdzie leży Barnaul, udaje się całkiem nieźle upra-

wa winorośli. Do tego trzeba dodać wielką obfitość gatunków, która sprawia, że łąki wokół Barnaulu w ciepłej porze roku pokryte są wspaniałymi, różnobarwnymi kobiercami.

Plan Nosowicza był ambitny i wręcz rewolucyjny; docenić go można tym bardziej, gdy widzi się w Barnaulu XXI wieku szpetne, pokraczne chaty lub blokowiska i wdycha wszechobecny pył unoszący się z bocznych ulic, a faktycznie gruntowych dróg. Projektant chciał, aby ludzie mieszkali w otoczeniu cudownej natury, w pełni korzystając z jej uroków i dobroczynnego wpływu. Rozmach propozycji polskiego architekta wprawił

w zdumienie nawet tych, którzy już uprzednio wysoko oceniali talent Nosowicza. O mieście-ogrodzie marzył w latach dwudziestych minionego stulecia rosyjski poeta Włodzimierz Majakowski, choć on akurat wiązał bezpodstawne nadzieje na zrealizowanie takiej idei z władzą komunistyczną. Jest to piękny zamysł, który wydaje się tym więcej pociągający, jeśli uwzględnić szare oblicza współczesnych miast rosyjskich, zabudowanych blokami z wielkiej płyty, żaloszny spadek po epoce centralnego planowania.

Niestety, projekt Nosowicza nie został zrealizowany, nawet nie rozpoczęto pierwszych prac. Zanim zdołano rozstrzygnąć sprawę finansowania tej inwestycji, w grudniu 1917

roku władzę w Barnaulu przejęli bolszewicy. Przez następne kilkanaście miesięcy miasto było widowiskiem zmieniających się rządów. Panowali w nim Czesi, a potem białogwardziści admirała Kołczaka. W okolicy



Dom drewniany, projekt Nowosiczca

Barnaulu jesienią 1919 roku walki z bolszewikami toczyła V Dywizja Strzelców Polskich na Syberii.

Kościół zamieniony w aptekę

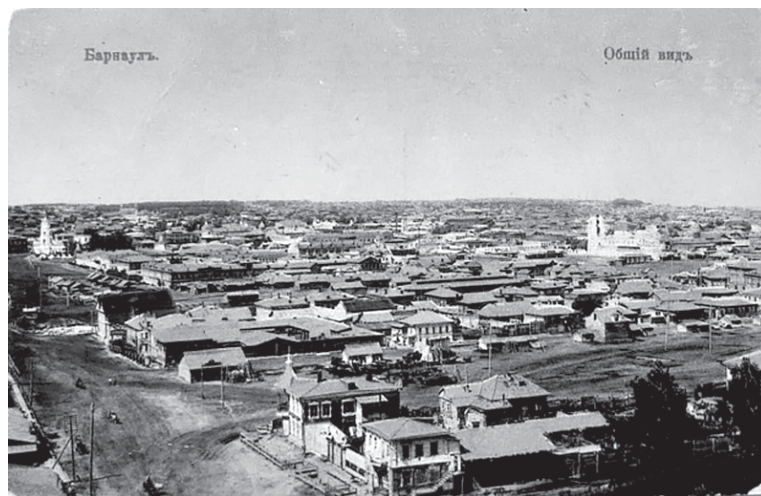
Na szczególną uwagę zasługują dzieje kościoła katolickiego w Barnaulu, wzniesionego przez Nosowicza w 1907 roku. Jego pierwszym proboszczem został ksiądz Antoni Żukowski, który później pełnił służbę kapłańską w Bijsku, a niedługo przed wybuchem II wojny światowej został uwięziony i stracony. Sam Nosowicz uczęszczał regularnie do tej świątyni, należał również do jej rady parafialnej. Inte-

mianowano na aptekę, która funkcjonuje w tym miejscu do dzisiaj. Na portalu kościoła umieszczono wówczas mylącą datę „1937”.

Budowla znajduje się w centrum miasta, przy głów-

nym prospekcie. Kiedyś obok kościoła znajdował się cmentarz, który zrównano z ziemią tak, że nie pozostał po nim najmniejszy ślad. Jakkolwiek obiekt dawno utracił swoje przeznaczenie sakralne, przynajmniej przetrwał, co nie zawsze było udziałem świątyń w Związku Sowieckim. Wiele z nich, zamienionych na przykład na magazyny czy składy węgla, popadło w ruinę, inne

Zaskakuje różnorodność stylistyczna projektów Nosowicza.



Barnaul, pocztówka

resujące, że od chwili poświęcenia kościoła liczba barnaulskich katolików zwiększyła się wyraźnie. Parafię zasilili Rosjanie, których najwidoczniej pociągał widzialny, architektonicznie bardzo udany, wizerunek religii dotąd im obcej.

Niestety, w 1931 roku kościół zamknięto, a w kilka lat później oszpecono przebudową: budowle pozbawiono wież i zamieniono na magazyn. Później świątynię prze-

celowo zburzono. Zbiegiem okoliczności kościół zamieniony w aptekę również teraz niesie pomoc potrzebującym, co prawda wspierając nie ich ducha, lecz organizm.

Obecnie barnaulscy katolicy zbierają się w innym kościele, postawionym od podstaw w dość odległej dzielnicy miasta staraniem miejscowego proboszcza Romana Całego, księdza z Polski, który od prawie dziesięciu lat pełni znakomicie posługę duszpas-

terską na Ałtaju.

Uszedł sowieckiej sprawiedliwości?

Różnorodność stylistyczna projektów Nosowicza naprawdę zaskakuje: barnaulski kościół jest neogotycki, Dom Ludowy w Bijsku modernistyczny, a budynek administracji eklektyczny. Cerkwie nawiązują do najlepszych tradycji stylu rosyjskiego, a szkice miasta-ogrodu przypominają późniejsze dokonania słynnego Le Corbusiera.

Polski architekt udzielał się bardzo aktywnie w życiu ałtajskiej Polonii i w ogóle w pracy na rzecz lokalnej społeczności. Był radnym miejskim, członkiem Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego (do stowarzyszenia tego należało także wielu innych znanych Polaków, na przykład Jan Dybowski, wybitny badacz Bajkału, czy też Aleksander Czekanowski, znany podróżnik), a także pracował w stowarzyszeniu oświatowym. Mimo bardzo licznych obowiązków zawodowych i społecznych znajdował czas na prywatne pasje: zajmowała go fotografia, parał się także stolarką, wyrabiał meble i rzeźbiąc *naliczniki*, ozdobne zewnętrzne obramowania okien, do dziś cenione w Rosji.

Nosowicz przyjaźnił się między innymi z Antonim Marcinkowskim, muzykologiem, który przyjechał na Ałtaj z Ukrainy w 1907 roku. Marcinkowski zorganizował w Barnaulu towarzystwo chóralne, kierował chórem prawosławnej cerkwi Dymitriewskiej, wykładał w gimnazjum żeńskim Marii Butkiewicz (także Polki) oraz w szkole handlowej. Po rewolucji był dyrektorem szkoły muzycznej w Barnaulu, przez cały czas, a więc także po zdobyciu władzy przez bolszewików, pozostając członkiem rady parafialnej przy zbudowanym przez Nosowicza kościele.

Dalsze losy polskiego architekta pozostają nieznane. Istnieje wersja, że w 1929 roku Nosowicz opuścił Związek Sowiecki, przybył do Polski i osiadł w Krakowie. Nie udało się jednak odnaleźć żadnych źródeł świadczących o jego aktywności profesjonalnej czy choćby obecności w wolnej Polsce. Można tylko przypuszczać, że los jego nie był gorszy, niż ten, który spotkał jego przyjaciela z Barnaulu. W 1937 roku Antoni Marcinkowski, podobnie jak wielu innych jego rodaków w Rosji, został rozstrzelany za rzekomy udział w wymyślonym przez służby specjalne kontrrewolucyjnym spisku pod nazwą „Polska Organizacja Wojskowa”.

TADEUSZ KURLUS

Rozejrzyjmy się wokół. Co widzimy? Członków rodziny, przyjaciół, drzewa i kwiaty za oknem, w parku lub ogrodzie, w wolnej chwili zasiadamy przed telewizorem lub komputerem. Możemy także pójść do kina czy też na sportową imprezę. Świat jest piękny, prawda? Tymczasem tysiące, miliony ludzi w ogóle go nie postrzegają, bo są niewidomi. Nigdy więc, nie mogą podziwiać urody przyrody, nie zobaczą ani wschodu, ani zachodu Słońca, czy też, że ktoś się do nich uśmiecha. Nie dla nich są te rozrywki, z których my możemy bez żadnych ograniczeń korzystać. Cóż, ślepotą to wielkie nieszczęście.



CZYTAJĄ PALCAMI...



Już wydane tegoroczne znaczki, upamiętniające 200. rocznicę urodzin Braille'a



Koperta pierwszego dnia (FDC) poczty algierskiej ze znaczkiem i - w części ilustracyjnej - pełnym alfabetem Braille'a (w wersji arabskiej) oraz blok poczty Słowenii

Ongiś niedostępne były dla ślepców także książki i czasopisma, będące przecież furtkami do literatury, kultury i wiedzy. Na szczęście to się zmieniło, pojawił się bowiem przed laty pewien człowiek, dzięki któremu przynajmniej częściowo świat dotąd niedostępny dla niewidomych stał dla nich otworem. Właśnie minęła 200. rocznica jego urodzin, którą niektóre poczty już uczciły okolicznościowymi znaczkami, a inne uczynią to w ciągu roku. Tym człowiekiem, z wdzięcznością wspominanym przez miliony ociemniałych, jest Louis Braille (1809-1852), wynalazca alfabetu dla niewidomych.

Stało się nieszczęście

Urodził się w oddalonej o 40 kilometrów na wschód od Paryża wiosce Coupvray, jako czwarte dziecko miejscowego rymarza, Simona René, prowadzącego swój warsztat po dziadku i ojcu. Louis był zrazu

bardzo słabowity, obawiano się, że nie przeżyje, ale jako wydobrzał. Interesował się tym, co robi tata, często podglądał go przy pracy. Kiedyś - miał wówczas zaledwie trzy lata - wykorzystał jego nieobecność i sam zaczął majstrować przy warsztatowym stole: wziął do ręki ostry nóż o dwóch ostrzach i usiłował nim przeciąć kawałek skóry. Stało się nieszczęście: nóż ześliznął się ze skóry i wbił mu się w oko. Louis zaczął krzyczeć, przybiegli rodzice i sąsiedzi. Któraś z kobiet zrobiła mu zimny okład na oku, przestało krwawić. Niestety, wkrótce przyplątało się zapalenie spojówki. Sprowadzono lekarza, ale był bezradny, ówczesna medycyna nie znała środków, mogących pomóc. Sytuacja jeszcze się pogorszyła, bo zapalenie przeniosło się również do drugiego oka. Louis początkowo jeszcze widział, co dzieje się wokół, jakby przez mgłę, przez gazę, potem całkowicie oślepił.



Znaczki poczt szwajcarskiej i niemieckiej z pismem punktowym



Czytające ręce na znaczkach Egiptu i Arabii Saudyjskiej

Chłopiec musiał się nauczyć, jak się poruszać, gdy go nikt nie prowadził za rękę, jak się w domu nie objąć o meble, jak wreszcie dojść w wiosce tam, dokąd zamierzał dotrzeć. Tata zrobił mu kij, z którego pomocą mógł omijać przeszkody. W 1815 r. do wioski przybył nowy ksiądz, który poświęcił Louisowi wiele uwagi, budząc w nim ciekawość świata, rozmaite zainteresowania. Rok później pojawił się w Coupvray nowy nauczyciel, który szybko odkrył w dziecku ponadprzeciętne zdolności. Uczył go dwa lata. Wówczas także ojciec zrobił synkowi alfabet, z wbitych w cienkie deseczki gwoździ tapicerskich. Rodzina postanowiła, że uzdolniony Louis powinien się dalej kształcić, i ten plan się powiódł: dzięki znajomościom nauczyciela w Paryżu, udało się chłopca ulokować w tamtejszym, założonym w 1784 r. Królewskim Instytucie dla Młodocianych Niewidomych. Przybył tam w lutym 1819 r. Tu otwarto się dlań nowe możliwości: uczył się matematyki, geografii, historii, gry na instrumentach muzycznych, a także umiejętności praktycznych: pleść koszyki, kręcić powrozy, robić na drutach. Również czytać, gdyż założyciel Instytutu, Walentyn Haüy, opracował technikę wycinania liter z drewna i naklejania ich na cienką tkaninę, co umożliwiała układanie z nich słów i zdań. Przygotowanie w ten sposób książek było jednak bardzo uciążliwe, więc nie

dziw, że w bibliotece Instytutu było ich zaledwie kilka, ciężkich i niewygodnych w użytkowaniu.

Pomysłowy kapitan

Już wówczas Louis zastanawiał się, w jaki sposób można by niewidomym ułatwić czytanie. Dowiedział się, że wojsko francuskie stosuje jakąś metodę przekazywania rozkazów podczas nocnych ćwiczeń, bez zapalania światła, mogącego zdradzić nieprzyjacielowi położenie stanowiska, składające się z punktów i linii pismo-szyfr wytłaczane na kartonie i odczytywane dotykiem palców. W 1819 r. kapitan Charles Barbier zaprezen-

z niewidomym młokosem. Jednak wysłuchał chłopca, lecz nie wypowiedział się, czy zgadza się z jego propozycjami, może dostrzegł, że są słuszne, ale duma nie pozwalała mu przyznać chłopakowi racji.

Tymczasem Louis był przekonany, że ona jest po jego stronie, mało tego - nadal kombinował, co by tu jeszcze można poprawić. W 1824 r. miał szkolne ferie, ale także w domu wciąż rozmyślał i postępując się tabliczką i rysikiem tworzył nowe kombinacje. Wreszcie uzyskał wyniki, które go zadowolili. Z zastosowanych przez Barbiera 12 wypukłych punktów pozostawił tylko sześć, które ułożył w dwóch kolumnach, po trzy w każdej. Odpowiednio je rozmieszczając, można było utworzyć 63 znaków. A zatem nie tylko litery, lecz także liczby,



znaki przestankowe, matematyczne.

Wróciwszy do szkoły, przedłożył nauczycielom rezultat swej pracy. Dyrektor był zachwycony - to jest to, stwierdził, teraz każdy uczeń będzie mógł robić notatki, pisać dyktanda, czytać. Louis zdobywa coraz więcej uznania, w 1826 r. w wieku zaledwie 17 lat jest już pomocniczym nauczycielem (z Instytutem był



ówczesny dyrektor nie był zrazu przekonany, ale postanowił sprawdzić jego przydatność na ogólnym zebraniu pedagogów i uczniów. Okazało się, że owszem, jest to spory krok do przodu.

Louis dostrzegł jednak szybko, że pomysł kapitana można znacznie udoskonalić. Doszło do spotkania: po jednej stronie stołu siedział 13-letni chłopak, po drugiej - 55-letni wojskowy, przyzwyczajony raczej do wydawania rozkazów, a nie do debatowania

w ogóle związany ponad 30 lat), uczy gramatyki, algebry i geografii, a także gry na pianinie. I jeszcze to i owo poprawia w swym alfabetcie (właściwie dopiero w 1837 r. uznał, że jest perfekcyjny). Tymczasem w 1827 r. ukazała się pierwsza książka wydrukowana alfabetem Braille'a, gramatyka, a dwa lata później, poza innymi, także podręcznik zatytułowany „Metoda pisanie za pomocą punktów wyrazów oraz nut do muzyki i śpiewu ułożona do użytku

niewidomych". W 1833 r. Braille otrzymuje w Instytucie pełny etat wykładowcy.

Powiedzmy tu jednak, że w gruncie rzeczy na razie jego alfabet (dodajmy, że zawsze podkreślał, iż powstał tylko dlatego, że jego ideą natchnął go kapitan Barbier) był stoso-

wsprzająca sytuacja: sam będąc literatem, monsieur Guadet potrafił docenić znaczenie wynalazku Braille'a i postanowił przeprowadzić eksperyment, który mógłby niezbicie potwierdzić jego przydatność. Podyktował więc Braille'owi jakiś tekst, a potem wezwał

krajach Europy, oczywiście – po dostosowaniu go do potrzeb ich języków. W Polsce pierwszy zaczął uczyć Braille'a Zakład Ociemniałych we Lwowie w 1878 r. Ale w użyciu były także dwie inne adaptacje. Dopiero w 1934 r. Ministerstwo Wyznać Religijnych i Oświecenia

tatniego spoczynku wielkich Francuzów. Ale nie wszystkie – szcążki rąk pozostały w Coupvray.

Braille w filatelistyce

Wspomnieliśmy na początku, że już ukazało się kilka znaczków przypomina-



wany tylko w Instytucie. Z pewnością należało metodę upowszechnić. Gdzieś od połowy lat trzydziestych dyrekcja Instytutu składała odpowiednie wnioski w ministerstwie, jednak bezskutecznie. Na domiar złego, w Instytucie zmienił się dyrektor, a nowy zabronił stosowania pisma punktowego, wszystkie zaś książki z jego pomocą przygotowane – spalić!

Alfabet na medal!

Dopiero w 1840 r., gdy w Instytucie nastąpił nowy wicedyrektor, znowu powstała



jego przyjaciela, nakazując mu go przeczytać. Zrobił to płynnie! W 1844 r. eksperyment powtórzono z udziałem publiczności. I znowu okazało się, że alfabet spisuje się na medal!

W drugiej połowie XIX w. upowszechnił się on w wielu



Publicznego przyjęło dekretem jednolity system dla całego kraju, opracowany przez Matkę Elżbietę, założycielkę szkoły dla niewidomych w Laskach pod Warszawą, i siostrę Teresę Landy.

Louis Braille nie doczekał się tak wielkiego sukcesu swego genialnego wynalazku – zmarł już w 1852 r. na gruźlicę. Pochowano go w miejscowości rodzinnej, ale w setną rocznicę śmierci jego doczesne szczątki przeniesiono do Panteonu w Paryżu, miejscu os-

ających, że mija 200. rocznica urodzin wielkiego dobroczyńcy ludzkości. Pokazujemy emisje poczt: Białorusi, Czech, Francji i Indii, wszystkie z podobiznami Braille'a. Interesująca jest koperta pierwszego dnia obiegu poczty Algierii, bo oprócz znaczka na całość umieszczono także ilustrację całego alfabetu Braille'a, oczywiście w wersji arabskiej. Podobnie postąpiła poczta słoweńska, zamieszczając na bloku znaczków, tudzież cały alfabet.

Poza tym przedstawiamy jeszcze znaczki szwajcarski (2003 r.) i niemiecki (z 2006 r.), które są także nośnikami pisma punktowego: niewidomi odczytują na znaczku helweckim jego nominał, a na niemieckim zdanie „Widzieć rękami”. Dalej zamieszczamy



inne wcześniejsze emisje poświęcone Braille'owi lub też pokazujące „czytające ręce”, tu na seriach poczt Egiptu i Arabii Saudyjskiej.

Oczywiście, to tylko fragment tego bardzo już obszernego filatelistycznego tematu, obejmującego rozmaite zagadnienia, dotyczące ludzi ociemniałych. Myślę, że kiedyś tu do niego wrócimy.

KG

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

OPIEKUNKI NIEWIDOMYCH

Siostra Maria, Franciszka Służebnica Krzyża, która pochodzi ze Starego Skałatu w obwodzie tarnopolskim, a obecnie pracuje w Charkowie, przywozi do miejscowej katedry niewidome dzieci. Po Mszy św. razem idą do biblioteki, która mieści się w wierzy kościelnej, aby wybrać tam kolejną książkę, napisaną alfabetem Brailla. W tym roku mija już 15 lat, odkąd „siostry z Lasek” zapuściły swoje korzenie w tym prawie dwumilionowym mieście, gdzie zyskały wielki szacunek nawet wśród niewierzących. Przyjechały do Charkowa na zaproszenie jedynej wówczas parafii rzymskokatolickiej. Była to już druga placówka tych sióstr na Ukrainie. Trzeci dom został otwarty w Żytomierzu. W Charkowie siostry Zgromadzenia Franciszkanek Służebnic Krzyża przede wszystkim służą niewidomym w Szkole dla Niewidomych im. Włodzimierza Korolenki, gdzie jest ponad 200 dzieci.

„Prowadzimy tam warsztat prac ręcznych, ażeby dzieci rozpracowywały swoje palce i potem mogły nimi czytać książki metodą Brailla – powiedziała dla „Kuriera” s. Maria. - Pracujemy też w przedszkolu, również wśród niewidomych żyjących samotnie lub z rodzinami w mieście, także w hotelu robotniczym”.

„Niewątpliwie ważną rolę spełnia tu Biblioteka Wiedzy Chrześcijańskiej – stwierdzają siostry. - Kontynuujemy tradycję apostołstwa przez dobrą książkę - tradycję, której początki rodziły się kilkadziesiąt lat wcześniej przy ulicy Litewskiej w Warszawie. Biblioteka św. Cyryla i Metodego przy charkowskiej katedrze łacińskiej posiada trzy działy: dział książki czarnodrukowej, dział biblioteki kasetowej, dział książki brajlowskiej. Księgozbiór obejmuje blisko trzy i pół tysiąca woluminów w językach ukraińskim, rosyjskim i polskim. Siostry podejmują swoją służbę, współpracując ze świeckimi. Wychodzą naprzeciw ludzkiemu potrzebom, tak licznym w tym kraju ludziom ubogim – zarówno materialnie, jak i duchowo. Nasz dom w Charkowie służy jako Dom dla Niewidomych, gdzie bardzo często przychodzą niewidomi studenci, dzieci ze szkoły oraz niewidomi dorośli, szukający u naszych sióstr pomocy”.

Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, które założono przed 90 laty w Polsce, jest powiązane z Ukrainą przez założycielkę. Matka Elżbieta Róża Czacka urodziła się w 1876 roku w Białej Cerkwi koło Kijowa, jako najmłodsza córka hrabiego Feliksa Czackiego i Zofii z Ledóchowskich.

Według kronik Zgromadzenia hrabianka Czacka mając



22 lata zupełnie straciła wzrok po nieszczęśliwym upadku z konia. Rodzina chciała szukać ratunku w Paryżu, ale panna Róża najpierw poszła do jednego z warszawskich okulistów z pytaniem, czy warto tam jechać. Odpowiedź lekarza zmieniła całe jej życie: „Panno hrabianko, już nie warto. Niech panna hrabianka po-

myśli o polskich niewidomych” - usłyszała. Po tej wizycie Róża odbyła zamknięte rekolekcje domowe, a potem pojechała za granicę uczyć się pracy z niewidomymi. Po powrocie założyła Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi (1910 r.) i rozpoczęła dzieło tworzenia placówki szkoleniowo-wychowawczej dla dzieci i młodzieży

niewidomej, najpierw w Warszawie, a potem w podwarszawskich Laskach. W 1918 r. powołała zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża. W ten sposób zrodziło się Dzieło Lasek, które dla uczczenia Trójcy Przenajświętszej nazwano „Triuno”, gdyż łączy ono trzy elementy tworzące fundament Dzieła: niewidomych, siostry zakonne i współpracowników świeckich. W okresie międzywojennym Laska stały się centrum odnowy duchowej polskiej inteligencji, głównie przez liturgię oraz prowadzenie rekolekcji zamkniętych. Powstał tu prężny ośrodek myśli chrześcijańskiej i centrum duchowości, promieniujące na całą Polskę. Związane z nim środowisko żyło duchem odnowy, jaką przyniósł później Sobór Watykański II. Z Laskami związało się wiele osobistości polskiego życia religijnego, intelektualnego i artystycznego, w tym ks. Prymas Stefan Wyszyński, ks. Jan Twardowski. Duchowość Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża wyraża się w hasłach: „Miłość Chrystusa przynagla nas” i „Pokój i radość w Krzyżu”, a także „Przez Krzyż – do Nieba”.

Siostry Franciszkanek Służebnic Krzyża pracują w sześciu ośrodkach w Polsce oraz w założonych domach w Indiach, Rwandzie, RPA, Włoszech i na Ukrainie.

„Będziemy potrzebne tutaj dotąd, dopóki będą w tym kraju niewidomi” – powiedziała s. Maria.

KG

HUMOR ŻYDOWSKI

Eugeniusz Niemiec

Dowcip dla Żydów był często rodzajem samoobrony i pomagał przetrzymać ciężkie czasy. Tradycja tego humoru jest bardzo stara, bo już w księgach Starego Testamentu można spotkać żarty i dowcipy, które w czasach tułaczki i prześladowań pozwalały Żydom łatwiej znosić trudności. Ogromnie popularne były tzw. **szmoncesy**, czyli żarty wysmiewające wady Żydów. Być może ktoś z nas jeszcze pamięta znakomitego „Lopka” Kazimierza Krukowskiego, lub też powojenny kabaret „Dudek” z Edwardem Dziewońskim w znakomitym skeczu pt. „Sęk”, którzy bawili rzesze publiczności finezyjnym żydowskim humorem. Szymon Kobylński powiedział o humorze żydowskim, że „zawiera swoistą filozofię wątpliwej pewności”. Pytany o antysemityzm, stary mądry Żyd, prof. Hugo Steinhilber stwierdził: „antysemityzm jest fałszywym wnioskiem z prawdziwych przesłanek”. A oto wybór niektórych perełek żydowskiego humoru („cymes godny Rotszylda”):

W zaparowanej łaźni pewien dowcipniś klepnął w pośladek kogoś, kogo wziął za swego przyjaciela, po czym spostrzegł, że ofiarą wybrzyku był szanowany rabin. Zawstydzony przeprosza:

- Wybacz rebe, nie wiedziałem, że to ty.

- Nie szkodzi – spokojnie odparł rebe – tam, gdzie mnie klepnąłeś nie jestem rabinem. ***

Mojżesz wdrapał się na Górę Synaj, a wtedy Bóg go zapytał:

- Mojżeszu, czy chcesz tablicę z przykazaniami?

- A co ona kosztuje?

- Na niej zapisane jest prawo. Ona nic nie kosztuje.

- W takim razie daj mi dwie. ***

Żyd czyta w modlitewniku: „I wybrałeś nas spośród wszystkich narodów”.

- Panie świata! – woła. – Czego się właściwie po nas spodziewałeś?!

(cdn.)

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ na kwiecień 2009 r.

2 kwietnia, czwartek – **G. Verdi „TRAVIATA”** opera w 4 aktach, pocz. godz. 17.00
3 kwietnia, piątek – **K. Dankewycz „LILEA”** balet w 2 aktach, pocz. o godz. 17.00
4 kwietnia, sobota – **G. Verdi „AIDA”** opera w 4 aktach, pocz. o godz. 17.00
5 kwietnia, niedziela – **P. Czajkowski „JEZIORO ŁABĘDZIE”** balet w 3 aktach, pocz. o godz. 11.00
7 kwietnia, wtorek – **M. Łysenko „NATAŁKA POŁTAWKA”** opera w 3 aktach, początek o godz. 17.00
8 kwietnia, środa – **P. Hertel „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ”** balet w 2 aktach, początek o godz. 17.00
10 kwietnia, piątek – **P. Czajkowski „FRANCESCA DA RIMINI”** balet jednoaktowy, początek o godz. 17.00
11 kwietnia, sobota – **G. Verdi „TRUBADUR”** opera w 4 aktach, początek o godz. 17.00
12 kwietnia, niedziela – **L. Delib „COPPELIA”** balet w 3 aktach, początek o godz. 11.00
G. Verdi „RIGOLETTO” opera w 3 aktach, początek o godz. 17.00
14 kwietnia, wtorek – **S. Hułak-Artemowski „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”** opera w 3 aktach, początek o godz. 17.00
16 kwietnia, czwartek – **M. Skoryk „MOJŻESZ”** opera w 2 aktach, początek o godz. 17.00
22 kwietnia, środa – **P. Czajkowski „JEZIORO ŁABĘDZIE”** balet w 3 aktach, początek o godz. 11.00
23 kwietnia, czwartek – **J. Strauss „ZEMSTA NIETOPERZA”** opera w 3 aktach, początek o godz. 17.00
24 kwietnia, piątek – **G. Puccini-M. Skoryk „POWRÓT BUTTERFLY”** balet w 2 aktach, początek o godz. 17.00
25 kwietnia, sobota – **G. Puccini, „FLORIAN TOSCA”** opera w 3 aktach, początek o godz. 17.00
26 kwietnia, niedziela – **L. Minkus „DON KICHOT”** balet w 3 aktach, początek o godz. 17.00
30 kwietnia, czwartek – **F. Lehár „WESOŁA WDÓWKA”** operetka w 3 aktach, początek o godz. 17.00



KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ WE LWOWIE

Wydział Wizowy:

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-30-22, fax: (032)235-30-18,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Wizowy i Paszportowy:

ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów,
tel.: (032) 297-08-61, 2970862, (032) 297-08-63,
faks: (032) 276-09-74,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Karty Polaka,

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-21-60, (032) 235-21-61,
(032) 235-21-70, faks: (032) 235-21-77,
e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

Wydział Polonijny:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua.

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek, godz. 10.00-14.00,

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

Wydział Opieki Prawnej i Konsularnej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek (zapomogi), czwartek, piątek, godz. 10.00 - 14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

Wydział Obywatelski, Repatriacji i Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, czwartek, piątek, godz. 10.00-14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy również ogłoszenia w prasie ukraińskiej

REKLAMA KOMERCYJNA

ПЕРША СТОПІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm²..... 8,5 грн.
1 cm²..... 8,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОПІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 6 грн.
1 cm²..... 6 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОПІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 4,5 грн.
1 cm²..... 4,5 грн.

чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОПІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm²..... 7,5 грн.
1 cm²..... 7,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

Wspaniała książka Lucjana Krystyna Kuprasa „POD BŁĘKITNYM NIEBEM, POD ŻŁOCISTYM SŁOŃCEM”

MARCIN ROMER

Książka **Lucjana Krystyna Kuprasa** to piękna, można by rzec nastrojowa opowieść o Pokuciu w przeddzień zbliżającej się hekatombi. Nastroj ten nie ginie nawet wtedy, gdy stary świat wali się już w gruzy. Zmienia się tylko jego ton. Narracja jest podobna do rodzinnych opowieści, choć z pozoru powieść Lucjana Kuprasa taką opowieścią nie jest. Autor zmienił nawet nazwy miejscowości, w jakich rozgrywa się akcja. Łatwo je zidentyfikować. Pomyliłem się tylko co do jednej. Ba! Ja w odróżnieniu od Pana Lucjana nie urodziłem się na Pokuciu. Niech wybaczy mi ten towarzyski ton. Nigdy nie dane było nam się spotkać, choć od czasu powstania naszej gazety rozmawiamy ze sobą co kilka dni przez telefon.

Pan Lucjan Kupras mieszka w Holandii. Mówi o sobie:

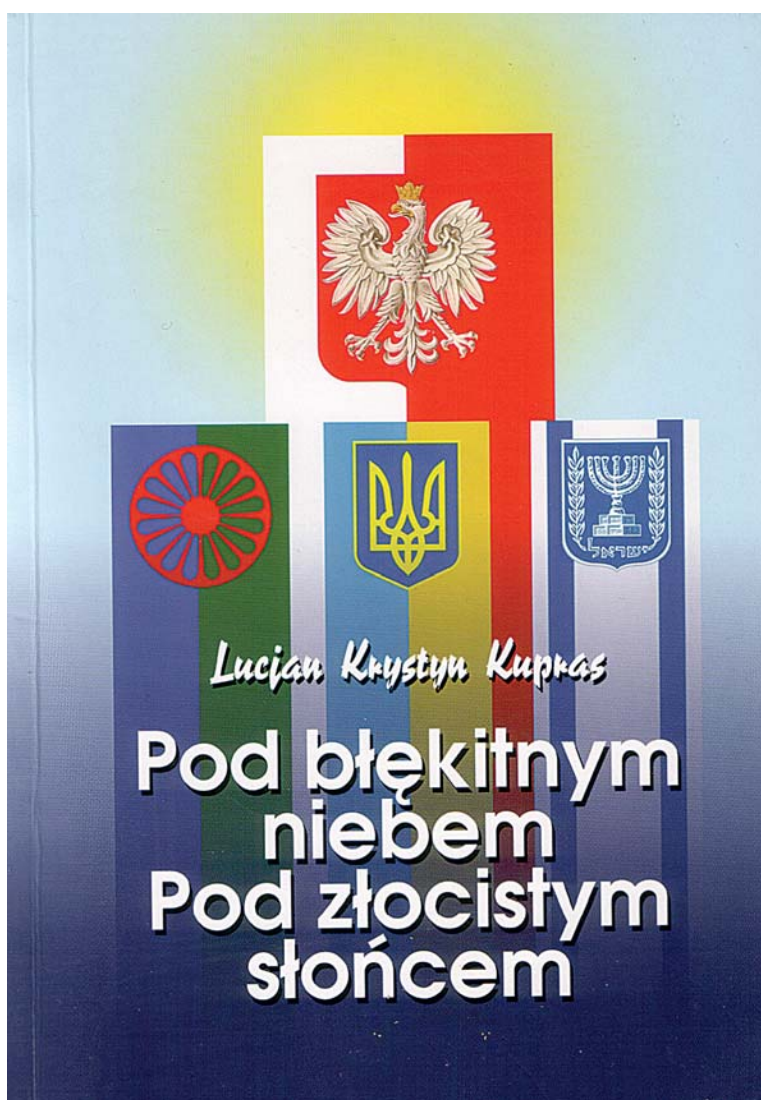
„Osiemdziesięcioletni debiutant. Polak z urodzenia i Cygan ze zrzędzenia losu. Dziecko Pokucia. Szkołę średnią ukończył w Krakowie, a studia na Wydziale Budowy Okrętów na Politechnice w Gdańsku. Pracował w tym pięknym zawodzie i doktoryzował się. Zaprzął swego konia do cygańskiego wozu i wyruszył w świat przez Danię do Niderlandów. Tam w Duft pracował naukowo i dydaktycznie. Stamtąd robił wypadki do Korei Południowej i Indii. W Indiach współuczestniczył w budowie i uruchomieniu instytutu badań i projektowania okrętów. Jego hobby to zawieranie i pielęgnowanie przyjaźni, zawiązywanych w Polsce i na świecie. Ciągle trapi go dylemat, czy emigrant ma prawo pozostać samolubem i przyznawać się tylko do jednej ojczyzny? Czy w swych wędrówkach po świecie nie pozostawił w tych krainach, w



Lucjan Krystyn Kupras

Akcja powieści rozgrywa się na Pokuciu w latach 1937-1943. Ziemię tę za zamieszkuje Polacy, Ukraińcy, Żydzi i Cyganie. Żyją w pokoju i przyjaźni. Niestety, uczucia przyjaźni i miłości muszą stawić czoła atakom nienawiści i zbrodni. Czy przetrwają i czy przyczynią się do pojednania tych narodów, które żyły i żyją w tej pięknej krainie?

Na te pytania odpowiedzieć można tylko po przeczytaniu tej pięknej powieści. Zrobimy wszystko, by nasi czytelnicy mogli się z nią zapoznać.



których przebywał i coś tworzył, po kawałku swego serca? Na tle tego dylematu zrodziła się ta dość długa opowieść. Może czytelnik przeczyta tę książkę i odpowie na to pytanie?

P.S. zainteresowanych prosimy o kontakt pod adresem redakcji. W miarę możliwości najlepiej na adres mailowy: kuriergalicyjski@wp.pl

CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl

oraz:

www.kresy24.pl
www.pogranicze.eu
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpak.pl
www.kresy.co.uk.stanislawow.pl
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.lwow.com.pl
www.poznajukraine.com
www.duszki.pl

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach
tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim
tel.: 0-38067 747 73 29, 0-38067 675 06 62

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

30.03.2009, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,20	1USD	8,28
10,80	1EUR	11,10
2,27	1PLN	2,30
11,25	1GBP	11,90
2,25	10 RUR	2,45

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej w roku 2009:

3 miesiące - 11,08 hrywien

6 miesięcy - 22,14 hrywien

12 miesięcy - 44,28 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów.

W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto przeczytać i zaprenumerować, a także kupić „Kurier Galicyjski” można:

w **Warszawie**

w **Słowiańskiej Księgarni Wysyłkowej „Slavica” przy ul. Gagarina 15**

tel. +48(022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)

Można też kupić nasze pismo:

w **Warszawie** w „Księgarni Kresowej”, mieszczącej się w **Domu Polonii przy ul. Krakowskie Przedmieście 23**

oraz

w **Krakowie** w Księgarni „Nestor” przy ulicy **Kanoniczej 13**

tel. +48(012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

KURIER GALICYJSKI MOŻNA KUPIĆ

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpocztu” (w wypadku jego braku żądajcie od sprzedawców i powiadamianie redakcję!)

Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stębniku;

w kioskach „Interpres” we Lwowie;

w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego, a także przy kościele w Żółtkwi i Krzemieńcu;

w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie)

w „Sklepie Żelaznym” – Rynek 7;

pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie